



*Julie Miller*



*Detektyw  
i dziewczyna*

*Tytuł oryginału: Beauty and the Badge*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Tak, mam, postaram się przyjechać do domu na święta.

Oho, zbyt duża prędkość. Niespodzianka.

Elizabeth Rogers przytrzymała komórkę między uchem a barkiem i obiema rękami mocno chwyciła kierownicę, żeby skrócić w zasypaną śniegiem uliczkę, która wiodła do jej domu. Średniej wielkości dziupła wzięła ostry zakręt i wpadła w poślizg na oblodzonej jezdni, lecz po chwili opony odzyskały przyczepność i auto skoczyło naprzód.

Całe szczęście, że nie doszło do wypadku. Beth odetchnęła z ulgą i zwolniła, powracając na swój pas ruchu. Patrząc przez panoramiczną szybę na zaśnieżone ulice, postanowiła sprawić sobie zestaw głośnomówiący, żeby móc się bezpiecznie poruszać po Kansas City w zimowej szacie.

W ciągu ostatnich czterech miesięcy co wieczór pokonywała tę samą drogę do domu. Odkąd skończyła piętnaście lat, jeździła autem po wiejskich szosach środkowego Missouri. Powinna była pamiętać, że w warunkach zimowych nie należy się śpieszyć.

Przyczyną jej nieuwagi był koszmarne dzień, jaki przeżyła w pracy. Przez całe to zamieszanie marzyła tylko, żeby wreszcie zdjąć buty i położyć się na swojej miękkiej sofie. Jej przełożony Charles Landon, zastępca szefa działu badań i rozwoju w GlennCo Pharmaceuticals, wysłał ją na lunch, po czym bez słowa wyjaśnienia znikł na resztę dnia, nie zostawiając nawet numeru telefonu, przez co musiała odbyć za niego jedno spotkanie, drugie zaś przełożyć na inny termin. Elizabeth nie miała nic przeciw większej samodzielności, chętnie awansowałaby ze stanowiska asystentki szefa, ale mając dwadzieścia pięć lat, wiedziała, że musi się jeszcze sporo nauczyć o

świecie wielkiego biznesu, brakowało jej przydatnych kontaktów, rozeznania i doświadczenia.

Szef wrócił o 17. 30, gdy ona właśnie zbierała się do wyjścia, i włączywszy swój ojcowski urok, ubłagał ją, by została i popracowała do późna. W związku z tym tkwiła w biurze do 21. 00, wpisując najnowsze dane potrzebne do prezentacji, zmieniając terminarz Charlesa – a co za tym idzie, swój własny – i wykonując kilka telefonów za granicę w celu zweryfikowania rocznych raportów finansowych. Szef przeprosił ją za swe nagłe zniknięcie i zapewnił, że miał do załatwienia osobistą sprawę, czym ona nie musi się przejmować, jednak i tak wyczuła jego zdenerwowanie.

Wydawał się rozkojarzony, nieobecny duchem. Kiedy nie odpowiedział na jej wołanie, że właśnie wychodzi, weszła do jego gabinetu i znalazła go pod biurkiem, gdzie szukał upuszczonego długopisu. Ofuknął ją, gdy zaproponowała mu pomoc, po czym przygładził siwe włosy i uprzejmie przeprosił, wyciągnąwszy przedtem długopis z kieszonki granatowego garnituru w prążki.

– Dziwne – mruknęła pod nosem Beth. — Naprawdę dziwaczny wieczór. – Wyłuskała komórkę spod zwojów wełnianego szala i przytknęła z powrotem do ucha. – Mamo, jesteś tam?

– Czemu nie poczekałaś z dzwonieniem, aż dojedziesz bezpiecznie do domu? – spytała Ellen Rogers, która знаła swoją dwudziestopięcioletnią córkę jak zły szeląg. – Wiesz, jak pilnie ojciec śledzi prognozy pogody. W Kansas City przeszła taka sama zamieć, jak u nas przed dwoma tygodniami, a to jeszcze nie koniec intensywnych opadów śniegu. Nie powinnaś dzwonić podczas jazdy samochodem.

– Wcześniej nie miałam czasu – usprawiedliwiła się Beth. – Jesteś już pewnie w piżamie, prawda? Nie chciałam cię budzić telefonem w środku nocy, bo mogłabyś się przerazić, że coś mi się stało.

Dzisiaj podskakiwał w koleinach śniegu, który spadł, stopniał i spadł znowu w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Tym razem Beth skrzyknęła ostrożniej. Była singielką z własnym domem, co miało wiele zalet – mogła urządzić wewnątrz po swojemu, wychodzić i wracać, kiedy jej się żywnie podobało. Wiązały się z tym jednak pewne niedogodności, na przykład konieczność odśnieżania podjazdu i chodnika nawet o północy. Ze względu na porę i zmęczenie postanowiła tym razem posypać je solą, żeby ułatwić życie listonoszowi.

Nie chciała się skarżyć w obawie, że rodzice znów zakwestionują jej decyzję przeprowadzki do dużego miasta po tym, jak rozstała się ze swoim chłopakiem.

– Mój szef wymaga ode mnie pracy w nadgodzinach – powiedziała, usprawiedliwiając się. – Nie chciałam wysłać mejla, by was zawiadomić, że będę mogła przyjechać dosłownie na kilka dni. Wiem, że Jesse przyjechał z college'u, a Frank z żoną i dziećmi przyjadą niebawem.

Matka potwierdziła, że obaj bracia zamierzają spędzić zimowy urlop na farmie.

– Nie musisz przeproszać, wiem, jak trudno ci wziąć urlop. Chyba firma będzie kilka dni zamknięta? W końcu kto sprzedaje leki w święta Bożego Narodzenia?

– Mamo – odparła ze śmiechem Beth – właśnie po to kończyłam college, żeby nie pracować w handlu, ale w zarządzaniu. Ludzie chorują 365 dni w roku, więc GlennCo produkuje leki bez przerwy, w różnych krajach. Firma zatrudnia wielu ludzi, to wymaga koordynacji. Od doktora Landona i ode

mnie zależy, czy wszystko potoczy się gładko, a każdy pacjent szpitala czy klient apteki otrzyma lek, dzięki któremu wyzdrowieje...

– ... nawet w święta – dokończyła za nią mama. – Wiesz, że ojciec i ja jesteśmy z ciebie dumni. Będzie nam miło, jeśli spędzisz z nami chociaż kilka dni. Może wiosną uda ci się przyjechać na tydzień, o ile firma udzieli ci urlopu.

– Niezły plan – odrzekła z uśmiechem Beth,

– Trzymaj się ciepło. Kochamy cię.

– Dzięki, mamó. Uściskaj ode mnie tatę.

– Dobrze, kochanie.

Gdy matka się rozłączyła, Beth odłożyła komórkę na siedzenie pasażera i skręciła w swoją uliczkę. Ponieważ zbliżała się północ, domy w cichej podmiejskiej dzielnicy były już zamknięte na głucho. Przy krawężniku parkowały przysypane śniegiem samochody, w oknach było ciemno.

Jedynym wyjątkiem był dom jej nowego sąsiada, który wprowadził się wczoraj. Przez szpary po bokach podartego koca, który zasłaniał przeszklone drzwi od strony frontowego ganku, przeświecał blask lampy. Sąsiad kończył zapewne rozpakowywanie kartonów z rzeczami. Chociaż wczoraj rano Beth widziała kilku silnych, przystojnych mężczyzn rozładowujących półciężarówkę z niewielką ilością mebli, nie miała jeszcze okazji się przedstawić. W istocie nie miała nawet pojęcia, który przystojniak został jej sąsiadem.

Uśmiechnęła się pod nosem, przejeżdżając obok niebiesko-białego bungalowu. Przypuszczała, że nowy sąsiad jest samotnym mężczyzną, kawalerem lub rozwodnikiem, o czym świadczyło skromne umeblowanie i podarty koc w roli zasłony.

Wjechała na swój podjazd i uśmiechnęła się szerzej. Ktoś go za nią odśnieżył.

– Dzięki, Hank – wyszeptała.

Zerknęła w tylne lusterko na stary dom po przeciwnej stronie uliczki. Jej najnowszy przyjaciel, Hank Whitaker, był przemiłym starym wdowcem, który znajdował przyjemność w pomaganiu jej na różne sposoby. W sobotę rano przechwalał się przed nią, że zamierza zakupić odśnieżarkę z napędem elektrycznym w miejsce starego modelu benzynowego. Beth nie wątpiła, że Hank przez cały wieczór pracowicie odśnieżał chodniki na całej uliczce, żeby przetestować swój nowy nabytek. Będzie musiała upiec dla niego ciasteczka i osobiście mu podziękować.

Drzwi do garażu otwierały się automatycznie. Beth powoli wjechała do środka. Zamierzała pochować zakupy do lodówki i szafek, wziąć gorącą kąpiel i chwilę poczytać przed położeniem się na spoczynek.

Zgasiła silnik i zamknęła drzwi do garażu, po czym przewiesiła przez ramię torebkę i skórzaną aktówkę na dokumenty. Otworzyła bagażnik dzipa i aż jęknęła na widok puszek z zupą, pomarańczy i kubków jogurtu, które wysypały się z płóciennych toreb, pewnie wtedy, gdy samochód wpadł w poślizg. Pozbierała produkty i owinęła sobie uszy toreb wokół lewego nadgarstka. Ruszyła ku schodom wiodącym do kuchni, gdy wtem na siedzeniu pasażera dostrzegła komórkę.

Potrzebna mi jeszcze jedna ręka, pomyślała, potrząsając głową.

Działając w tym tempie, będzie musiała zrezygnować z kąpeli. Jednak komórka wymagała naładowania...

Z trudem otworzyła drzwiczki i sięgnęła po telefon. Gdy je zamykała, przycięła skórzany pasek aktówki. Usiłowała go wydostać, walcząc jednocześnie z ciężkimi torbami zakupów, przez które niemal straciła

równowagę. Mamrocząc pod nosem przekleństwa, które z pewnością nie spodobałyby się jej matce, wetknęła komórkę w usta, poprawiła torebkę i aktówkę na ramieniu, chwyciła torby z zakupami i ruchem biodra zamknęła samochód. Objuczona, precyzyjnie się pod ścianą garażu do kuchennych drzwi.

Na szczęście nigdy ich nie zamykała. Samo naciśnięcie klamki było wystarczającym wyzwaniem. Szukanie klucza po kieszeniach... a cóż to znowu za hałas?

Drzwi otworzyły się gwałtownie, uderzając Beth w ramię i spychając ją ze schodów. – Co jest, do... ?

Ciemna zamaskowana postać runęła prosto na nią, błyskając białymi zębami. Wielkie łapska chwyciły ją za ramię i uniosły, odpychając na bok niczym podczas meczu futbolu amerykańskiego.

Zakupy rozsypały się dokoła. Przed oczami przeleciała jej maska chłodnicy. Zduszony krzyk protestu urwał się nagle, gdy upadła na betonową podłogę. Ciemna postać chwiała się nad nią niczym cień. Jakiś przedmiot uderzył ją mocno w bok głowy.

Ostry ból przeszył jej czaszkę, a potem zapanowała nieprzenikniona ciemność.

Gdy Elizabeth znów otworzyła oczy, nie wiedziała, czy upłynęło kilka sekund, czy też wiele minut. Zamrugła niepewnie i natychmiast uświadomiła sobie trzy sprawy.

W garażu była sama.

Guziki płaszcza, żakietu i bluzki zostały rozpięte.

A głowa bolała ją jak wszyscy diabli.

Na szczęście nie na tyle, by pozbawić ją zdolności myślenia. Zadzwoń na 911, wrzeszczał jej mózg.

– Zadzwoń na 911 – nakazała sobie drżącymi wargami.

Drgnęła silnie na dźwięk zatraskiwanych drzwi; ostry ból przeszył jej biodro i ramię. W środku? Na zewnątrz? Zamaskowany mężczyzna mógł wrócić do jej domu. Być może nie był jedynym intruzem.

Musi natychmiast zadzwonić.

Przetoczyła się na plecy i od razu zakręciło jej się w głowie. Zaciśnęła powieki i czekała, aż minie atak mdłości, a równocześnie gmerała w kieszeniach w poszukiwaniu komórki. Kieszenie zostały opróżnione. Dostała gęziej skórki na myśl, że nieznajomy jej dotykał. Przewycięzając niemile wrażenie, obmacała dłońmi całe ciało i posadzkę wokół siebie. Oprócz rany na głowie nie odniosła chyba innych obrażeń. Znalazła rękawiczkę i pudełko miętusów, lecz telefonu nie było.

Zaciśnęła zęby i ignorując ukłucia bólu, podciągnęła się do pozycji siedzącej. Dostrzegła rozrzucone przedmioty, które wypadły jej z torebki, i zmusiła się do dalszych poszukiwań komórki. O nie... Przecież trzymała ją w zębach, kiedy tajemniczy napastnik zaatakował. Zmrużyła oczy, usiłując dostrzec, czy aparat nie leży czasem pod samochodem lub za rowerem czy też szuflą do odśnieżania, które przewróciła, upadając. Jednak w garażu było zbyt ciemno na poszukiwania.

Lodowate zimno betonowej posadzki przesaczyło się przez wełniany materiał jej szarych spodni, otrzeźwiając ją na tyle, by sobie uświadomiła, że pełźnie w kierunku otwartych drzwi do kuchni. Drzwi wychodzące na dziedziniec od tyłu były również otwarte.

A jeśli straciła przytomność jedynie na kilka sekund? W garażu mogła panować śmiertelna cisza, lecz kto wie, co czai się wewnątrz domu? Jeszcze jeden włamywacz? A może coś gorszego?



– Zabieraj się stąd – wymamrotała do siebie, opierając się na zderzaku i z wysiłkiem stając na nogi.

Naprzód.

Potykając się o rozsypane zakupy i drobiazgi z torebki, Beth chwiejnie podeszła do ściany i wstukała kod otwierający bramę do garażu. Zgrzyt unoszącej się bramy boleśnie zranił jej uszy i przyspieszył niepewny krok. Jeśli napastnik – lub napastnicy – nadal tu byli, dosłyszą, że im ucieka.

Szybciej!

Gdy tylko wydostała się na zewnątrz, powiew wilgotnego zimowego powietrza omiół jej policzki i tułów, przywracając zdolność klarownego rozumowania. Musiała się znaleźć w bezpiecznym miejscu.

Natychmiast!

Obróciła się ku jednemu oświetlonemu oknu na ulicy, które wołało do niej niczym latarnia morska. Zebrawszy pod szyją rozpiętą bluzkę i żakiet, weszła w śnieg po kolana i ruszyła na przełaj do domu sąsiada. Raz się potknęła. Jednak lodowata wilgoć, która ściekała jej w dekolt aż do pasa, odpędziła resztki mdłości, zostawiając miejsce dla obezwładniającego strachu.

Nie była bezpieczna.

Musiała natychmiast znaleźć schronienie.

Ostatnie metry przebiegła chwiejnym truchtem i wspięła się na trzeszczące deski ganku.

– Halo? – Zastukała głośno w drewniane drzwi. – Ha...

Odpowiedziało jej basowe szczekanie, a potem łoskot, jakby koń walił kopytami po drugiej stronie drzwi.

Beth przycisnęła dłoń do rozszalałego serca.

– O Boże.

Warkot i groźne szczekanie zamkniętego w domu psa kazały jej się nieco odsunąć. Drzwi się zatrzęsły, jakby bestia rzuciła się na nie całym ciałem. Beth cofała się, póki nie dotknęła ramieniem jednej z drewnianych kolumn. Wydobywające się z jej ust obłoczki pary utrudniały jej widzenie. Co robić? Dokąd pójść?

Zerknęła na otwarty garaż i szybko rozważyła możliwe opcje. Co napawa ją większym strachem? Napastnik, który wtargnął do jej domu, być może nie sam, i czeka, by jeszcze bardziej ją skrzywdzić? Czy może bestia z piekła rodem, warcząca i rzucająca się po drugiej stronie drzwi? Jakim cudem nie zauważyła psa, i to stróżującego, prawdziwego olbrzyma, który wprowadził się do tego domu?

Przytulona do kolumny Elizabeth spojrzała za siebie. Mogłaby obudzić Hankę, lecz bez aparatu słuchowego starzec usłyszy dzwonek po godzinie, co z pewnością zaalarmuje napastnika, a wówczas... Wzdrygnęła się na samą myśl.

– Beth, do cholery, weź się w garść – nakazała sobie, niezgrabnie zapinając guziki bluzki zdrewniałymi od chłodu palcami.

Trzask drzwiczek auta przykuł jej uwagę. Serce zatrzepotało jej w piersi, gdy usłyszała warkot silnika. Przywarła do kolumny, usiłując przebić wzrokiem ciemność. Nocne powietrze rozdarł pisk opon ślizgających się na oblodzonej nawierzchni. Była pewna jedynie tego, że to samochód, czarny i niemożliwy do zidentyfikowania jak zamaskowany mężczyzna, który ją napadł. Pojazd skręcił gwałtownie i znikł za rogiem.

Nie było w tym nic podejrzanego. Albo wprost przeciwnie... Powinna teraz wrócić do domu...

– Czego pani tu chce?

Na dźwięk basowego głosu za plecami odwróciła się gwałtownie na pięcie.

A potem przeraźliwie wrzasnęła.

Beth zakryła usta dłonią, zakłopotana, że dała się tak łatwo przestraszyć. Była też zawstydzona faktem, że zamiast grzecznie się przywitać, przeprosić za najście i zwrócić się o pomoc, wrzasnęła jak opętana.

Kiedy otworzył drzwi?

Gdzie podziało się jego ubranie?

I czemu, do diabła, był uzbrojony?

Najwyraźniej nie zdołała odzyskać opanowania, z jej ust bowiem wyrwało się jękliwie:

– Niech pan nie strzela...

Mruknął coś niecierpliwie, co wywołało straszliwy warkot szalejącego za drzwiami psa. Choć mężczyzna opuścił trzymany w lewej ręce rewolwer, nie dodało jej to otuchy. Jej nowy sąsiad był niepokojąco milczący, wyraźnie zirytowany, a posturę miał taką, że wyróżniłby się wszędzie. Przyszły jej na myśl potwory z filmów science fiction.

– Czy miała pani wypadek? Słyszałem pisk opon.

Szczekanie psa skutecznie tłumilo słowa, ale słyszała basowy dźwięk jego głosu, który budził w niej dreszcz przerażenia. A może było jej zimno na skutek wilgoci.

Z trudem oderwała spojrzenie od jego nagiego torsu i niedopiętych dzinsów, po czym skinęła w kierunku ściany warczących mięśni miotających się po drugiej stronie drzwi. Widziała jedynie wielki czarny nochal, szeroki pysk i szpiczaste zębiska. Mimo woli cofnęła się o krok.

– Nie wypuści pan psa, co?

Odkoczyła, gdy mężczyzna walnął pięścią we framugę.

– Daisy, na miejsce.

Daisy? Kto, na Boga, nazwał bestię tym słodkim imieniem? Pies zaskomlił z rozczarowaniem, po czym odwrócił się i podreptał w głąb ciemnego domu, machając podwiniętym ogonem.

Puls Elizabeth nadal tętnił w jej uszach.

– Przykro mi, że... pana obudziłam. – To dlatego miał bose stopy i nagie tors.

Ale rewolwer...

Wielki facet. Groźna broń. Samotna kobieta. Fatalna kombinacja.

Cofnęła się jeszcze dalej, modląc się, by jej uśmiech nie wyglądał na wymuszony.

– Nie miałam zamiaru przeszkadzać. Panu ani D–Daisy... Zobaczyłam światło i pomyślałam, że pan jeszcze nie śpi.

– Przestań.

– Nie, poważnie – bąknęła, pokazując kciukiem za siebie. – Pójdę do Hanka, on mnie zna i...

Wyszedł z cienia. Dłoń wielka jak imadło oplotła jej przegub.

– Powiedziałem przestań.

– To ty przestań. – Instynktownie zaczęła się wyrywać. – Puść mnie, słyszysz!

– Zaraz spadniesz ze schodów – warknął, bez wysiłku przyciągając ją do siebie.

Potknęła się i oparła dłońmi o jego umięśniony tułów, po czym stuknęła nosem w pachnącą piżmem kępkę sztywnych włosów. Zdumiona wilgotnym ciepłem jego skóry szybko cofnęła palce. Puścił jej przegub dopiero wtedy, gdy odzyskała równowagę.

– Wystarczyło powiedzieć – bąknęła, czując się nieskończenie głupio. Co za koszmarny dzień, który miał się skończyć uprawianiem zapasów z obcym facetem. Bała się i była śmiertelnie zmęczona. Trzęsła się z zimna. Pulsowało jej w skroniach; do cholery, chciała tylko skorzystać z telefonu! – Przykro mi, że w taki sposób się poznajemy, ale czy nie mógłbyś po prostu zapalić światła i zamknąć swojego psa na trzy spusty? Albo uprzedzić, zanim złapiesz kogoś za rękę i wystraszysz na śmierć? Ja tylko chciałam skorzystać z telefonu, żeby zadzwonić na policję!

Kolejne mruknięcie chyba skierował do siebie, a nie do niej. Wetknął rewolwer za pasek spodni i zapalił lampę na ganku. Beth zamknęła oczy, lecz mimo to blask światła poraził jej źrenice.

– Zadowolona?

Kilka sekund zajęło jej przyzwyczajenie wzroku do jasności. W tym czasie sąsiad otworzył skórzany portfel, który zwisał mu z szyi na cienkim łańcuszku, i pomachał jej przed oczami błyszczącą odznaką z błękitnej emalii, która zdawała się zupełnie nie na miejscu pośród złotawej szczeciny porastającej jego szeroką pierś. Pod lewym barkiem miał okrągłą bliznę, cienka linia włosów ginęła za paskiem niedopiętych dżinsów.

– Ty jesteś z policji? – wykrztusiła. A więc nie był złoczyńcą? Terminatorem z sąsiedztwa?

– Detektyw Kevin Grove, policja Kansas City. – Przyjrzał jej się uważnie, nachylając się, by spojrzeć jej prosto w oczy. – Mieszkasz w sąsiednim domu.

– Nazywam się Beth... Elizabeth Rogers.

– No to formalności mamy już za sobą. A teraz powiedz mi, do diabła, co tu się dzieje?

Pierwsze wrażenie, gdy stanął przed nią w mroku, wcale nie było mylne. Garbek na jego skrzywionym nosie wskazywał miejsce starego urazu. Kevin miał kwadratową szczękę i wydatne kości policzkowe, pokryte jasnym zarostem. Krótko przystrzyżone ciemnozłote włosy sterczały zawadiacko na czubku głowy. Gdyby zamiast ciepłych bursztynowych oczu miał zimne, szkliste tęczówki, można by pomyśleć, że jest cyborgiem z przyszłości, stworzonym, by polować i niszczyć.

Ledwie zdążyła się przyjrzeć jego onieśmielającej postaci, gdy zmarszczył brwi i gniewnie zacisnął wargi.

– Po co ci gliniarz? – spytał. Miał prawie dwa metry, przewyższał ją o głowę, chociaż stał przed nią boso.

Zafascynowana, nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnego torsu. Poczowała lekkie zakłopotanie, że ją na tym przyłapał. Niezgrabnie pokazała ręką za siebie.

– Tam był jakiś facet...

– W twoim domu? – spytał, podążając wzrokiem za jej wyciągniętym ramieniem.

– Tak.

– To on odjechał tym samochodem? – Obszedł ją i przykleknął, żeby przyjrzeć się plamom farby na najwyższym stopniu schodów.

– Nie jestem pewna. – Elizabeth wyteńczyła wzrok, lecz ciemność była nieprzenikniona. On zdawał się nie mieć z tym trudności. Czowała lekką ulgę na myśl, że policyjna odznaka usprawiedliwia obecność broni, a jego groźna postura i obcesowość służą siłom dobra, nie zła. – Mężczyzna był zamaskowany.

– Pamiętasz cokolwiek? Wzrost, budowę ciała?

– Wszystko stało się tak nagle. Popchnął mnie i przewrócił. Nie wiem, o co się uderzyłam, może po prostu o podłogę. Nie mogłam znaleźć komórki i bałam się wejść do domu...

– Bardzo mądrze. – Pocierał z namysłem kciuk i palec wskazujący, a jego pochwała zabrzmiała zdawkowo. – Opowiedz mi więcej.

Zamiast przypominać sobie szczegóły napaści, wpatrywała się w jego szerokie plecy i fragment czarnego elastycznego materiału, widoczny nad paskiem dżinsów. Wyrwała go z łóżka, więc w pośpiechu naciągnął spodnie na czarne bokserki? Ona trzęsła się z zimna pod kilkoma warstwami ciepłej odzieży, on zaś nie przejmował się zimnem, chociaż stał przed nią półnagi i bosy. Miał na sobie tylko dżinsy i bokserki. A może wyciągnęła go spod prysznic?

Słyszając walenie do drzwi i ujadanie psa, zakręcił pewnie kran, chwycił broń, odznakę i spodnie i przybiegł jak najprędzej. Wyobraziła go sobie kompletnie nagiego... Był naprawdę potężnym mężczyzną. Stał tuż przed nią, na wyciągnięcie ręki. Gdyby mogła tylko... choć jedno muśnięcie...

Zabrakło jej tchu i pociemniało w oczach, więc zacisnęła dłonie w pięści i wsunęła głęboko w kieszenie płaszcz. Co za idiotyczne wizje. Naprawdę nie pora na atak kobiecej ciekawości. Był zbyt masywnie zbudowany, aby uznać go za atrakcyjnego. A jednak... Z trudem zmusiła się do oderwania wzroku od elastycznego paska jego bokserek. Napastnik w twoim domu, pamiętasz? Zostałaś zaatakowana, prawda? Skup się, kobieto!

Pamiętała jego brutalne ręce. Bezczelne łapska, które rozpięły jej ubranie i dotykały jej, gdy była nieprzytomna. Dotyk detektywa Grove'a był znacznie przyjemniejszy.

– Miał na sobie czarną marynarską kurtkę, wełnianą... I skórzane rękawice. On... on...

– Cholera. – Podszedł do niej bliżej.

Beth zadrżała, usiłując się od niego odsunąć. Odtrąciła jego dłonie.

– O co chodzi?

– O ciebie.

– O mnie?

Pokazał na jej twarz, a wówczas zrozumiała, co przykuło jego uwagę. Purpurowe plamy na rękawie jej płaszcza. I na stopniu schodów. Krew. Ślady krwi na śniegu, prowadzące do jej garażu.

To ona krwawiła.

– O mój Boże.

Dotknęła lewej skroni, czując pod opuszkami palców lepka wilgoć. Jej kolana zamieniły się nagle w galaretę. Wypłowiące deski ganku ruszyły jej na spotkanie.

Nie zdążyła upaść. Stalowe kończyny chwyciły ją pod pachy i kolana. Na policzku poczuła ciepłą woń piżma, przypraw i mężczyzny.

Mężczyzny?

Doznała przyływu paniki. Trzymał ją w ramionach. Poruszali się. Beth starała się go odepchnąć, ale nie miała dość siły.

– Co robisz? Postaw mnie, ty brutalu.

– Nie ma mowy, nie zemdlejesz na moim ganku, jasne? – Wpatrzył się w nią bursztynowymi oczami. – Przepraszam, że cię nie uprzedziłem.

Tajemniczy detektyw o sarkastycznym poczuciu humoru i przerażającym wyglądem poniósł ją w ramionach do wnętrza domu, lecz ona już tego nie czuła, bo znowu straciła przytomność.



## ROZDZIAŁ DRUGI

– Wezwij jak najszybciej patrol, żeby zabezpieczyć miejsce przestępstwa. – Za szybami srebrnego SUV-a detektywa Kevina Grove'a migały rozmyte światła latarni. – Poczekaj chwilę.

Pióropusz rozmiękłego śniegu i odłamków lodu opryskał mu szybę, gdy skręcił gwałtownie, żeby ominąć posuwający się powoli pług śnieżny. Zaklął cicho i przerwawszy rozmowę, włączył wycieraczki i długie światła. Ulice były opustoszałe, więc dość szybko znalazł się na bulwarze, wiodącym do Centrum Medycyny Trumana, i wrócił do przerwanej rozmowy.

Zwięźle zrelacjonował sytuację, podał swój nowy adres i wydał dyspozytorowi odpowiednie rozkazy.

– To dom w stylu ranczerskim, sąsiadujący z moim. Jestem w drodze do szpitala z ofiarą, ale nie wyłączę komórki, gdyby patrol miał do mnie jakieś pytania. Chcę mieć wydruk wszystkich innych przypadków włamań lub wandalizmu w okolicy z ostatnich kilku miesięcy. Gdy tylko odwiozę pannę Rogers, przyjadę przeszukać dom. Chciałbym dokładnie ocenić sytuację.

– Mówiłam, że mogę sama pojechać do szpitala – wymamrotał niewyraźnie damski głos z siedzenia pasażera. Jasne, akurat, pomyślał z przekąsem.

– Gdybyś pozwolił mi skorzystać z telefonu, tak jak prosiłam, i zadzwonić na 911, mógłbyś teraz spokojnie spać. Nie chciałam sprawiać kłopotu.

– Byłaś śmiertelnie blada i krwawiłaś na moim ganku. Nie zamierzałem czekać.

Kevin nauczył się ignorować kobiety w opalach. Przekleństwo posiadania brzydkiej, buldogowatej twarzy i nader miękkiego serca

kosztowało go wiele bólu, lecz wreszcie pojął lekcję: ludzie często okazują sympatię z wyrachowania, a nie dlatego, że cię lubią. Nie mieszaj się, mawiał sobie, skup się na swoich sprawach. Przynajmniej nie będzie ci potem przykro. Sparzył się wielokrotnie. Matka go odrzuciła, a jednak zjawiała się raz po raz w jego życiu, domagając się pieniędzy, pomocy i możliwości wyplakania na jego szerokim ramieniu, gdy znowu coś poszło nie tak. Raz nawet sparzył się wyjątkowo boleśnie, gdy wredna uwodzicielska suka zabrała mu wszystko, co chciał jej ofiarować, a potem go porzuciła.

Teraz miał już tyle rozumu, żeby zachować większą ostrożność.

Co jednak zrobić, gdy półprzytomna piękność zostawia ślady krwi na śniegu? Na tarasie za jej domem widnieją odciski stóp zbyt duże, żeby to ona mogła je zostawić. No i pogięte zawiasy, wyrwane z drzwi balkonowych, którymi intruz najwyraźniej wszedł do domu.

Prawdziwy gliniarz nie mógł zlekceważyć takich szczegółów. Nawet pobieżne obejrzenie śladów, gdy udał się po jej torebkę i dokumenty, potwierdziło, że dokonano włamania, w którym ona przeszkodziła. Odmawiał bycia rycerzem w lśniącej zbroi. Już nigdy więcej. Ale gliniarzem? Będzie nim, póki żyje.

– Niech technicy pojedą tam i poszukają śladów. Może uda się zidentyfikować włamywacza– polecił Kevin i zakończył rozmowę.

Zerknął na drzemiącą na siedzeniu obok kobietę. Ponownie przymknęła szaroniebieskie oczy, długie ciemne rzęsy ocieniały blade, lekko piegowate policzki.

– Hej, dziewczyno. Obudź się. – Ignorując jego polecenie, wtuliła się głębiej w skórzane siedzenie. Podkreślił ogrzewanie, modląc się, żeby to późna pora była przyczyną jej zmęczenia, a nie szok lub też coś jeszcze gorszego. – Hej!

Jęknęła w odpowiedzi, wydając miękki, gardłowy dźwięk, który ukąsił jego sumienie.

Skulona na siedzeniu przysłowiowa dziewczyna z sąsiedztwa wyglądała na szesnaście lat. Spod czarnej włóczkowej czapki z daszkiem, którą jej włożył na głowę, widać było jedynie wystrzępioną grzywkę, ciemną jak futerko norki. Czapka miała przytrzymać czystą kuchenną ścierkę osłaniającą ranę na skroni. Czapka była za duża, przez co dziewczyna zdawała się mniejsza i bardzo krucha. Jednak wiedział, że nie była dzieckiem. Gdy straciła przytomność, zaniósł ją na łóżko i pobieżnie zbadał, czy nie ma innych obrażeń. Zauważył zgrabne długie nogi, zgrabne, nawykłe do pracy dłonie i przyjemne krągłości we właściwych miejscach. Z prawa jazdy wyczytał, że jest od niego o dwanaście lat młodsza, ale udało mu się odkryć drobniutkie zmarszczki mimiczne w kącikach oczu i ust. Mimo usianej jasnymi piegami twarzy i zawadiackiej grzywki Beth Rogers była dorosłą kobietą. Jej kobiecy zapach, kusząca mieszanina ostrości i słodyczy, wypełniał teraz wnętrze SUV-a, budząc niechciane wspomnienia.

Nie powinien w ogóle zauważać takich szczegółów.

Docisnął gaz, przejeżdżając skrzyżowanie na czerwonym świetle. Jechał na sygnale, migając światłami, gdyż chciał za wszelką cenę oddać swoją ranną sąsiadkę w fachowe ręce lekarzy, żeby nie czuć wyrzutów sumienia, gdy z nadejściem poranka zrobi wszystko, by się nią więcej nie zajmować.

To tyle, jeśli chodzi o samotność. Opuścił mieszkanie w Kansas City i znalazł dom z ogródkiem, żeby znajda Daisy miała gdzie pobiegać, on zaś w spokoju i ciszy mógł się zająć swoimi sprawami. Nie minęło nawet czterdzieści osiem godzin, nie zdążył rozpakować kartonów po przeprowadzce, a już praca i kobieta w potrzebie zastukały do jego drzwi, domagając się interwencji.

Powinien relaksować się teraz w gorącej kąpieli, zmywając z siebie trudy ostatniej służby. Zamiast tego odgrywał sir Galahada przed kobietą, której nawet nie znał. Jej sympatyczny uśmiech, gdy przyjrzała mu się lepiej w jasnym świetle, pozwolił mu zapomnieć o wrzasku, jaki wydała na jego widok. Kolejny powód, żeby jak najszybciej odstawić ją do szpitala i przekazać w ręce lekarzy. Nie będzie wówczas musiał dłużej się nią zajmować.

Oczywiście wykona swoją pracę, w końcu jest profesjonalistą. Jednak ubiegłego lata wystarczająco często reagował na fałszywe alarmy Sheili. Drogo zapłacił za to, że się przejmował, że wkładał w to całe serce. Nigdy więcej nie da się już oszukać ładnej buzi.

Nawet jeśli krew na jej policzku była prawdziwa. Kevin zwolnił, zanim wyciągnął rękę, by potrząsnąć pogrążoną w letargu Beth za ramię.

– No już, obudź się wreszcie.

Ciemne rzęsy zdrząły niczym skrzydła motyla. Do diabła. Ścisnął jej łokieć przez gruby materiał brązowego wełnianego płaszcza.

– Tylko mi tu nie zemdlej, dobrze?

Pełne brzoskwińowe wargi poruszyły się, po czym Beth wykrztusiła:

– Nie śpię.

– Chcę widzieć twoje oczy, okej?

Zamglone niebieskie oczy otworzyły się z trudem, skupiły na moment na jego brzydkiej gębie, po czym znowu zamknęły.

– Lubisz rządzić. I za szybko jeździsz.

Kevin rezolutnie stłumił uśmiech i położył obie dłonie na kierownicy. Bardzo dobrze. Sprytna odpowiedź wymaga myślenia. Myślenie wymaga, żeby głowa dobrze pracowała. Mimo iż nie był lekarzem, jego wiedza na temat udzielania pierwszej pomocy wystarczała do stwierdzenia, że ranę na

skroni należało zaszyć. Obawiał się ewentualnego wstrząśnienia mózgu, skoro wcześniej zemdląca.

– Posłuchaj, śpiąca królewno. Nie mogę obserwować ciebie i drogi jednocześnie. Musisz ze mną rozmawiać.

Westchnęła ze znużeniem i wyszeptała:

– Miałam rację, że lubisz rządzić. O czym chcesz porozmawiać?

– Powiedz mi o wszystkim, co zapamiętałaś w związku z włamaniem.

– Czy nie było już na ten temat mowy?

– Odzyskałaś jasność myślenia. Może teraz otrzymam od ciebie bardziej spójne odpowiedzi.

Uniosła nieco powieki i jej szaroniebieskie oczy wpatrzyły się w niego na wysokości barków.

– Byłam w garażu, zamierzałam przenieść do kuchni zakupy i dokumenty z pracy, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie. Ten człowiek już był w domu. Odepchnął mnie silnie na bok, praktycznie odrzucił z drogi, i zrobiło się ciemno. Gdy się ocknęłam, postanowiłam wyruszyć po pomoc.

– Odrzucił cię? Czy masz na myśli, że podniósł cię i rzucił tobą na bok?

Usiłowała odświeżyć swoje wspomnienia, bawiąc się splecionymi dłońmi, i po dłuższej chwili potaknęła.

– Tak. Przeleciałam przez pół garażu.

Chociaż bez trudu zaniósł ją na swoje łóżko, Beth Rogers nie była lekka jak piórko. Osobnik zdolny rzucić dorosłą kobietą musiał być niewiarygodnie silny.

Gdy posłała mu ukradkowe spojrzenie, już wiedział, że myśli o tym samym. On był wystarczająco silny, by zrobić coś takiego.

Kevin ścisnął mocniej kierownicę, walcząc z potrzebą wyjaśnienia, że nigdy nie postąpiłby w taki sposób z niewinną kobietą, nie użyłby wobec niej

swojej przewagi. Bądź gliniarzem, nakazał sobie, nie wpadaj w złość, nie broń się ani nie przejmuj. Jeśli Beth Rogers zniechęci się do sąsiedzkich kontaktów z nim ze względu na jego wygląd i zachowanie, tym lepiej dla jego prywatności i spokoju.

– Zatem nie weszłaś do wnętrza domu? – spytał.

– Nie.

– Czy facet coś powiedział?

– Nie, on tylko...

Zbladła jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Chyba nie zamierzała zemdleć?

– Co takiego?

– Zaczął mnie rozbierać. – Bezwiednie zacisnęła dłonie w pięści. – Być może nie byłam nieprzytomna tak długo, jak mi się zdawało. Ocknąłam się i to go przestraszyło, więc nie zrobił mi... nic okropnego.

Cholera. Niech to wszyscy diabli.

– Nic takiego nie zaszło – zapewnił i nakrył jej dłonie swoim wielkim łapskiem. Wzdrygnęła się, co mu uświadomiło, że i jego ten czuły gest mocno zaskoczył.

Zanim zdążył zarejestrować chłód jej aksamitnej skóry, już cofnął rękę i chwycił kierownicę. Przeklął się w duchu za brak skupienia na swojej pracy policjanta.

– Przepraszam, zaskoczyłeś mnie... – wyjąkała, a jej dłoń pofrunęła w powietrze, jakby chciała odzyskać jego rękę. Była to chyba jednak kwestia jego wybujałej wyobraźni, bo Beth równie szybko schowała rękę na podołku.

– Czemu on to zrobił?

– Czy masz jakichś wrogów? – zareagował pytaniem na pytanie. – Zazdrosnego chłopaka? Niebezpieczne nawyki, prochy albo hazard?

Kevin wyczuł, że otworzyła szeroko oczy. Zerknął na nią i napotkał jej szczerze spojrzenie.

– Nie. – Jej mina świadczyła o tym, że ją uraził. A może przestraszył albo zdenerwował. – Mieszkam w Kansas dopiero od kilku miesięcy. Od 9. 00 do 18. 00 albo i dłużej pracuję w GlennCo Pharmaceuticals, do tego dochodzą dojazdy. W wolnym czasie urządzam dom, zaś o tej porze roku kupuję prezenty świąteczne. Nie mam czasu na chłopaka ani pieniędzy na żadne niebezpieczne nawyki.

– Codziennie wracasz do domu sama o tak późnej porze? – Zegar na tablicy rozdzielczej wskazywał dobrze po północy. – Samotna kobieta? Regularne zwyczaje? Wymarzona sytuacja dla każdego zbrojnego.

Beth objęła się ciasno ramionami i zapatrzyła w przestrzeń.

– Proszę, powiedz mi, że to był tylko włamywacz, któremu akurat przeszkodziłam.

– Nie mogę.

– Nie możesz?

Nie mógł jej zapewnić o czymś, czego sam nie był pewien.

– Nie mogę potwierdzić żadnych podejrzeń, dopóki nie zbadam sprawy dokładnie.

– To brzmi irytująco tajemniczo. Wolałabym: „Zajmuję się tym. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze”.

– Nie potwierdzę niczego, co nie jest niepodważalnym faktem. – Wyłączył syrenę i zwolnił, gdy przed nimi pojawił się jasno oświetlony parking Centrum Medycyny Trumana. – Jesteśmy na miejscu.

Usiadła wyprostowana, niezgrabnie odsuwając z oczu wełnianą czapkę i ścierkę.

– Czym się zajmujesz w policji? Już wiem, że lubisz rządzić i jesteś pesymistą.

– Jestem detektywem, szefem sekcji ciężkich przestępstw w policji Kansas City. – Kevin zaparkował naprzeciwko wejścia do izby przyjęć pogotowia. Zgasił silnik i wysiadł.

Okrażył auto i otworzył drzwi od strony pasażera, chcąc pomóc jej wysiąść. Beth zdążyła już odpiąć pasy i patrzyła na niego. Zebrała kołnierz płaszcza pod szyją, mrugając w wilgotnym i zimnym powietrzu.

– Ciężkie przestępstwa to znaczy morderstwa, porwania i gwałty, prawda?

– Owszem. – Podtrzymał ją za łokieć, pomagając stanąć na nogi.

– Przypuszczam, że mój guz na głowie jest poniżej twojej godności.

Kevin trzymał ją pod ramię, dostosowując swój krok do jej tempa. Razem przeszli przez obrotowe drzwi do izby przyjęć.

– Gliniarz to gliniarz. – Poprowadził ją do kontuaru, za którym siedziała pielęgniarzka, i ustawił się w kolejce. Przed sobą mieli matkę z płaczącym niemowlęciem o mokrej, czerwonej twarzą. – Miałem inne plany na wieczór. Jednak nie szkoda mi czasu, jeżeli zostało popełnione prawdziwe przestępstwo.

Piegowata nieoczekiwanie wyszarpnęła mu ramię z uścisku.

– Jeżeli? Uważasz, że wszystko sobie wymyśliłam? Że sama walnęłam się w głowę?

– Nie przekręcaj moich słów, dobrze? – Ostre spojrzenie stojącej przed nimi kobiety kazało mu ściszyć głos. – Potrzebowałam pomocy, pomogłem. Dostarczę twoje zeznanie do odpowiedniego wydziału policji. Niczego nie insynuowałem.



– Być może źle cię rozumiałam. Przez cały czas dajesz mi odczuć, że sprawiam ci kłopot. – Piegowata dotknęła rany na skroni, przekrzywiła głowę i posłała mu twarde spojrzenie. – Poza tym mam imię. Możesz mnie nazywać Elizabeth, Beth albo nawet panna Rogers, ale nie mów do mnie „dziewczyno”. Zresztą w ogóle nie musisz nic do mnie mówić. Dzięki za podwiezienie. Przykro mi, że zepsułam ci plany, zdenerwowałam psa i zmusiłam do wyjścia z domu. Rozgrzeszam cię z jakiegokolwiek odpowiedzialności za mnie. Dobranoc.

– Do niczego mnie nie zmuszałaś...

Kevin ugryzł się w język, bo podeszła pielęgniarka i poprowadziła kobietę z niemowlęciem w głąb korytarza. Zanim zdążył dokończyć zdanie, Beth przesunęła się zgrabnie obok niego i podała dokumenty młodemu mężczyźnie za kontuarem. Jej sztywne barki i plecy wyrażały zdecydowaną awersję do jego dalszej brutalnej, zrzędlivej i pesymistycznej obecności.

Tego właśnie pragnął, prawda? Zdusić w zarodku każdą relację, która mogłaby się okazać choć trochę osobista i wpędzić go w nowe kłopoty. Pamiętnej wiosny Sheila uruchomiła jego instynkt opiekuńczy swoim pierwszym telefonem o późnej porze, kiedy to twierdziła, że ma przed swoim domem nachalnego prześladowcę. Kevin pobił wówczas rekord trasy przez miasto, żeby ją ratować. Pod koniec lata udowodniła mu, że jest kompletnym durniem. To, co on nazywał miłością, dla niej było partnerską współpracą. Będąc adwokatką, wykorzystywała go jako źródło informacji w departamencie policji, dzięki czemu jej klient wywinął się z prowadzonej przeciw niemu sprawy. Kevin twierdził, że go zdradziła, ona zaś uważała, że zmusił ją do bardziej osobistych relacji, innymi słowy molestował ją seksualnie.

Chociaż został uwolniony od tego zarzutu, pozostał napiętnowany. Gdy chodziło o kobiety, Kevin Grove był żalonym głupcem. Wielkim

durnowatym brzydalem, który powinien raz na zawsze zapomnieć o odgrywaniu bohatera. Zarówno przed Sheilą Mercer, jak i przed Beth Rogers.

Powinien odczuwać ulgę na myśl, że sąsiadka ma dość jego towarzystwa. Przynajmniej nie popełni dwa razy tego samego błędu.

Rzucił jej ponure spojrzenie i warknął:

– Dobranoc.

Kevin tkwił na parkingu, w środku nocy, w lodowatym zimnie, przez całe pół godziny, tocząc walkę ze swym sumieniem i instynktem samozachowawczym. Postąpił właściwie z panną Elizabeth Rogers, odwiózł ją do szpitala, zgłosił włamanie, wysłuchał zeznania. Jako gliniarz nie miał sobie nic do zarzucenia.

Za to jako mężczyzna... Ciężkie westchnienie zasnuło mgiełką szybę auta. Jej upstrzona jasnymi piegami alabastrowa skóra, co czerwieniała z gniewu bądź też bladła z bólu i strachu, przedostała się przez zasieki jego samoobrony. Nie mógł tak po prostu odjechać i zostawić jej na pastwę losu, mimo iż była teraz bezpieczna. Jej oskarżycielski i pouczający ton świadczył o tym, że potrafiła o siebie zadbać. Kobieta, która była na tyle przestraszona i pełna rozpacz, żeby zdać się na jego pomoc, choćby na krótko, była albo szalona... albo naprawdę potrzebowała wsparcia.

Nie przekonywała go myśl, że za tą śliczną amerykańską buzią kryje się zwykła wariatka. W takim razie...

Mimo to czekał, aż wreszcie widok wytaczanych z karetki noszy, na których leżała podłączona do kroplówki drobna siwowłosa staruszka, zmusił go do działania. Sumienie wygrało z jego przekłętą dumą i zranionym sercem. Jeśli nie będzie stawał w obronie słabych, nie bronił tych, co padają ofiarami złoczyńców, to po co został twardym gliniarzem?

Jego babcia Miriam zawsze twierdziła, że przyszedł na świat w określonym celu. Wychowała go i obdarzyła miłością, gdy nikt inny nie chciał się podjąć tego zadania. Była filigranowej postury, a jednak tylko ona potrafiła sprawić, że się czymkolwiek przejmował, choć wcale nie miał na to ochoty. Widok chorej staruszki przywołał wspomnienie ukochanej babci i sprawił, że Kevin ruszył z powrotem do izby przyjęć.

Nie postąpił właściwie z półnagą, przerażoną kobietą, która dziś wieczorem stanęła w progu jego domu. Jeszcze nie.

Wciągnął w płuca haust zimnego powietrza i wszedł do szpitala. Pokazał odznakę młodemu człowiekowi z recepcji.

– Gdzie jest kobieta, którą tu niedawno przywiozłem? Elizabeth Rogers? Młodzieniec sprawdził ostatnie wpisy.

– Gabinet nr 3. Doktor Rodriguez–Grant ją bada... proszę pana?

Kevin szedł już korytarzem zamaszystym krokiem. Ranna kobieta mogła zagrażać jego samotności i drażnić hormony. Lecz on nie zamierzał wysłuchiwać w skołatanej głowie wyrzutów babci Miriam, która zarzucałaby mu, że ją rozczarował, bo nie potrafił wznieść się ponad swój ból i pomóc kobiecie w potrzebie.

Wpadł przez wahadłowe drzwi z numerem 3. Babcia nigdy mu nie wybaczy, jeśli nie doprowadzi tej sprawy do końca.

Na jego widok szaroniebieskie oczy Beth Rogers rozszerzyły się ze zdziwienia.

Mroźne powietrze ani gra światła i cieni nie maskowały teraz ran siedzącej na szpitalnym łóżku kobiety. W jaskrawym świetle gabinetu zabiegowego fioletowo–czerwona opuchlizna odcinała się wyraźnie od bladej skóry policzka. Na ramieniu widniały sińce, układające się we wzór kciuka i palców, których nie zakrywała luźna szpitalna koszula. Lekarka z długim

końskim ogonem bandażowała właśnie zaszytą porządnie ranę na lewej skroni.

Kevin poczuł, że rośnie w nim gniew. Jak w ogóle mógł myśleć o bronieniu się przed kolejnym zawodem? Musiał przełknąć, zanim przemówił.

– Dobrze się czujesz?

Ciemnowłosa lekarka natychmiast wkroczyła do akcji. Odłożyła nożyce na bok i spojrzała mu prosto w twarz.

– To gabinet zabiegowy, proszę pana. Będę musiała poprosić, żeby pan stąd wyszedł.

Kevin z trudem oderwał spojrzenie od Beth, przeczytał nazwisko lekarki na przypiętym do fartucha identyfikatorze i w porę przypomniał sobie o pokazaniu odznaki.

– Kevin Grove, KCPD. To ja przywiozłem pacjentkę, doktor Rodriguez–Grant.

Lekarka zerknęła przez ramię na Beth, jeszcze raz zmierzyła Kevina chłodnym spojrzeniem, po czym spytała:

– Nie przeszkadza pani jego obecność?

Nie można było nie zauważyć lekkiego dotknięcia sińców na ramieniu Beth ani spojrzenia jej prosto w oczy. Doktor Rodriguez–Grant podejrzewała akt przemocy. Podejrzewała jego.

Gniew Kevina, choć błędnie zinterpretowany, wypełniał gabinet. Jak właściwie miał się bronić? Kevin podrapał się po zarośniętej szczęce, żałując, że nie wygląda choć odrobinę łagodniej, jednak chcąc przekonać lekarzkę o swej niewinności, i tak musiałby użyć logiki i siły spokoju.

– To nie jego wina. – Beth Rogers wypowiedziała te słowa silnym głosem, który nie pasował do stanu jej udręczonego ciała. Wyciągnęła rękę i gestem pokazała mu, że ma stanąć przy niej. – Detektyw Grove jest moim

sąsiadem. – Ponieważ nie wziął jej za rękę, sama ją chwyciła. Musnęła delikatnie palcami wnętrze jego wielkiej dłoni, po czym uścisnęła serdecznie.

– Był tak miły, że zechciał mi pomóc. Przywiózł mnie do szpitala.

– Czyli zgłosiła pani napad? – spytała bez ogródek lekarka.

– Tak – potwierdziła Beth. – Detektywowi Grove'owi.

Kevin odzyskał mowę.

– Poproszę o wynik badania panny Rogers w celu dołączenia go do akt śledztwa, które zakładam w KCPD. – Skonsternowany miłym uczuciem, jakiego doznał, trzymając ją za rękę, zdobył się na rozsądek i wyjął z kieszeni wizytówkę, którą wręczył lekarce. – Zechce pani wysłać na ten adres.

– Znam go. Mój brat i mąż pracują w policji.

Schowała wizytówkę do kieszonki fartucha, Kevin zaś posłał jej szeroki uśmiech. Doktor Rodriguez–Grant nie była jeszcze do niego przekonana. Nie wątpił, że sprawdzi jego referencje.

– Naprawdę? Zna pani A. J. Rodrigueza?

Skinęła głową.

– To mój starszy brat.

Kevin znał tego policjanta, znał jego reputację. Jeśli staranność była cechą rodzinną, Beth znajdowała się w dobrych rękach.

– Pracowałem z A. J. przy kilku sprawach.

Spojrzenie jej ciemnych oczu nieco złagodniało. Przeniosła tacę z środkami opatrunkowymi na blat bocznej szafki i umieściła strzykawkę w pojemniku.

– Jestem żoną Justina Granta z wydziału narkotykowego. Elizabeth, sprawdzę twoje prześwietlenie pod kątem pęknięcia czaszki bądź innych urazów, choć uważam, że nie ma powodu do obaw. Lepiej się jednak upewnić. Do widzenia.

– Do widzenia – odparł Kevin z lekkim ukłonem. Odprowadził lekarkę do drzwi i upewnił się, że odeszła, zanim zwrócił się do Beth ze słowami: – Nie musiałaś tego robić.

– Twoja postawa agresywnego psa bojowego wywołuje w nowo poznanych osobach kiepskie odczucia. Ona myślała, że to ty mnie pobiłeś.

– Wiem.

– Nie drażni cię, że ktoś tak o tobie myśli?

– Uważasz, że nie umiem się sobą zająć?

Z ciężkim westchnieniem poprawiła koszulę i podciągnęła kolana, objąwszy je ciasno ramionami.

– Sądziłam, że zaprzyjaźnienie się z tobą to sprawa z góry przegrana, bo nie jesteś w stanie zachować się w sposób cywilizowany. Dlaczego właściwie wróciłeś?

– Przez babcię.

– Słucham?

– Nie pytaj. – Kevin odsunął poły ciepłej wełnianej kurtki i wsunął ręce za pasek dżinsów. – Czy masz jakąś rodzinę, do której mógłbym zadzwonić, żebyś nie tkwiła tu sama?

– Dręczą cię wyrzuty sumienia?

– Odpowiedz na pytanie.

Założyła za ucho kosmyk ciemnych włosów.

– Mieszkają w Fulton. Doktor Rodriguez–Grant twierdzi, że to łagodne wstrząśnienie mózgu, nie ma krwiaka. Nie chcę martwić rodziców. I tak mają dużo stresu w związku z tym, że córka mieszka sama w wielkim mieście.

– Przecież jesteś dorosła, prawda?

– I tak się o mnie martwią – odrzekła z krzywym uśmiechem. – Młodszy brat mieszka z nimi, starszy na sąsiedniej farmie. Jak na razie, tylko ja jestem na tyle żądna przygód, że postanowiłam opuścić dom.

Zatem nie miała tu rodziny.

– A przyjaciele? Chłopak?

– Nie mam na to czasu, pamiętasz? Zdążyłam jedynie poznać współpracowników i starego Hanka z domu naprzeciwko. Dopóki rano nie włoży aparatu słuchowego, nic nie usłyszy. Nie sądzę, żeby trzeba było dzwonić do mojego szefa z powodu guza na głowie.

– To było znacznie poważniejsze niż guz. Kto cię odwiezie do domu?

– Przestań się o mnie martwić. Na pewno masz rano mnóstwo pracy, a ja nie potrafię powiedzieć, kiedy mnie stąd wypuszczą. Nie musisz przy mnie siedzieć.

– Do kogo zadzwonisz?

– Lubi rządzić i jest uparty. – Wzruszyła ramionami. – Pewnie wezwę taksówkę.

Kevinie Eliaszu Grove, zabrzmiał mu w uszach drżący głos babci Miriam. Zawsze postępuj tak, jak należy, mój synu. Nawet jeśli to dla ciebie trudne. Bądź prawym mężczyzną.

Kevin uciszył ów głos, zdejmując kurtkę i siadając na stojącym w kącie pokoju taborecie.

– Dziewczyno, zostanę z tobą.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Dziękuję, oficerze... Taylor? – Beth szybko ukryła zdziwienie na widok potężnie zbudowanego policjanta w mundurze, który przybijał właśnie parę kantówek do uszkodzonych tylnych drzwi jej domu.

Ciemnooki latynoski gliniarz zapiął suwak skórzanej kurtki i uśmiechnął się szeroko.

– Często tak na mnie patrzą, proszę pani. – Mrugnął do niej szelmowsko. – Zostałem adoptowany.

– Ach tak...

– Plastikowa plandeka, którą wyjąłem z pani garażu, powinna prowizorycznie osłonić przed zimnem. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie. – Posłała policjantowi zmęczony uśmiech. – Dziękuję, że mi pan pomógł, zanim jutro pojedę do ślusarza. A może dziś po południu.

– Nie ma sprawy, proszę pani.

Beth stała wrośnięta w ziemię, podczas gdy policjant zaczął pakować młotek i resztę gwoździ do skrzynki z narzędziami, którą przyniósł z wozu patrolowego. Motyw napaści nadal pozostawał nieznany. Drzwi balkonowe zostały uszkodzone, Beth zaś ranna, lecz poza tym nic się nie stało. Taylor, który przebywał na miejscu przestępstwa, wezwany przez Kevina Grove'a, był zdania, że powrót Beth do domu przeszkodził w dokonaniu włamania. Choć z pozoru nic nie zginęło, na łóżku w sypialni na tyłach domu znalazł opróżnioną szkatułkę na biżuterię. W gabinecie naprzeciw sypialni komputer został odłączony od monitora i przewrócony, a szuflady biurka wyciągnięte i opróżnione na podłogę. Telewizor i odtwarzacz muzyki w salonie stały



nieruszone. Wydawało się, że Beth wróciła do domu akurat w chwili, gdy niedoszły włamywacz dokonywał przeszukania kolejnego pomieszczenia. Technik kryminalny, który pojawił się na miejscu przestępstwa, zrobił zdjęcia i pobrał odciski palców, lecz nie było żadnych poza jej własnymi, co potwierdzało zeznanie Beth, że intruz nosił rękawiczki.

Krótko mówiąc, departament policji był zdania, że Beth przeszkodziła złodziejowi. Czy to ze względu na jego amatorszczyznę, czy też zły wybór pory, mężczyzna nie zdołał ukraść nic poza jej spokojem umysłu.

Ona jednak odczuwała to jako przemoc. Poczucie bezpieczeństwa i determinacja, by samodzielnie podążać ścieżką kariery w wielkim mieście, legły w gruzach.

Zachowanie jej potężnego obrońcy mimo woli przyczyniało się walnie do tych uczuć. Choć doceniała, że Kevin Grove osobiście przeszukał jej dom i garaż, było w nim coś takiego, co wytrącało ją z równowagi. Być może miało to związek z jego chłodnym i obojętnym poleceniem zabrania zakrwawionej łopaty, o którą się zraniła, do laboratorium w celu sprawdzenia, czy rana była dziełem przypadku, czy efektem celowo zadanego ciosu, po którym założono jej sześć szwów.

Może ta szorstkość miała maskować jego lepsze cechy, na przykład to, że nie opuścił jej w potrzebie, gdy leżała ranna i przestraszona, i starannie sprawdził drzwi i okna w jej domu, żeby się upewnić, iż nie będzie łatwo włamać się do niej ponownie. W sumie zachowywał się jak dobry sąsiad, choć może nie przyjaciel. Przecież tego właśnie chciała, prawda?

Być może zakłopotanie, jakie czuła, gdy Kevin Grove przemierzał jej niewielki dom, miało związek z nią samą, nie zaś z nim. Jego postura olbrzyma zdawała się pochłaniać całą przestrzeń. Do jego twardych, nieregularnych rysów należało się przyzwyczaić, w żadnej mierze nie można

go było nazwać przystojnym. Jednak był tak niezaprzeczalnie męski, że budził w niej ckliwą kobiecość. Podobał jej się jego niski głos, piżmowy zapach, muskulatura. Choć ledwie go poznała, była przekonana, że jest stuprocentowym mężczyzną.

Mimo dokuczliwego bólu głowy, zmęczenia i obaw związanych z Kevinem Grove'em, wzdrygnęła się, gdy drzwi do garażu odskoczyły gwałtownie i misiowaty detektyw wkroczył do kuchni. Rzucił oficerowi Taylorowi taśmę mierniczą, którą ten zwinnie chwycił i schował do swojej skrzynki.

Detektyw Grove przywitał się skinieniem z młodszym policjantem.

– Miałeś rację. Od szczytu schodów zmierzyłem prawie dwa metry. To z pewnością nie był upadek.

Taylor potaknął i nałożył na głowę czarną wełnianą czapkę z daszkiem z logo KCPD, taką samą, jaką Beth nosiła w drodze do szpitala.

– Facet musiał być piekielnie silny, żeby tak daleko odrzucić dorosłą osobę.

– Albo działał na adrenalinie.

– Chce pan, żebym rozesłał jego ogólny rysopis? – spytał Taylor. – Odkąd tu pilnuję, nikt się nie kręcił po ulicy ani w pobliżu domu. Nie zjawiał się nawet żaden ciekawski sąsiad.

Skoro już była o niej mowa, Beth włączyła się do rozmowy.

– W tej okolicy mieszkają głównie emeryci. Jest też kilka małżeństw z małymi dziećmi. Nikt nie przesiaduje do późna, zwłaszcza o tej porze roku.

Spojrzenie bursztynowych oczu detektywa Grove'a pomknęło w jej stronę. Być może w końcu zrozumiał, czemu wybrała właśnie jego, choć był tu obcy. Byli jedynymi młodymi singlami na tej ulicy, a co za tym idzie, nie kładli się wcześniej spać. To przeznaczenie wybrało go na jej zbawcę.

I choć nadużywał jej cierpliwości i spokoju, była mu bardzo wdzięczna.

Jeśli nawet Alex Taylor zauważył milczącą wymianę myśli między nimi, nie skomentował tego. Chwycił swoją skrzynkę i ruszył do drzwi.

– Mogę się jeszcze pokręcić po okolicy, popatrzeć, czy nie pokaże się ktoś, kto tu nie pasuje.

Detektyw Grove wyszedł razem z nim.

– Przypuszczam, że nasz sprawca już dawno się zmył. Będę tu dzisiaj w nocy uważał, a papierkową robotę odwałę jutro rano.

– Dobrze, sir. – Czarnowłosy oficer zawahał się w progu. Podobnie jak Beth musiał zadzierać głowę, żeby spojrzeć Kevinowi w oczy. – Prześlę panu mejlem moje spostrzeżenia, ale chciałbym zaznaczyć, że po świętach zaczynam trening do formacji SWAT. Będzie pan musiał przydzielić tę sprawę komuś innemu. Oczywiście mogę służyć jako konsultant, gdybym był potrzebny.

– Rozumiem. – Może Beth nie powinna być aż tak zaskoczona, że Kevin Grove wyciągnął rękę na pożegnanie. Choć wydawał zwięzłe rozkazy jako przełożony, był znacznie bardziej rozmowny i przyjazny wobec kolegów z pracy niż wobec niej. – Musisz sprostać pięknej tradycji rodzinnej, ale nie wątpię, że świetnie sobie poradzisz. Powodzenia przy realizacji twoich planów, Alex.

– Dziękuję panu, sir. — Policjant skinął Beth. – Dobranoc pani. Proszę na siebie uważać.

– Dobranoc. Jeszcze raz dziękuję.

Taylor wyszedł, wpuszczając powiew zimnego powietrza. Kevin Grove zamknął starannie drzwi i spojrzał na Beth.

Teraz, kiedy zostali sami, nocna cisza zdawała się wsiąkać wszystkimi porami domu. Detektyw odsunął poły wełnianego płaszcza do kolan i położył

dłonie na biodrach, ukazując zwisającą z szyi odznakę i fragment rękojeści rewolweru w kaburze. Był gliniarzem, zawodowcem, jego posepne oblicze napawało ją niepokojem, w przeciwieństwie do szczerzej, wesołej twarzy Aleksa Taylora. Jednak nic nie było bardziej niepokojące niż moment, w którym została sama, gdy Grove wyszedł pożegnać swojego kolegę. Jej dom przestał być bezpiecznym schronieniem.

Beth niepewnie przeszła kilka kroków po dywanie w kolorze burgunda. W ranie na skroni czuła nieprzyjemne pulsowanie.

Kevin Grove przestąpił z nogi na nogę. Jego usta były zaciśnięte w wąską kreskę.

Beth założyła pasemko włosów za ucho i natrafiła przy tym na wełnianą czapkę, którą wciąż miała na głowie. Och.

– Przypuszczam, że chcesz z powrotem...

– Nie znalazłem żadnych innych śladów... Zaczęli równocześnie, po czym raptownie umilkli, czekając, by druga osoba podjęła rozmowę.

– Zatrzymaj sobie czapkę – mruknął w końcu Kevin.

Pobrudzona krwią pewnie i tak nie była mu już potrzebna. Beth podeszła o krok bliżej, owijając się ciasno wełnianym swetrem.

– Jestem ciekawa, czy udało ci się odkryć jakieś nowe poszlaki. Czy on chciał mnie okraść, czy też chodziło mu o mnie?

– Masz bardzo porządne zamki w drzwiach i oknach.

– To nie jest odpowiedź.

Długie poły płaszcza poruszyły się wokół niego, gdy podniósł rękę i w zadumie potarł szorstki policzek. Westchnął ze znużeniem i odparł, patrząc jej prosto w oczy:

– Nie mogę obiecać, że facet nie wróci dokończyć tego, co zaczął.

– Wiem. Nie możesz obiecać niczego, co nie jest niezbitym faktem. – Próba zmuszenia się do uśmiechu spaliła na panewce. – Czy już wspominałam, że jesteś beznadziejny w kwestiach public relations?

– Wielokrotnie. Proszę. – Pogmerał w przepastnej kieszeni płaszcza i wyjął jej komórkę. – Trochę obtłuczona, ale działa bez zarzutu.

– Znalazłeś ją.

– Pod kosiarką. – Ruszył ku niej długim krokiem i podał jej telefon. Beth chwyciła go mocno. Do jej życia powróciła właśnie odrobina normalności. Spokój i pewność siebie powinny nadejść wkrótce. Przynajmniej taką miała nadzieję.

– Weź także to. – Z portfela z odznaką wyjął wizytówkę i wsunął jej do ręki. – Masz tu numer posterunku oraz mojej komórki. Jeżeli cokolwiek sobie przypomnisz albo stwierdzisz, że czegoś brakuje, możesz zadzwonić.

Podniosła wysoko brodę, żeby popatrzeć mu w oczy, i przycisnęła aparat wraz z wizytówką do piersi. Zdobyła się nawet na uśmiech.

– Obiecuję, że nie będę cię więcej niepokoić w środku nocy.

Przekrzywił nieco głowę, skracając dzielący ich dystans.

– Możesz mnie niepokoić za każdym razem, kiedy wrócisz późno do domu i stwierdzisz, że coś jest nie w porządku. Jeśli nawet ja cię nie usłyszę, to Daisy ha pewno.

– Chcesz, żebym zerwała ze snu bestię Daisy? Czy nie będzie próbowała mnie zjeść?

– Możesz mi zaufać. To mieszaniec mastiffa, pitbulla i kanapowca. Nie jest taka straszna, na jaką wygląda, to tylko pozory.

Beth przyjrzała się uważniej jego twarzy. Czy pan i pies byli do siebie choć trochę podobni? Kevin Grove nie miał w sobie ani śladu łagodności. Jednak pomimo szorstkiego zachowania zajął się nią w potrzebie. Czy

popęłniłaby wielki błąd, gdyby podeszła bliżej i wtuliła twarz w miłe ciepło, emanujące z jego szerokiej piersi? Jakie to dziwne, że pragnęła intymnego kontaktu z opryskliwym, sarkastycznym, obcesowym sąsiadem...

– Jesteś moim bohaterskim rycerzem na białym koniu, Kevin.

– Nieprawda – sprzeciwił się. Wyprostował się, a jego spojrzenie ochłodziło, jakby go obraziła. – Jestem tylko wykonującym swoją pracę gliną.

Był kimś znacznie więcej, nie tylko oficerem policji, który przyjął jej zeznanie. Czy bycie sympatycznym uważał za dowód słabości? Czy obawiał się, że miłe zachowanie zniweczy jego wizerunek twardziela? Akurat.

– No dobrze, panie policjancie... i tak zamierzam panu podziękować. Za wszystko. – Beth wyciągnęła rękę. Patrzył, jakby nie pojmował, co oznacza ten gest przyjaźni, a może mu nie ufał. Beth czekała z wyciągniętą dłonią. – Nie bądź niegrzeczny.

Zamrugnął i przekrzywił głowę. W jego oczach zamigotały iskierki rozbawienia.

– Nie ma publiczności.

– Owszem, nie ma. – Poruszyła palcami na dowód, że nie zamierza cofnąć ręki. — Nie upadnę ani nie zemdleję. Uściśnij moją rękę.

– No i kto tu lubi rządzić?

– Proszę.

Po długiej chwili wahania, kiedy już pomyślała, że będzie na tyle bezduszny, że odwróci się i odejdzie, powoli ujął jej dłoń. Jego ręka była duża i ciepła, dotyk palców przyjemny, gdy wzmożił uścisk. Wrażenie zmysłowe było tak nieoczekiwane, że Beth niemal przestała oddychać. Czubkami palców dotknęła złotawych włosków na grzbiecie jego dłoni, czując rozkoszne mrowienie. Rozmiar i siła jego ręki nie były zaskoczeniem, za to delikatność uścisku rozplomieniła jej krew w żyłach.

Oboje nie tyle uścisnęli sobie dłonie, co stali naprzeciw siebie na wyciągnięcie ramienia, wpatrzeni w siebie, chłonąc słodczy i ciepło dotyku drugiej osoby.

– On na pewno dzisiaj nie wróci, Beth. – Lekko zdyszany głos Kevina rozpałił płomień w jej żyłach z nową mocą. – Obiecuję ci to.

– Wierzę ci. – Jak mogłaby wątpić w obliczu pewności w jego oczach i głosie?

Trzymanie ręki Kevina Grove'a było dziwne. Cudowne. Lecz myśl, że kieruje nim coś więcej niż zawodowa troska, była wytworem jej przestraszonych, znękanej wyobraźni.

Beth cofnęła w końcu rękę, zanim sytuacja mogłaby się stać nazbyt kłopotliwa.

– Wiesz co, zwyczajowa odpowiedź, kiedy ktoś mówi ci: „dziękuję”, brzmi: „nie ma za co”.

Uśmiechnął się na to kpiąco.

– Zasuń za mną zasuwę.

Czy naprawdę sądziła, że uda jej się poskromić nieznośnego sąsiada jednym uściskiem dłoni i miłym uśmiechem?

Nie mówiąc: „dobranoc” ani „do zobaczenia”, założył czarne skórzane rękawiczki i wyszedł na ganek. Zaczekał, aż Beth zamknie drzwi i zasunie zasuwę. Beth wyglądała za nim przez małe okienko; zatrzymał się na schodach i podniósł kołnierz płaszcza. Zerknął na nią przez ramię, wciąż kpiąco uśmiechnięty. Skinął grzecznie i wyszedł z kręgu światła, znikając w ciemnościach nocy.

Gdy dotarł do swoich schodów, Beth wyłączyła lampę na ganku i oparła czoło o framugę.

– Nie jesteś aż tak straszny, na jakiego wyglądasz, detektywie Grove.

Jednak wrażenie, jakie wywarł na Beth zmysłowy dotyk Kevina, szybko się ulotniło. Była niemal zbyt wyczerpana, żeby ustać na nogach. Mając w perspektywie doroczne zebranie zarządu, doktor Landon spodziewa się jej jutro w pracy, bez względu na okoliczności. Ponadto nie chciała spędzać zbyt dużo czasu w domu, który za sprawą intruza napełniał ją teraz irracjonalnym lękiem. Może napastnik czai się pod osłoną nocy, obserwuje ją...

Najlepiej będzie się teraz przespać chociaż kilka godzin.

Sprawdziwszy jeszcze raz, czy drzwi są na pewno zamknięte, Beth poczłapała niemrawo do sypialni i założyła piżamę. Gdy poszła umyć zęby, po raz pierwszy przyjrzała się sobie w lustrze.

– O Boże. – Nic dziwnego, że doktor Rodriguez– Grant podejrzewała, iż padła ofiarą przemocy.

Zdjęła czapkę z logo KCPD i odwróciła głowę, żeby obejrzeć niebiesko–fioletowy siniec na kości policzkowej. Biały prostokąt gazy i przylepca przykrywał szwy wzdłuż linii włosów. Gdyby nie sińce, zadrapania i złotawe piegi, jej twarz powlekałaby śmiertelna bladość. Nie wyglądała na dwudziestopięcioletnią przebojową kobietę, lecz na żalną ofiarę.

A ona myślała, że wygląd Kevina Grove'a jest szokujący. Z niewesołym śmiechem założyła z powrotem czapkę, ciesząc się miłym uczuciem ciepła.

Chyba naprawdę musiała dostać czymś ciężkim po głowie, skoro sądziła, że między nimi zaiskrzyło. On faktycznie był tylko gliniarzem na służbie.

Ona zaś naprawdę musiała się przespać, jeśli jutro chciała się nadawać do pracy. Przy odrobinie szczęścia uda jej się awansować w GlennCo Pharmaceuticals. Na razie jest tylko asystentką szefa działu, ale Charles Landon zarekomendował ją do programu szkolenia kadr w przemyśle farmaceutycznym. Miała do czynienia z elitą szefów największych firm.



Kiedy już opanuje całą wiedzę, którą jej zechcą przekazać, zakończy formalny program szkolenia. Za dwa, najwyżej trzy lata to ona zatrudni asystenta w dziale, którego będzie szefową.

Oczywiście pod warunkiem, że nie pozwoli niczemu w rodzaju włamania do domu, nagłej słabości do tajemniczego sąsiada lub niewyspania stanąć sobie na przeszkodzie.

Walcząc z uczuciem zmęczenia, włączyła komputer i wysłała szefowi mejla z wiadomością, że przeprasza, ale miała „wypadek”, spędziła kilka godzin w szpitalu i przyjdzie do pracy dopiero w południe.

Wylogowała się i powlokła korytarzem do sypialni. Położyła komórkę i wizytówkę na nocnej szafce i z westchnieniem wśliznęła się pod kołdrę, podciągając ją wysoko pod brodę. Zamknęła oczy i leżała przez kilka minut bez ruchu, oddychając głęboko i wyobrażając sobie różne przyjemne rzeczy, jakie jej się w życiu zdarzyły. W środkowym Missouri mieszkała jej kochająca rodzina, ona robiła szybką karierę i teraz miała ciepłe, miękkie skarpety na stopach. Zdążyła już zrobić zakupy świąteczne. Zamierzała jeszcze nabyć kilka prezentów i kolorową książkę z bajkami dla małego bratanka. Lubiła takie zakupy, cieszyły ją dekoracje świąteczne, choinki i światełka. Sklepy i restauracje będą otwarte do późna; z chęcią usiądzie w jakimś przytulnym miejscu z filiżanką gorącej belgijskiej czekolady. Wszystko dobrze się ułoży.

Wtedy usłyszała ten dźwięk.

Beth otworzyła szeroko oczy.

Cisza i spokój, jakie sobie wmawiała, zostały raptownie przerwane dochodzącym przed domem drapaniem i postukiwaniem. Beth usiadła wyprostowana i zapaliła lampę. Czy ktoś czaił się na podwórzu? Mężczyzna

macający dłońmi wzdłuż framug i parapetów w poszukiwaniu możliwości wślizgnięcia się do domu?

Dopiero po upływie kilku długich sekund jej racjonalny umysł zdołał przekonać tłukące się w piersi serce, że podejrzany dźwięk wydawała plastikowa plandeka, którą policjant Taylor przybił do drzwi balkonowych.

„On na pewno dzisiaj nie wróci, Beth”.

Spojrzała na zasłonięte okna, wyobrażając sobie ciemność za nimi, biały bungalow naprzeciw i siedzącego w środku mężczyznę. Pragnęła, by równie łatwo było jej teraz uwierzyć w obietnicę Kevina, jak wówczas, gdy trzymał ją za rękę.

Włączyła radio i nastawiła na program nadający muzykę country, by zagłuszyć szelest wiatru. Komórkę i wizytówkę wsunęła pod poduszkę.

– Wierzę ci – wyszeptała, postanawiając jednak wyłączyć radio. Niebezpieczeństwo minęło. Wszystko będzie dobrze.

Zamiast wyłączyć także lampę, przewróciła się na bok. Przycisnęła jasek do brzucha i zwinęła się ciasno wokół niego, udając, że sen przyjdzie dzisiaj równie szybko, jak każdej innej nocy.

Spała przy włączonym świetle.

Kevin siedział w ciemnej sypialni na piętrze, z roztargnieniem głaszcząc kudłatą sierść chrapiącego na łożku psa. Futro Daisy było zaskakująco gładkie, pomijając łyse placki skóry, którą udało się w końcu wyleczyć oddanej ekipie w klinice schroniska. Nie było jednak ani w połowie tak miękkie i chłodne jak skóra Beth Rogers.

Co takiego zaszło dziś wieczorem w jej salonie? Czy chodziło o obietnicę? Potyczki słowne? Dotyk jej dłoni?

Czy gdyby Sheila Mercer nie otworzyła mu oczu na fakt, jaką głupotą jest przejmowanie się innymi ludźmi, przyciągnąłby Beth do siebie i zamknął

ją w ramionach? Pragnął tego. Beth nie była częścią jego życiowego planu, nie była sprawą, jaką przydzielono mu do rozwikłania, ani kimś, kim powinien się teraz martwić, a jednak każdą komórką swego męskiego ciała pragnął przytulić się do niej i przegonić lęk z jej smutnych szaroniebieskich oczu.

Musiał się zająć prowadzonymi przez siebie śledztwami, przejrzeć notatki przed poranną naradą. Nie miał obowiązku obserwowania jej domu z okna swej sypialni, by się upewnić, że nie zbliża się doń żaden groźny cień. Niesiony wiatrem świąteczny transparent reklamowy przefrunął przez jej podwórko i zawisł na jego ogrodzeniu. Królik przemknął z jednej nory do drugiej. Jednak nie dostrzegł śladu człowieka ani innego niebezpieczeństwa.

Zdradzieckie hormony nie były jedyną przyczyną tego, że o piątej nad ranem wciąż jeszcze nie spał.

Miejsce przestępstwa i całe to tajemnicze włamanie nie dawało mu spokoju, choć nie mógł na razie uchwycić, który element nie pasuje do ogólnego obrazu. Chociaż w swojej pracy niejednokrotnie miał do czynienia z pobitą kobietą, piętnaście lat policyjnego doświadczenia podpowiadało mu, że musi istnieć przyczyna zarówno włamania, jak i napaści. Jednak w tym przypadku nie udawało się jej odkryć. Co takiego posiadała dwudziestopięcioletnia dziewczyna z małego miasteczka, że intruzowi opłacało się ryzykować przypadkowe zabójstwo? Dlaczego aż tak ją przeraził? Kto i po co miałby ją krzywdzić?

Czy może znów wpadał w tę samą pułapkę – widział zagrożenie tam, gdzie go nie było? Dawał się wplątać, choć przecież świetnie wiedział, ile mogą kosztować go kłamstwa i ładna buzia.

Pogrążona we śnie Daisy zamruczała i wyciągnęła się, napierając całym ciężarem na nogę Kevina. Cofnął rękę, zanurzoną w jej futrze, i pozwolił jej spać.

– Jesteśmy do siebie podobni, co, Daisy? – Kevin zdjął wełniany sweter i cisnął go w kąt pokoju. Zdjął z szyi łańcuszek z odznaką i umieścił ją na nocnej szafce obok kabury z glockiem. – Dwa wielkie, brzydkie dranie bez pojęcia, kim i czym powinni się przejmować.

Poprzedni właściciel Daisy trzymał ją na łańcuchu, głodził i nie troszczył się o jej zdrowie, gdy zapadła na ciężką chorobę skóry. Kevin ofiarował swe serce kobiecie, która go wykorzystała. Wyśmiała jego deklarację miłości, zagroziła karierze w policji i pozwała za nękanie, żeby zatuszować swoje postęпки. Po tym Kevin odsunął się od wszystkich poza najbliższymi przyjaciółmi i postanowił nie zwracać więcej uwagi na piękne kobiety, które zechciałyby okazać mu zainteresowanie.

Mimo to czuwał teraz samotnie nad śpiącą Beth Rogers.

Rozsądek i doświadczenie podpowiadały mu, żeby przekazać ten obowiązek innemu policjantowi. Jednak sumienie mu na to nie pozwalało.

Prostokątna lampa pośrodku stołu była jedynym oświetleniem luksusowo umeblowanego pokoju.

Niektórzy zgromadzeni zapewne myśleli, że mrok miał osłaniać to nocne spotkanie, kiedy większość porządnych obywateli już spała. Albo że twarze i oczy ukryte w cieniu ułatwiały konfrontację.

Prawda była taka, że pogasił lampy, bo tak mu się podobało. Ci zaś ludzie muszą jak najszybciej zrozumieć, że jego widzimisię jest ważniejsze niż potrzeby innych. Było to subtelne, a zarazem skuteczne przypomnienie, że on tu rządzi i całkowicie kontroluje tę nieznośną sytuację, w której się chcąc nie chcąc znaleźli.

Ciemna postać, przechadzająca się nerwowo przed przeszkloną ścianą, była tego boleśnie świadoma. Dlatego właśnie zwołano to spotkanie, on zaś przedstawiał swój wniosek.

– Jestem już starym człowiekiem, stoję nad grobem, to wszystko. Nasze badania wykazują, że ten lek jest zbyt ryzykowny. Nie wiedziałem, że reperkusje dotkną osobiście każdego z nas.

– Zatem twierdzisz, że nie masz nic wspólnego z listami, jakie wszyscy otrzymaliśmy?

– Tak jest. – Starszy mężczyzna otworzył aktówkę i rzucił na stół zwykłą białą kopertę – bez znaczka, stempla pocztowego, odcisków palców czy śladów DNA, pozwalających zidentyfikować nadawcę. – Ja także dostałem list. Nie wątpię, że zawiera te same żądania. Wszyscy jesteśmy szantażowani.

– Nikt nie odbierze nam firmy. Lek działa

– przypomniał siedzący u szczytu stołu mężczyzna.

– W ogóle nie powinniśmy o tym dyskutować.

– Owszem, początkowo lek działa. Ale za jaką cenę? Wiem, że zmieniłeś wyniki testów klinicznych, żeby można było w przyszłym roku zacząć produkcję, mimo moich zaleceń, żeby dać laboratorium trochę więcej czasu.

Mężczyzna u szczytu stołu upił długi łyk ze stojącej przed nim staroświeckiej szklanki, po czym poklepał niezaadresowany list, który włożył do wewnętrznej kieszeni marynarki. Żądanie dziesięciu milionów dolarów nie doprowadzi go do bankructwa, jeśli jednak nie znajdą szantażysty i nie usuną problemu, dalsze żądania mogą to uczynić.

Nawet jeśli starzec nie miał nic wspólnego z listami, jego niewczesne wyrzuty sumienia wprowadziły w ruch maszynę, co mogło ich bardzo drogo kosztować.

– Dobrze wiem, że istnieją dodatkowe kopie pierwotnych wyników testów.

Twarz siwowłosego mężczyzny pokryła śmiertelna bladość. Czyżby zwiastun nadchodzących wydarzeń?

– Jestem naukowcem. To oczywiste, że przechowuję wszystkie wyniki badań laboratoryjnych.

– I nie brałeś pod uwagę, że dwa zestawy dokumentacji stworzą określony problem?

Starzec nie pozbył się jeszcze woli walki.

– To twoja chciwość wywołała problemy. Ja tylko chciałem opóźnić projekt. Dać moim pracownikom więcej czasu. Za rok, może za dwa, moglibyśmy opracować formułę, która redukowałaby skutki uboczne. Moja ostrożność mogłaby nam oszczędzić miliony, zasądzone w przyszłych procesach.

– Musieliśmy posuwać się naprzód, a nie wlec w ogonie. – Upił jeszcze jeden łyk trunku, pozwalając staremu bourbonowi podsycić swój gniew.

– Dwa miesiące opóźnienia kosztowałyby nas sówitą sumę. Dwa lata? Wypadlibyśmy z rynku.

Siedząca po lewej stronie kobieta uderzyła dłonią w blat stołu, domagając się wysłuchania.

– Ktoś o tym wszystkim wie. Czy pomyślałeś w ogóle o innych, gdy miałeś ten atak wyrzutów sumienia? Nie chodzi o pieniądze. Jeśli sprawa wypłynie, możemy się znaleźć w więzieniu. I to na długi czas.

Potężny mężczyzna wyszedł z cienia i zastawił drogę przechadzającemu się nerwowo starcowi.

– Powinienem pana wyrzucić przez okno za tę niewybaczalną lekkomyślność. Wyrzuty sumienia... – mruknął. – Ludzie zebrani w tym pokoju jako jedyni wiedzieli o projekcie. Teraz puścił pan farbę i wszyscy za to płacimy.

– Przynajmniej odkryłem problem, żebyśmy mogli mu zaradzić, zanim władze wpadną na nasz trop i zanikną cały interes. Gdyby to zależało od pana, nigdy byśmy się o tym nie dowiedzieli.

Dość tego. Człowiek prowadzący to tajne spotkanie odstawił z trzaskiem szklankę na stół, zwracając tym uwagę potężnego mężczyzny. Przed rozpoczęciem narady przydzielił mu już pewne dyskretne zadanie.

– Czy jesteś gotów zrobić to, co konieczne?

– Czekam na rozkazy. – Ho, ho, facet rwał się do czynu.

– Ja się tym zajmę – zaprotestował starzec.

– Jak mogę ci zaufać? Sporządziłeś kopie dowodów obciążających. – Powiódł palcem po brzegu szklanki i dotknął nim języka, pozwalając, by kropla cennej whiskey podrażniła go wonnym płomieniem. – Potrafię zażegnać kryzys, ale nie będę tolerował zdrajcy w gronie moich współpracowników.

– Zdrajcy? Nie jestem żadnym zdrajcą! Ja także w tym tkwię. To był głupi błąd. Teraz to widzę.

– Zatem pomożesz nam zatrzeć ślady?

Dobry Boże, na zewnątrz było sporo poniżej zera, lecz jego stary przyjaciel obficie się pocił, wyrażając swą zgodę.

– Daj mi jeszcze jedną szansę. Proszę. Wszystko naprawię.

Powiódł wzrokiem po pokoju, rejestrując wzruszenia ramionami i milczące skinienia. Potem podjął decyzję.

– Znakomicie. Jeszcze jedna szansa. Lecz proszę pamiętać... nikt z nas nie zamierza płacić za twoją porażkę.

– Rozumiem.

– Wyjaśnijmy to sobie jeszcze raz. Masz sprawić, że ten problem przestanie istnieć. – Wstał, zapiął marynarkę i spojrzał z góry na człowieka, który naprawdę miał się czym martwić. – Inaczej my to załatwimy.

TTLR



## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Czy zostało nam jeszcze coś do omówienia? – Komendant Czwartego Posterunku KCPD Mitch Taylor zdjął okulary do czytania i położył je na blacie mównicy, stojącej pod ścianą sali konferencyjnej na trzecim piętrze. – Słucham, Banning?

Policjant z tylnego rzędu zadał pytanie, a Kevin otworzył teczkę z dokumentami i wyjął znajdującą się w niej kopię porządku dziennego porannej narady. Był to typowy wtorkowy poranek w siedzibie Czwartego Posterunku – przyście do pracy, kubek kawy, pobudka, podsłuchanie najnowszych korytarzowych ploteczek, zajęcie krzesła w sali konferencyjnej i wysłuchanie przeglądu spraw, prowadzonych przez departament policji Kansas City, ze szczególnym uwzględnieniem problemów, rodzących się na obszarze miejskiego metra. Poszczególni detektywi dostawali przydział śledztw, mundurowi terenów, które mieli patrolować, Kevin zaś miał oczy i uszy otwarte. W każdej sprawie mógł się pojawić interesujący go ślad... Poranna narada dotyczyła pracy zespołowej i koncentracji... a także poświęcenia kilku minut informacjom, jakie zdołał uzyskać o Beth Rogers.

Wyjął kilka zadrukowanych kartek i zaczął czytać. Prawo jazdy. Dowód rejestracyjny samochodu. Niezameżna. Pozwolenie na parkowanie na firmowym parkingu. Do momentu zgłoszenia wczorajszego napadu nie było żadnych skarg z jej strony ani przeciw niej.

W sali rozległ się gwar przyciszonych rozmów, co oznaczało, że narada z wolna dobiega końca. Kevin odwrócił kartkę – lista wezwań na numer 911 z ostatnich kilku miesięcy w tej okolicy. Dwa razy wzywano karetkę do jednej ze starszych sąsiadek, o których wspomniała Beth. Raz złożono skargę na jej dobrego znajomego Hanka Whitakera za zakłócanie ciszy nocnej – próbował

uruchomić odśnieżarkę o późnej porze, gdy dzieci poszły już spać. Nie odbierał telefonu sąsiada. Jeśli relacja Beth się zgadzała, starszy pan pewnie niczego nie słyszał.

Cokolwiek zdarzyło się wczorajszej nocy, nie miało związku z niespokojną okolicą i jej mieszkańcami. On sam, Kevin Grove, budził zapewne największy postrach.

Gdy jego nowy partner Atticus Kincaid odsunął swoje krzesło, Kevin zrozumiał, że to koniec narady. Zamknął teczkę i z szacunkiem wpatrzył się w jednego z niewielu mężczyzn w sali, którzy mogli mu dorównać posturą.

– Przypominam, że prognoza pogody przewiduje po południu i wieczorem dalsze opady śniegu – rzucił na odchodnym komendant Taylor. – A mamy trudny okres – jeszcze tylko dziesięć dni na zakup prezentów gwiazdkowych. – Rozległy się śmiechy i jęki udawanej rozpaczki. – Należy się spodziewać wzmożonego ruchu w mieście i wysokiego poziomu nerwowości wśród obywateli. Uważajcie na siebie. Rozejść się.

– Yo, amigo. – A. J. Rodriguez oderwał się od grupki policjantów i przysiadł na krawędzi długiego stołu, założywszy ramiona na piersi. Podobnie jak Kevin, był detektywem weteranem, a obecnie jego głównym zadaniem było szkolenie młodych oficerów. – Słyszałem, że do późna zabawiałeś się z moją siostrą.

Jak można się było spodziewać, ta żartobliwa zaczepka wywołała śmiechy i pohukiwania. Kevin wstał i stanął nad Rodriguezem.

– Od razu musiała mnie sprawdzić, tak?

– Zadzwoiła do mnie z samego rana. Emilia martwiła się o pacjentkę, powiedziała, że miała obrażenia typowe dla ofiary napaści. – A. J. miał nieprzeniknioną minę, ale Kevin nie słyszał w jego głosie oskarżycielskiej nuty. – Uspokoilem ją, że buldog jest porządnym facetem.

– Dzięki.

Dołączył do nich partner A. J., wysoki blondyn Josh Taylor, kuzyn komendanta, na którego twarzy widniał szeroki łobuzerski uśmiezek. Facet miał opinię bezlitosnego kpiarza.

– Wolałbym posłuchać o tej słodkiej szatynce. Mój bratanek Alex twierdzi, że jest szalenie atrakcyjna, gdy się pominie sińce i bandaże. I ma niesamowite szczęście, że byłeś akurat w domu i mogłeś jej pomóc.

– Nie ma o czym gadać. – Kevin poprawił krawat, zabrał kubek po kawie i laptopa, i odwrócił się do odejścia. – Elizabeth Rogers mieszka w sąsiednim domu. Wczoraj w nocy została ranna. Zawiozłem ją do szpitala. Ot, i cała opowieść.

– Więc nie zauważyłeś wielkich niebieskich oczu i zgrabnej figury?

Czy to znaczy, że Alex Taylor je zauważył?

Nieoczekiwane i alarmująco intensywne ukłucie zazdrości omal nie skłoniło Kevina do kąśliwej odpowiedzi. Zdołał się powstrzymać, zacisnąwszy dłonie w pięści. Beth Rogers nie należała do niego. Taylorowie byli przyzwoitymi ludźmi. Młody i przystojny Alex Taylor miał u niej z pewnością większe szanse niż on sam.

– Jest ładna.

– I?

– I tyle. – Koniec dyskusji.

– Ee, brzmi kiepsko jak na szczęśliwe zakończenie – jęknął Josh. – Co trzeba zrobić, żebyś opowiedział kumplom całą historię? Rozmawiałeś z nią? Zaprosiłeś ją na randkę?

– Nie jestem tu po to, żeby cię zabawiać, Taylor. Sam możesz się sobą zająć. – Poważna odpowiedź Kevina wywołała ogólny wybuch śmiechu. Nie mówiąc nic więcej, mężczyźni rozeszli się do swoich zajęć.

Kevin otworzył teczkę i wyjął kilka zdjęć z miejsca przestępstwa, które zamierzał dołączyć do swoich notatek. Atticus usiadł naprzeciw niego i przeglądał jakieś raporty. Potem przejrzał plik wiadomości telefonicznych, zmiażdżył je i wrzucił do kosza, aż wreszcie oparł się na łokciach i nachylił do Kevina.

– Więc o co naprawdę chodzi z tą „słodką szatynką”? – spytał. – Domyślam się, że nie powiedziałaś wszystkiego Joshowi i A. J.

– Do czego pijesz? Dopiero ją poznałem.

– Między wami coś zaszło. Odmówiła ci?

– Nie pytałem, czy się ze mną umówi. Atticus nie odzywał się tak długo, że Kevin przerwał swoją pracę i podniósł wzrok.

– Ale chciałbyś się z nią umówić.

Kevin potrząsnął głową, wmawiając sobie, że laserowe spojrzenie bystrych oczu kolegi nie przewierca go na wylot.

– Współpracowałem z twoją rodziną podczas śledztwa w sprawie morderstwa, a ty już uważasz, że mnie znasz?

– Zamordowano mojego ojca – odparował Atticus, nie dając się zbić z tropu. – Moi bracia i ja mamy wobec ciebie dług wdzięczności za to, że doprowadziłeś do aresztowania zabójcy. Podczas tej akcji zostałeś nawet ranny. Uważam, że przez to stałeś się członkiem naszej rodziny. Skoro jesteś adoptowanym synem rodu Kincaidów, wolno mi nękać cię pytaniami.

– To ma być logiczne rozumowanie?

– Bez zarzutu, czyż nie? – Kevin wrócił do pracy, Atticus zaś porzucił temat na całe dwie sekundy. – No już, opowiedz mi o tej ślicznotce. Mówiłeś, że masz dosyć kobiet po tym śledztwie w sprawie rzekomego nękania.

– Pomagałem ofierze napadu. Miała ranę na głowie i nie nadawała się do prowadzenia samochodu.

– Rozumiem. – Atticus pokazał kciukiem otwarty laptop Kevina. – Więc po co szukałeś materiałów na jej temat?

– Nic ci nie umknie, co?

– Moja żona udzieliła mi bezcennej lekcji, że należy zwracać uwagę na szczegóły.

– Ile to już, sześć miesięcy? – Atticus ożenił się z asystentką komendanta Taylora, Brooke Hansford, z którą miał okazję współpracować podczas śledztwa w sprawie morderstwa jego ojca. – Jak ci się układa pożycie małżeńskie?

– Wspaniale – odparł Atticus, spoglądając czule na stojącą przed nim na biurku fotografię. – Brooke sprawia, że czuję się wielkim spryciarzem, skoro się w niej zakochałem. Ale zmieniasz temat. O co chodzi... – uniósł się z krzesła, żeby odczytać nagłówek na teczce z dokumentami –... z Elizabeth Rogers? Nie prowadzisz tej sprawy, a jednak się nią zajmujesz.

Nie było sensu prowadzić dalszego sporu z Atticusem. Kevin również oparł się na łokciach i odrzekł z namysłem:

– Okej, przyznaję, coś mnie tu niepokoi. Beth nie została ranna w wypadku. Została napadnięta we własnym domu, do którego ktoś się włamał. Jednak nie mam motywu – ani pojęcia, czy sprawca znowu nie zaatakuje.

Elizabeth stała się Beth. W tonie Kevina pojawiły się osobiste nuty. Nastawił się na ripostę Atticusa, lecz nic takiego nie nastąpiło. Kolega był znany z wyczucia.

– Słyszałeś, co mówił komendant – o tej porze roku wariaci się mnożą. – Atticus zaczął analizować sprawę jak pierwsze z brzegu śledztwo. – Jaka jest jej rodzina? Czy ktoś mógłby mieć z nimi na pieńku, a zemścić się na niej?

– Mieszkają na farmie w środkowym Missouri. Nie widzę związku ze sprawą.

– Ryzykowne nawyki?

– Pytałem. Nic takiego nie ma. O ile wiem, dziewczyna pracuje i... – Co jeszcze? W pustym pokoju widział puszki farby, na kanapie koszyk z przyborami do robienia na drutach, mnóstwo książek, papierów i komputer w gabinecie. –... nic poza tym.

Atticus pokiwał mądrze głową i rozparł się wygodniej na krześle.

– Czemu nie zacząć od tego? Może coś podejrzanego dzieje się w jej firmie. Co ona właściwie robi?

– Asystentka szefa działu badań i rozwoju produkcji w GlennCo Pharmaceuticals – odczytał Kevin ze sporządzonych podczas bezsennej nocy notatek.

– Widziałem w dziale gospodarczym gazety, że Raymond Glenn i większość dyrektorów firmy znajduje się na liście 500 Forbesa. Nawet w obecnej sytuacji ekonomicznej ich biznes kręci się znakomicie. Ile ona zarabia?

– To nie była kradzież – odparł Kevin, potrząsając głową, po czym zamknął komputer. – Dziewczyna zarabia przeciętnie, tak jak my. Dopiero kupiła swój pierwszy dom. Nawet nie ma jeszcze wszystkich mebli. To pewnie jakiś wariat, tak jak mówiłeś.

– Nie, nie. – Atticus nie nabrał się na obojętny ton głosu Kevina. – Nie przezywamy cię tu buldogiem z powodu atrakcyjnego wyglądu. Zacziesz sprawdzać GlennCo w tej samej chwili, w której inni pójdą na lunch.

Kevin przyjął komplement w milczeniu. Wstał i zdjął płaszcz z wieszaka.

– Owszem, ale tylko dlatego, że codziennie zostawiasz mnie samego, żeby zjeść lunch z Brooke. Czuję się samotny, więc muszę się czymś zająć.

– Mówię poważnie, jeśli tylko mógłbym ci jakoś pomóc, daj mi znać. Wiesz, że Kincaidowie są ci winni przysługę. W czasie pracy czy po służbie, wystarczy, że poprosisz. – Atticus również założył płaszcz. – A na razie mamy morderstwo bezdomnego nad rzeką, trzeba tam pojechać, zanim zacznie padać śnieg. Gotowy do działania?

Najwyższy czas odłożyć na bok obsesyjne zainteresowanie ranną pięknnością, która szturmem wdarła się do jego samotniczego życia. Kevin wyjął odznakę spod krawata i powiesił ją w widocznym miejscu.

– Zawsze gotowy.

– Tak, panie Glenn. Przekażę mu wiadomość, jak tylko się pojawi. – Elizabeth zanotowała sobie informację od Raymonda Glenna, dyrektora generalnego firmy. – Dopilnuję, żeby doktor Landon przekazał panu kopię swojej jutrzejszej prezentacji przed spotkaniem zarządu.

– Dobrze. – Glenn podziękował jej i dodał: – Do zobaczenia na spotkaniu. Życzę miłego dnia.

– Dziękuję panu, sir... – Dyrektor już się rozłączył.

Elizabeth odłożyła słuchawkę i zerknęła przez ramię na drzwi do sąsiadującego z jej pokojem gabinetu. Nie ma odpoczynku dla znużonej i pobitej asystentki. Pora wziąć się do roboty.

Odczekała, aż dobiegające zza drzwi dźwięki muzyki klasycznej ucichną, po czym lekko zastukała do gabinetu szefa.

– Już pierwsza, doktorze Landon.

Chichot i odgłosy przepychania kazały jej się uśmiechnąć i grzecznie zaczekać przed drzwiami. Charles Landon był przystojnym i sprawnym siedemdziesięciolatkiem, który nadal pracował po osiągnięciu wieku emerytalnego, miał bowiem wciąż świetne pomysły, jak leczyć pacjentów, oraz talent do przekazywania wiedzy młodemu narybkowi jak ona i jej

koledzy. Dzięki niemu oni także wierzyli, że marzenie da się przekształcić w doskonale prosperujące imperium biznesu.

Poranne schadzki i rendez-vous w porze lunchu z czwartą żoną stanowiły pewne wykroczenie przeciw etosowi wytężonej pracy, jednak nie zakłócały jego funkcjonowania. Najczęściej oboje przybywali do gabinetu Landona prywatną windą, oszczędzając Beth i pracownikom zakłopotania. Jeśli tak ciężko pracujący mężczyzna jak Charles Landon pragnął się potajemnie spotkać z żoną, zasługiwał na trochę prywatności i dyskrecji ze strony asystentki, która prowadziła mu biuro.

Beth szybko się przekonała, że jej lojalność popłaca. Kiedy zarząd sprzeciwiał się zatrudnieniu na stanowisku asystentki osoby spoza firmy, w dodatku tak młodej, szef jej bronił, argumentując, że świeże pomysły i młodzieńcza energia stymulują go do działania.

– Doktorze Landon? – Beth ponownie zastukała do drzwi gabinetu.

Usłyszała zgrzyt odsuwanej zasuwki i drzwi wreszcie stanęły otworem.

– Mój Boże, Elizabeth, jak ty wyglądasz. – Charles Landon położył dłoń na plecach dziewczyny i poprowadził ją do skórzanej kanapy, nie dając sposobności przekazania mu informacji. – Proszę, usiądź, moja droga.

Beth odchrząknęła, dyskretnie pokazując smugę czerwonej szminki na wargach Landona.

– Och. – Mężczyzna wyjął chusteczkę i wytarł usta. – Przepraszam.

Deborah Landon upięła długie, kręcone blond włosy i usiadła obok Beth.

– Co się stało? Miałaś wypadek? O tej porze roku drogi są okropnie śliskie.

– Nie.



Charles chwycił żonę za rękę i podniósł z kanapy. Twarz miał zarumienioną z zakłopotania, gdy stanowczo prowadził ją do skórzanego fotela przy biurku, z którego zwisało niedbale rzucone futro.

– Przykro mi, że muszę się z tobą rozstać tak szybko, kochanie. Ale powinienem sprawdzić, czy Elizabeth nic się nie stało.

– Ależ doktorze Landon, nic mi nie jest – zaprotestowała Beth. – Jestem gotowa do pracy, jeśli nie ma pan nic przeciw temu.

Deborah zachichotała.

– Skarbie, Charles czuje się trochę winny. Pozwól mu się sobą zająć. – Postukała wargi męża szpiczastym czerwonym paznokciem, po czym pocałowała go i obdarzyła uśmiechem. – Jest w tym najlepszy. – Pomachała palcami, żeby Beth mogła zauważyć pierścień z wielkim brylantem, jaki nosiła na prawej ręce. – Wczesny prezent gwiazdkowy. Czasem odnoszę wrażenie, że kupowanie mi prezentów jest jedynym sposobem wyrażenia uczuć, jaki on zna.

– Deborah – ostrzegł żonę z uśmiechem. – Powiedziałem ci, jak mi przykro, że muszę ostatnio tyle pracować. Zbliża się koniec roku, wiesz, na czym to polega.

– Mój mąż nie ma nawet czasu na załatwienie ze mną świątecznych sprawunków. – Deborah poprawiła Charlesowi krawat, wygładziła koszulę i marynarkę. – Nie znam twoich wnuków tak dobrze jak ty. Skąd mam wiedzieć, czy spodobają im się wybrane przeze mnie prezenty?

– Wiem, że tak będzie. Idź już lepiej, kochanie. Obiecuję, że obejrzę upominki dziś wieczorem. I dziękuję za twoją pomoc. – Beth odwróciła się do okna, gdy szczęśliwi małżonkowie żegnali się pocałunkiem. – I za to, że do mnie wpadłaś.

– Wiesz, skarbie, jak się cieszę, gdy możemy spędzić razem chociaż kilka chwil. Elizabeth? Dopilnuj, żeby zażył tabletki.

Beth skinęła z poważną miną. Z lekami nasercowymi nie było żartów.

– Oczywiście.

Charles odprowadził Deborah do drzwi na tyłach gabinetu. Wcisnął guzik i przywołał windę.

– Teraz ty się o mnie troszczysz.

– Kto powiedział, że tylko ty jesteś w tym dobry? – Deborah odwróciła się, żeby powiedzieć Beth do widzenia. – Dopilnuj też, żeby kupić mi jeszcze kilka ładnych prezentów.

– Przypomnę mu, oczywiście – odparła z szerokim uśmiechem Beth. – Torebka od Gucciego, prawda?

– Dziewczyna ma świetną pamięć, Charlie. Do zobaczenia w domu.

Małżonkowie pomachali do siebie i drzwi windy się zamknęły. Charles westchnął i wrócił do Beth.

– A teraz, młoda damo, opowiedz mi o wydarzeniach wczorajszej nocy. Czy ktoś cię napadł? Zatrzymałem cię tu do późna, prawda?

Beth machnęła ręką na znak, że nie ma się czym przejmować, i posłała szefowi uśmiech.

– To tylko tak źle wygląda.

– Na pewno bardzo cię boli. – Patrzył na nią z prawdziwą troską. – Poproszę ochronę, żeby cię odwieźli do domu.

– Nie trzeba.

– Powinnaś wziąć wolny dzień. – Z nerwowych gestów jego dłoni wywnioskowała, że chciał coś dla niej zrobić, naprawić doznaną krzywdę.

Lecz przecież nie był jej ojcem, ona zaś nie zamierzała stać się obiektem specjalnej troski tylko dlatego, że jakiś wariat włamał się do jej domu. Choć

długa, spokojna drzemka wydawała się kusząca, była przekonana, że nie powinna się poddawać. Siedzenie w domu pozwalało postaciom z cienia i niewyjaśnionym odgłosom wpełzać do jej umysłu i dręczyć ją w sennych koszmarach, jak to miało miejsce wczorajszej nocy.

– Z mojej listy spraw wynika, że mamy wiele do zrobienia przed jutrzejszym spotkaniem zarządu. Pan Glenn życzy sobie egzemplarz pańskiej prezentacji przed spotkaniem.

– Oczywiście, dostanie go. Co jeszcze?

Beth rozłożyła na mahoniowym blacie biurka teczkę, którą ze sobą przyniosła. Wyjęła tabletkę ze stojącego na biurku słoiczka i nalała szklanek wody. Podczas gdy Landon połykał lekarstwo, Beth postukała palcem w dokumenty.

– Jeżeli do końca dnia nie podpisze pan raportu klinicznego doktora Allena, nie będzie go można przedstawić pani Landon w celu dołączenia do styczniowego sprawozdania dla akcjonariuszy.

– Chciałbym, żebyś przestała nazywać Genewę panią Landon. – Wsunął słoiczek tabletek do kieszeni marynarki i podszedł do barku z napojami, stojącego obok kanapy. – Jestem teraz mężem Debory.

– To trochę dziwne, żeby nazywać wiceprezeskę działu prasowego „pierwszą panią Landon”. A ponieważ nie upoważniła mnie do zwracania się do niej po imieniu...

– Geneva to taki żelazny motyl. Zbyt dumna ze wszystkiego, co musiała pokonać, żeby osiągnąć taki sukces. Zbyt przestraszona, że może to stracić, żeby się choć na chwilę odsłonić. – Landon nalał sobie filiżankę kawy i wsypał dwie łyżeczki cukru. Beth grzecznie odmówiła napoju. — Jesteś bystra. Wspinasz się po korporacyjnej drabinie, a jednak nie przestałaś być damą. Obawiam się, że moja pierwsza żona o tym zapomniała.

Z niewyjaśnionych powodów przypomniała sobie nagle słowa Kevina.

„Dziewczyno, zostanę z tobą”.

Głos Kevina Grove'a wdarł się w jej myśli, napełniając ją miłym ciepłem. Nie zostawił jej w anonimowym szpitalnym pokoju, został, by jej towarzyszyć, gdy tego najbardziej potrzebowała.

Przypomniała sobie wesołe iskierki w oczach koloru whiskey. W jego ustach „dziewczyna” stała się rodzajem przezwiska, ich prywatnym żartem. Rodzajem związku.

Trudno było sobie wyobrazić dowcipnego, choć niezbyt rozmownego detektywa, jak szepcze kobiecie miłe, romantyczne słówka. Jednak wierzyła, że jeśli już powiedziałyby coś takiego, stałoby za tym pełne przekonanie. Mówił do niej „dziewczyno”, ponieważ tak ją postrzegał. Nie dlatego, że do każdej kobiety na planecie zwracał się „skarbie”, „kochanie” czy też „moja droga”.

– Elizabeth, skarbie... – Zapach czyszczonego w pralni garnituru zdradził jej, że Landon podszedł bliżej.

Zamrugła oczami, odpędzając wspomnienia spotkania z detektywem Kevinem Grove'em.

– Słucham pana?

– Nie chcę, żebyś się dzisiaj przemęczała. Mam wyrzuty sumienia, że cię nadmiernie wykorzystuję. – Poprowadził ją do fotela koloru burgunda, na którym zwykle siadała podczas ich narad. Jęknęła mimo woli, gdy zbyt silnie nacisnął jej posiniaczone ramię.

– Przepraszam.

– Nic mi nie jest.

Landon odstawił filiżankę i przysunął sobie bliżej fotel. Zmrużył oczy i uważnie oglądał jej twarz. Srebrzyste brwi wygięły się z z troskaniem.

– Czy to ostry, kłujący ból, czy raczej stały?

Uniósł dłoń, żeby dotknąć jej twarzy, lecz mu nie pozwoliła. Sympatia szefa nie była według niej sposobem posuwania się w górę po korporacyjnej drabinie.

– Chciałabym, żebyśmy się zabrali do pracy. Z przyjemnością pojedę wcześniej do domu i nareszcie porządnie się wyśpię.

– Elizabeth, przecież jestem lekarzem. Chociaż zaniechałem praktyki i zająłem się biznesem...

– Wczoraj wieczorem pojechałam do szpitala, doktorze Landon. Zostałam zbadana przez bardzo kompetentną lekarzkę. Podała mi listę niepokojących objawów, na które powinnam uważać, lecz jednocześnie wspomniała, że jeśli żaden z nich nie wystąpi i będę się dobrze czuła, powinnam iść dzisiaj do pracy.

– Nie chcesz mojej troski, prawda? – Zmarszczki na jego czole zdawały się głębsze. Przystojna twarz wyrażała szczere zaniepokojenie. – Przecież wiesz, że moje dzieci są dorosłe i wyprowadziły się z domu. Muszę się kimś opiekować.

– Nic mi nie jest, naprawdę – zapewniła go. – Jednak będę panu szczerze wdzięczna, jeśli pozwoli mi pan iść do domu o szóstej.

– Ależ oczywiście, moja droga. – Wstał, otrząsając się z niepokoju i zmartwienia o nią. Odniósł pustą filiżankę na barek i zajął miejsce w swoim miękkim skórzanym fotelu. – Oczywiście. – Chwycił plik papierów i pomachał nim niczym chorągwią. – Chciałbym się tobą możliwie najlepiej zaopiekować. Pilnujesz moich tajemnic. Nie oceniasz mnie. Odkąd w sierpniu zaczęłaś tu pracę, moje biuro działa bez zarzutu. Za nic nie chciałbym cię stracić. Firma także by tego nie chciała.

Nie była pewna, czy firma zgodziłaby się z nim. Jednak rozmiary jego mahoniowego biurka i szczerść jego współczucia kazały jej się uśmiechnąć.

– To tylko guz na głowie, doktorze Landon. Nie planuję na razie żadnych wyjazdów.

– To dobrze. Ja bowiem mam takie plany. – Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął okulary, co oznaczało, że jest już gotów do pracy. – Deborah uważa, że jestem starym prykiem, który stanowczo zbyt dużo czasu spędza w biurze. Trochę urlopu zmniejszyłoby liczbę siwych włosów i wpłynęło na obniżenie ciśnienia. Zamierzam sprawić jej niespodziankę i wyjechać na tydzień między świętami a Nowym Rokiem. Zechciałabyś sprawdzić, czy jest wolny apartament w tym kurorcie? – Z tej samej kieszeni wyjął kolorową broszurę i podał jej. – Na Kajmanach spędzaliśmy nasz miesiąc miodowy. Wydaje mi się, że to dobry prezent świąteczny, prawda?

– Na pewno bardzo kosztowny. – Beth zanotowała sobie kilka szczegółów w kalendarzu. – Sam przelot, bukowany w ostatniej chwili, sięgnie panu głęboko do kieszeni. Przypuszczam, że chciałby pan pierwszą klasę?

– Oczywiście. Ostatnimi czasy trochę zaniedbałem to, co jest dla mnie najważniejsze. Chcę móc spędzać więcej czasu z najdroższą mi osobą. – Jego spojrzenie powędrowało w kierunku drzwi do prywatnej windy, za którymi niedawno znikła Deborah. – Bez względu na koszty.

Nagła powaga w jego wcześniej żartobliwym tonie nieco ją zaskoczyła. Czyżby to było wyjaśnienie jego czasem dziwaczного zachowania, jakie ostatnio prezentował?

– Sir? Wiem, że to nie moja sprawa, ale... czy między panem a żoną wszystko dobrze się układa?

Landon zamrugał gwałtownie. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Ożeniłem się z piękną kobietą, która zasługuje na coś więcej niż okazjonalne wizyty w moim gabinecie i telefony z informacją, że może na mnie nie czekać, bo GlennCo po raz kolejny żąda ode mnie pracy do późna. To moje czwarte podejście do małżeństwa. Powinienem potraktować to bardzo poważnie, nie sądzisz?

Ożenek z kobietą w wieku zbliżonym do niego, nie zaś do Beth, mógłby w tym pomóc, ale dziewczyna postanowiła zachować tę opinię dla siebie.

– Jestem zdania, że praca nad udanym związkiem to rzecz godna pochwały, sir. – Beth wstała i odstawiła fotel na miejsce. – Wyszukam panu piękny apartament na Kajmanach, obiecuję.

– Dobra dziewczynka. – Przesunął palce pod kołnierzykiem ręcznie szytej koszuli i pokręcił szyją, jakby nagle sobie uświadomił, że jest zbyt sztywno nakrochmalony. Powtórzył tę czynność, po czym otworzył raport i spojrzał na pierwszą stronę. – Elizabeth... czy nie natknęłaś się przypadkiem na mój flash drive z wynikami badań testów klinicznych leku Gehirn 330?

– Chodzi o lek na alzheimera, nad którym pracuje GlennCo? – Potrząsnęła głową. – Nie widziałam niczego poza wstępnymi założeniami projektu. Sądziłam, że prace znajdują się nadal w fazie eksperymentalnej... że przesuwamy wypuszczenie leku o kolejnych kilka lat.

– Nie. Planujemy go wypuścić w lecie przyszłego roku. Wiem, że czasami zabierasz pracę do domu.

– Nie mam certyfikatu bezpieczeństwa na wynoszenie tajnych dokumentów z budynku. – Czy zatem to był powód jego dziwnego zachowania? Zaginięcie wyników badań wiele tłumaczyło. – Widziałam, jak pan wkładał wydruk i flash drive do sejfów wczoraj rano, po spotkaniu z doktorem Shawem z laboratorium.

– Zaglądałem tam.

– Czy sprawdzał pan w aktówce?

Twarz Charlesa Landona zbladła jak ściana, po czym jego policzki odzyskały kolor.

– Ty go nie masz?

Potrząsnęła głową, zastanawiając się, czy szef nie martwił się czasem o niewłaściwego pacjenta.

– Czemu miałabym go mieć?

Landon robił się z każdą chwilą coraz bardziej poirytowany.

– Nie było go wśród dokumentów, które odkładałaś wczoraj wieczorem?

– Nie.

– Czy nie mógł przez przypadek wpaść do twojej torebki albo aktówki?

– Nic o tym nie wiem. – Dobry Boże. Gdyby faktycznie tak było, maleńki flash drive mógł się zawieruszyć gdzieś w samochodzie albo w garażu. Mógł nawet zostać uszkodzony albo wymazany. Ogarnęły ją złe przecucia, jej puls przyspieszył. – Jestem całkowicie pewna, że nie widziałam danych o Gehirn 330 od czasu pańskiego wczorajszego spotkania.

– Jesteś pewna?

Czemu celowo starał się ją wpędzić w poczucie winy?

– Zadzwońię do doktora Shawa i poproszę o nowy wydruk z laboratorium.

Charles zerknął na nią znad okularów, jakby wybelkotała coś bez związku.

– Nie.

– Czy mam zawiadomić ochronę?

– Nie!

Oczy Beth rozszerzyły się ze zdziwienia na tę ostrą reprimendę.

Landon poderwał się z fotela, unosząc ręce w geście przeprosin.



– Przepraszam cię, moja droga. Przepraszam. – Rzucił okulary na biurko i przyglądał włosy, oddychając głęboko, żeby się opanować. – Moja żona ma chyba rację. Zanadto się wszystkim przejmuję.

Przyjęła przeprosiny, ale nie zamierzała na razie porzucić tematu.

– Czy na flash drivie albo w raporcie są dane, których potrzebuje pan przed jutrzejszym spotkaniem zarządu? Obawia się pan szpiegostwa przemysłowego? Kradzieży formuły leku? Ostatnio bardzo się pan zmienił. I nie sędzę, żeby przyczyną był stres związany z pracą.

– Nie masz pojęcia. – Charles Landon był wysokim, zdrowym mężczyzną. Badał się regularnie i leczył drobne kłopoty zdrowotne, utrzymując szczupłą sylwetkę rowerzysty, żeby dotrzymać kroku kolejnym, coraz młodszym żonom. Jednak teraz, gdy ciężko wzdychał i z rezygnacją opuścił ramiona, wyglądał staro i smutno. – Masz głowę na karku, Elizabeth. Będzie ci bardzo potrzebna.

Zagadka.

– Do czego?

Usiadł z powrotem w fotelu, a jego melancholijny uśmiech był równie zaskakujący, jak gwałtowny wybuch niepokoju o zgubione dane.

– Załatw mi ten lot na Kajmany. Mam teraz mnóstwo pracy.

– Dobrze, proszę pana.

Siwa głowa pochyliła się nad raportem, więc

Beth wyszła na palcach i delikatnie zamknęła za sobą drzwi. Położyła kalendarz na biurku i odszukała numer biura podróży, z którego usług firma zazwyczaj korzystała. Zaczęła go wybierać, lecz powstrzymała ją pewna myśl.

Wysunęła środkową szufladę biurka i zajrzała do niej, odsuwając na bok długopisy i spinacze. Nie było tu nic, czego być nie powinno.

Wysunęła górną lewą szufladę i przełożyła zszywacz na prawą stronę, tam, gdzie go zawsze trzymała. Już miała ją zamknąć, gdy uderzyła ją pewna myśl. Kiedy zmieniła położenie zszywacza?

Poważna i skupiona, zaczęła otwierać resztę szuflad. Odsunęła krzesło i podeszła do regałów, stojących po obu stronach okna. Tu i ówdzie znajdowała drobne zmiany – niedomknięty pojemnik z czystymi płytami CD, zagięty róg teczki z dokumentami, doniczka z bluszczem, postawiona niedbale na brzegu podstawki.

Podczas ścierania kurzu sprzątaczką przesuwają czasem fotografie i inne drobiazgi na blacie biurka, ale w szufladach?

Czyżby szef przeszukiwał jej pokój?

Spojrzała przez ramię na drzwi do gabinetu Charlesa Landona. Jakie znaczenie miały zgubione wyniki? Czy jego kariera była zagrożona? A może jej posada?

Irracjonalny lęk z ubiegłej nocy obudził się w jej wnętrzu, pulsując boleśnie pod raną na skroni. Czy ktoś mógł myśleć, że flash drive znajduje się u niej?

Jeśli będzie trzeba, rozbierze cały garaż i zerwie wykładzinę w dziupie. Jednak flash drive nie mógł być na jej biurku ani w jej rzeczach. Ona go z pewnością nie wzięła.

Wsunęła dłoń do kieszeni wełnianych spodni i zamknęła w palcach otrzymaną od Kevina wizytówkę. Detektyw Grove poprosił ją, żeby zadzwoniła, jeśli przypomni sobie nowe szczegóły napaści lub coś ją zaniepokoi.

To ją niepokoiło.

Ktoś szperał w jej rzeczach.

– Ta ofiara także nie ma przy sobie żadnych dokumentów.

Dwa ciała jednego dnia. Dwaj starsi mężczyźni znaleźni w pobliżu doków przy rzece Missouri. Rano zwłoki jednego z nich znalazła w alejce bezdomna kobieta, drugiego zaś strażnik, obchodzący opuszczone nieruchomości na tym terenie.

Kevina bolały mięśnie lewego ramienia, częściowo z powodu rany postrzałowej, jakiej doznał w zeszłym roku, która odżywała się w niskich temperaturach, a dziś było zaledwie około zera. Przez ostatnie czternaście miesięcy zdążył się przekonać, że chłód i blizny nieszczególnie się lubią. Ponadto miał za sobą długi dzień pracy bez możliwości nadrobienia braku snu. Czul gorycz, obie ofiary bowiem były w wieku jego babci. Na samą myśl, że jakiś sukinsyn mógłby pozbawić życia osobę tak kruchą i dobrą jak babcia Miriam, cały gotował się w środku.

Czuł się obolały na ciele i duszy, lecz nie dał tego poznać po sobie. Miał zadanie do wykonania.

Kevin włożył koniec długopisu do kieszeni zniszczonej flanelowej koszuli martwego mężczyzny i podniósł klapkę, żeby się upewnić, że niczego nie przeoczył. Jednak jak podejrzewał, gdy tylko obaj z Atticusem weszli do opuszczonego magazynu nad rzeką, nieszczęsny staruch był NN. Kevin sapnął z rezygnacją, na co z jego ust wydobył się obłoczek pary, i schował długopis do kieszonki. Skoro nie mieli nazwiska ofiary, śledztwo stawało się znacznie utrudnione.

– Jak myślisz, ile on ma lat? – Atticus przykląkł po przeciwnej stronie niemal łysego mężczyzny, starannie zapisując wszystkie obserwacje w notesie. – Ponad siedemdziesiąt? Osiemdziesiąt? Gdyby nie miał tej dziury w brzuchu, rzekłbym, że zmarł ze starości lub wychłodzenia. – Zatoczył długopisem koło w powietrzu. – Uważam, że nie został dźgnięty nożem tutaj. Dokoła jest stanowczo zbyt mało krwi.

Kevin pokazał podciągnięty rękaw brudnej kurtki martwego mężczyzny.

– To wcale nie jest bezdomny. Nie wygląda na wychudzonego i ma czyste paznokcie. Szczerze mówiąc, wątpię, czy to jego ubranie.

Atticus zamknął notes i wstał.

– Święta, zwłoki i próba zatuszowania faktów. Nie tak planowałem spędzić Gwiazdkę.

– On pewnie też. – Kevin poklepał się po udach i także wstał.

Atticus uśmiechnął się z okrutnego żartu. Przez uchyloną bramę magazynu przecisnęła się wysoka brunetka i podeszła do policjantów.

– Lekarz sądowy zaraz tu będzie. Pozwólmymu zbadać zwłoki, a sami przeszukajmy miejsce przestępstwa. Od czego chcecie zacząć?

– Może od porządnego ciosu pięścią w gardło tego cholernego sukinsyna? – Okej, najpierw ujdźcie nagromadzonych emocji. Kevin wziął głęboki oddech i postarał się opanować. – Dwie ofiary w starszym wieku, u obu stwierdziliśmy rany klute, które najpewniej spowodowały zgon, w obu miejscach charakterystyczny brak śladów krwi. Myślicie to co ja?

– Tutaj podrzuciono ciała – odparł Atticus, kiwając z namysłem głową. – Zaryzykowałbym przypuszczenie, że istnieje powiązanie między obiema zbrodniami.

– Nie założyłbym się, że nie.

– Czy mamy do czynienia z seryjnym mordercą? Do dyskusji włączył się kobiecy głos.

– Przypomina to raczej próbę zatuszowania spartaczonej operacji chirurgicznej. – Doktor Holly Masterson–Kincaid, żona najstarszego brata Atticusa i szefowa laboratorium kryminalistycznego, z ciężkim westchnieniem postawiła na ziemi torbę lekarską. – Wy dwaj oczywiście rozumiecie, że niektórzy z nas chcieliby mieć kilka dni urlopu świątecznego, prawda? –

uśmiechnęła się do Atticusa i mrugnęła z sympatią do Kevina. – Więc przestańcie mi znajdować zwłoki, dobrze?

Atticus uniósł ręce w żartobliwym geście poddania.

– Hej, nie ty jedna tęsknisz za łonem rodziny. Im szybciej rozwiążemy tę sprawę, tym pewniej będziemy sobie mogli odpocząć na święta w towarzystwie ukochanych osób.

Akurat. Kevin się zasepił. Babcia Miriam przebywała w domu opieki, Sheila wyniosła się szczęśliwie z jego życia, więc wyglądało na to, że w świąteczny poranek w dużym domu będą sami z Daisy. Miła perspektywa. Może uda mu się namówić sukę, żeby złożyła mu życzenia i pocałowała na przyście Nowego Roku.

Oczywiście miękkie brzoskwiniowe usta wydawały mu się znacznie bardziej atrakcyjne niż czarny wilgotny nochal i wąsate fafle.

Do diabła, skąd w ogóle pojawiła się w nim taka myśl? Pocałunek z Beth Rogers się nie przydarzy. Nie w rzeczywistości, w której pragnął żyć. Nie powinien był zanosić jej do sypialni ani upajać się jej pełnym słodczy zapachem; nie powinien był czuwać nocą nad jej domem ani martwić się, czy ktoś nie zamierza jej skrzywdzić. Na wspomnienie jasnych piegów, rozsianych na jej bladej skórze, czuł się bardziej mężczyzną niż policjantem.

Mądrzej postąpi, koncentrując się na zwłokach ofiar niż na nieprzemijającej fascynacji dziewczyną z sąsiedztwa.

– Czy autopsja porannej ofiary została zakończona? – spytał, przerywając brutalnie rozmowę Atticusa i Holly na temat rodzinnych planów świątecznych.

– Tak.

Nie umknął mu subtelny sygnał Atticusa, żeby Holly nie przejmowała się obcesowym zachowaniem jego partnera.

– Znalezionej dziś rano niezidentyfikowanej mężczyźnie operacyjnie usunięto wątrobę. Post mortem. Uważam, że inne rany klute miały to zatuszować. – Przykłęła przy leżących w magazynie zwłokach i odsunęła ubranie ofiary. – Ten ma takie same obrażenia. Nie będę miała pewności, zanim nie porównam ran, ale ośmielę się twierdzić, że oba ciała podrzucił ten sam przestępca.

– Wycina się narządy, żeby je sprzedać na czarnym rynku. – Kevin przykrył zwłoki, wypowiadając na głos możliwe scenariusze. – Albo usunąć jakiegoś rodzaju dowody.

– Albo też zatuszować błędy kogoś, kto nie powinien już praktykować medycyny – dodała Holly. Ucisnęła ramię Atticusa i mrugnęła przyjacielsko do Kevina. – Może wy dwaj zajmiecie się teraz polowaniem na mordercę, a ja się zatroszczę o ciało. Wyniesiemy się stąd najszybciej, jak się da.

– Potrzeba mi świeżego powietrza. – Kevin chętnie się zgodził. – Pokręcę się na zewnątrz i spróbuję ustalić, czy nie ma jakichś śladów, które wskazywałyby na sprawcę.

– A ja popytam w okolicy – zgłosił się Atticus.

– Może będziemy mieli szczęście i namierzę kogoś, kto coś widział.

Kevin nie miał na to zbyt wielkich nadziei. Zamienił lateksowe rękawiczki na ciepłe skórzane i postawił kołnierz dla osłony przed zimnym wiatrem znad rzeki, po czym udał się na systematyczne przeszukanie terenu.

Niewiele znalazł, podobnie jak w alejce dziś rano. Poleciał sfotografować ślady opon na śniegu, choć tyle go dopadało, że identyfikacja była wielce wątpliwa. Technik zdjął do plastikowej torebki próbki oleju, który wyciekł w tym samym miejscu, w celu zbadania go w laboratorium. Nigdzie nie było widać plam krwi, odcisków stóp, śladów walki. No i było zbyt zimno, żeby można się spodziewać naocznych świadków zdarzenia.

Nie znalazł żadnych możliwych wyjaśnień sprawy Beth Rogers, a teraz także nie znajdował odpowiedzi. Co za produktywny dzień, pomyślał z ironią.

Siedział w kabinie swojego SUV-a, grzejąc zziębnięte dłonie, gdy zabrzęczała komórka. Zapadła ciemność, kurcząc świat zewnętrzny do kręgu światła jego reflektorów. Mimo to ów świat potrafił go znaleźć.

Klnąc pod nosem, wyjął telefon z kieszeni. Lepiej, żeby to nie były kolejne zwłoki. Komendant Taylor ostrzegał, że dla niektórych ludzi to bardzo stresujący okres roku, ale w końcu bez przesady.

Odczytał numer. Nie było nazwiska. Można wykluczyć wezwanie do kolejnego miejsca zbrodni. Fakt ten jakoś nie poprawił mu humoru.

– Tak? – warknął, otworzywszy klapkę aparatu. Sekunda ciszy, czyjś oddech w słuchawce.

– Kevin? – Cały świat rozpromienił się blaskiem dzięki temu jednemu słowu. Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi, a zarazem czuł całkowity spokój. I był niebezpiecznie bliski rozanielonego uśmiechu. To znaczy detektyw Grove?

Kevin podobał mu się znacznie bardziej.

– Beth? – Cały spokój raptem się ulotnił. Jego miejsce zajęły reakcje instynktowne. Mówiła lekko zdyszczanym, jakby napiętym głosem. Odchrząknęła, żeby to ukryć, co sprawiło, że on sam ochryplł. Każda komórka w jego ciele była w stanie podwyższonej gotowości. – Dlaczego szepczesz?

– Wydaje mi się...

Czyżby znowu mieli się bawić w tę grę? Może nie jest najłatwiejszym rozmówcą, ale niech ona wreszcie odpowie na pytanie, zanim on zacznie się o nią martwić.

– Co ci się wydaje?

– Że chyba ktoś mnie śledzi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Co za idiotka z niej. Kompletna idiotka.

Beth trzymała w dłoniach kubek gorącej czekolady, żałując, że nagłych rumieńców nie może przypisać parującemu płynowi. Zerknęła znad brzegu kubka i patrzyła, jak dwoje małych dzieci rzuca się w ramiona mężczyzny, który gapił się na nią w kawiarni na drugim piętrze działu z książkami.

Nie obserwował jej. Nie był napastnikiem. Po prostu zwykłym ojcem, przypadkowo zbudowanym jak kafar.

Upiła łyk czekolady w nadziei, że cukier, karmel i bita śmietana ukoją jej znękany strachem umysł.

Któż nie gapiłby się na kobietę z fioletowym sińcem na policzku i obandażowaną głową? Młody ojciec zastanawia się pewnie, czy się zderzyła z ciężarówką. A może poczuł się zakłopotany, gdy Beth wpadła na niego w dziale romansów. Pośród półek pełnych historii miłosnych wydawał się całkiem nie na miejscu. Spanikowała, bo wspomnienie starcia z potężnie zbudowanym napastnikiem było wciąż świeże w jej pamięci.

Mężczyzna wszedł do zatłoczonej księgarni tuż po niej, prawda? Wsiadł razem z nią do windy.

Przypadkowo znalazł się w tym samym dziale co ona? Zatem musiał ją śledzić w jakimś podejrzanym celu, czyż nie?

Kobieta, która musiała być jego żoną, nadeszła, pchając wózek z trzecim dzieckiem. Przywitała się z nim i nachyliła, żeby go pocałować. Mężczyzna szybko schował wybraną powieść za plecami, a rumieniec na policzkach Beth przybrał mocniejszy odcień.



Idiotka. Przecież zbliża się Gwiazdka. Setki klientów radują się ciepłem i blaskiem niezliczonych sklepów w galerii handlowej. Facet zwyczajnie kupował prezent dla żony.

Beth odwróciła wzrok od żywego portretu szczęśliwej rodziny i dopiła resztę czekolady. Chociaż wskutek zakłopotania słodki napój był zupełnie pozbawiony smaku, liczyła na to, że jego ciepło wzmocni ją przed kolejnym telefonem do detektywa Grove'a. Właściwie chętnie spotkałaby się ze swoim sąsiadem o wyglądzie czarnego charakteru, lecz uprzejmość nakazywała odwołać fałszywy alarm, zanim mężczyzna pokona drogę do śródmieścia.

Poczta głosowa. Posmutniała, że nie usłyszy jeszcze raz jego niskiego męskiego głosu. Przypuszczała, że będzie miał do niej pretensję, iż marnuje jego cenny czas. Mimo to w imię relacji dobrosąsiedzkich musiała jednak spróbować. „Po sygnale nagraj swoją wiadomość”.

– Cześć, detektywie, tu jeszcze raz Elizabeth Rogers. Minęła siódma. Mam nadzieję, że odsłuchasz wiadomość, zanim dotrzesz do galerii Plaza. Uświadomiłam sobie właśnie, że to nie po drodze, a chciałam cię prosić, żebyś jednak wrócił do domu. Ja sama również pojedę do siebie, jak tylko odbiorę samochód z garażu przy 47 Ulicy. W każdym razie wszystko ze mną w porządku. Zadziałała moja bujna wyobraźnia. Ten mężczyzna wcale mnie nie śledził. Przepraszam za kłopot. – Stłumiła westchnienie. – Tylko mi się wydawało.

Beth zakończyła nagranie, otuliła się jaskrawo-niebieską parką, sprzątnęła stolik i zjechała na dół po zakupy. Swój długi brązowy płaszcz oddała do pralni, żeby pozbyć się rdzawych plam krwi, a przy odbiorze zamierzała w pobliskim sklepie dla hobbystów nabyć prezent dla ojca. Nagle zapragnęła znaleźć się w swoim dziupie, pojechać do domu i wskoczyć do łóżka. Kiedy się rano obudzi, jej życie wróci już prawdopodobnie do normy.

A Kevin Grove na powrót stanie się tajemniczym sąsiadem.

Panujący na zewnątrz chłód przegonił osobliwe tęsknoty i lęki bardziej skutecznie niż zdroworozsądkowe myślenie.

– Brr, ależ zimno – mruknęła pod nosem.

Beth kupiła dwie powieści i układankę o tematyce świątecznej, które włożyła do reklamówki, skórzaną torebkę zaś przewiesiła przez prawe ramię i przycisnęła do boku. Lodowate kryształki śniegu siekły jej twarz, gdy czekała na przerwę w jednostajnym strumieniu aut, żeby przebiec na drugą stronę ulicy.

Łuki i wieże galerii handlowej Plaza, oświetlonej w sezonie świątecznym chyba milionem gwiazdkowych światełek, lśniły w mroźnym powietrzu. Mimo padającego mokrego śniegu na ulicach roiło się od turystów i kupujących, spacerowiczów i ludzi spieszących do kin, teatrów i restauracji. Beth otuliła się ciepłym szalem i szybkim krokiem ruszyła przed siebie.

Minęła grupkę kołędników i zaczęła nucić pod nosem ulubioną kolędę. Z ciemności wychynął wóz ciągnięty przez konia, którego pasażerowie siedzieli otuleni kocami, wiodąc ożywioną rozmowę. Zebrani przed jedną z wystaw przechodnie zaklaskali, wznosząc okrzyki podziwu. Beth przystanęła i z uśmiechem przyglądała się ruchomej scenie.

Roboty wielkości krasnali o różowych policzkach i w szpiczastych kapeluszach ożyły pod drzewem, ozdobionym białymi lampkami i ornamentami z kryształów. Jeden z nich położył pod nim lśniące pudełko i powoli je otworzył. Rozległy się okrzyki zdumienia, gdy z pudełka wyszedł pluszowy kucyk, a za nim wyjechała kolorowa lokomotywa. Następnie drugi krasnal otworzył swoje pudełko.

Para młodych ludzi przepchnęła się przez tłum, ocierając się o plecy Beth. Poczula szarpnięcie paska torebki i instynktownie przycisnęła ją do siebie.

– Hej!

– Przepraszam. – Złodzieje kieszonkowi mieli teraz swoje żniwa. Lecz kobieta uśmiechnęła się do niej, a mężczyzna przeprosił, zanim oboje przesunęli się bliżej wystawy.

Sprawdziła szybko, czy torebka jest nadal zapięta. Była, jednak Beth się nie uspokoiła. Po przejściu pary młodych ludzi, jakieś dwadzieścia osób wokół niej zdawało się walczyć o jak najlepszą pozycję przed szybą, popychając ją i uderzając. Mały chłopiec, siedzący na ramionach ojca, całkowicie zasłonił jej widok. Poczula lekkie jak morska bryza muśnięcie na plecach; od razu przeszedł ją zimny dreszcz. Oklaski i wołania stłumiły jej okrzyk protestu.

Miała już dość. Magia świąt gdzieś się ulotniła. Trzeba wracać do domu.

Gdy się odwróciła, by odejść, dostrzegła sylwetkę potężnego mężczyzny, stojącego nieopodal. Przez chwilę miała uśmiech na ustach. Kevin. Więc jednak przybył.

Uśmiech znikł równie szybko, jak się pojawił. Mężczyzna właśnie odchodził, naciągając czapkę głębiej na uszy. Jego włosy były ciemne, a nie złotawe jak żyto. Z pewnością nie był to Kevin.

Przeklinając pod nosem paranoję, która dręczyła ją, odkąd została napadnięta, ruszyła żywo w kierunku parkingu podziemnego przy 47 Ulicy. Sześć stopni, siedem. Jej podświadomość wrzasnęła, że ma się zatrzymać.

Czarny wełniany płaszcz. Czarna wełniana czapka.

Odwróciła się na pięcie i przeczesła wzrokiem zebrany przed wystawą tłum. Mężczyzna zniknął.

Nie, nie, nie, nie, nie. Nie mógł tak zwyczajnie zniknąć. Beth wspięła się na palce i powiodła wzrokiem po stojących przed wystawą przechodniach. Jednak tłum był zbyt gęsty, żeby móc go wypatrzyć. Podbiegła do krawędzi chodnika, żeby zajrzeć za zaparkowane przy nim samochody. Spojrzała w górę i w dół ulicy. Mógł wejść do któregoś ze sklepów, wsiąść do samochodu.

Lecz wiedziała, że mężczyzna się kryje, uważnie ją obserwując.

Dlaczego? Co takiego zrobiła? Czego on od niej chciał?

– Proszę pani? – Beth podskoczyła na dźwięk kobiecego głosu. – Czy pani coś zgubiła?

No właśnie, może jednak zwracała nadto baczność na ludzi wokół siebie.

– Nie. – Beth zmusiła się do uśmiechu. Młoda kobieta trzymała dziecko na ręku i uśmiechała się do niej łagodnie. – Wszystko w porządku. Nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie zaparkowałam. – Wypowiedziała pierwsze lepsze kłamstwo, jakie jej przyszło do głowy. – Już się bałam, że został odholowany, ale teraz sobie przypominałam. Dziękuję.

– W takim razie wesołych świąt.

– Nawzajem. – Zabrzmiało to dosyć oschle, zważywszy, że dobra dusza próbowała jej pomóc. Beth na odchodnym pomachała dziecku kobiety.

Dłonią w rękawiczce dotknęła lekko brzegu bandaża i pomasowała czaszkę. Z nagłą poczuła pulsujący ból w ranie.

Wariowała, o to właśnie chodziło. Wariowała na skutek przepracowania i braku snu. Po prostu wróć do domu, poradziła sobie samej. Jak najszybciej.

Beth przyspieszyła kroku. Tłum się przerzedził, gdy zostawiła za sobą jasno oświetlone sklepy i restauracje i zbliżyła się do podziemnego garażu. Po chwili spacerowicze znikli zupełnie i znalazła się sama przed automatycznie otwieraną bramą na parking. Troje objuczonych zakupami osób, za którymi

się posuwała, stanęło przy bagażniku swojego samochodu i wkładało do środka sprawunki. Skinęli jej uprzejmie, wsiedli i odjechali. Beth musiała samotnie pokonać resztę drogi do dżipa.

Albo i nie.

Kącikiem oka dostrzegła jakiś ruch. Odwróciła się i rozejrzała. Odetchnęła z ulgą. To wiatr rozwiął pryzmę śniegu na chodniku przed parkingiem.

Lecz wyobrażenia Beth nie chciała się udać na spoczynek. Znow ogarnęło ją to uczucie. Ciekawski wzrok, wwiercający się w jej plecy. Obserwujący ją bez zmrużenia, nieustannie.

Przestań, nakazała sobie. Nikt nie poszedł za tobą do księgarni. Nikt nie śledzi cię także i teraz.

Głośne walenie jej serca nie zdołało stłumić szmeru kroków na betonowej posadzce o kilka metrów od niej.

Beth przyspieszyła kroku, wyciągając jednocześnie kluczyki z torebki. Błyskawicznie rozejrzała się dookoła; nic oprócz samochodów, betonu i odgłosów ulicy. Idź przed siebie.

Na szczęście znalazła miejsce na parterze, ale z dala od wejścia, dopiero w trzecim rzędzie. Tajemnicze kroki posuwały się w jej tempie, jednak za plecami nie miała nikogo. Dotarła do oznaczonego pasami przejścia do tylnych rzędów i przeszła na sąsiedni pas ruchu.

Coś znowu się poruszyło, ciemniejsze niż śnieg, więc instynkt nakazał jej stanąć w miejscu.

Czarny płaszcz. Czarna wełniana czapka. Ciemne oczy. Postać bez twarzy, sunąca środkiem pasa ruchu. Prosto w jej stronę.

Dżip stał nieopodal, cztery samochody dalej. Lecz ciemna postać zbliżała się niebezpiecznie. Mogłaby wskoczyć do auta, zablokować zamki.

Nie. Za mało czasu. Nie zdąży. Beth szybko zmieniła kierunek.

Kroki poszły za nią.

– Na pomoc! – W jej żyłach pulsował strach. Ruszyła biegiem, krzycząc: „Ratunku!”. Jej krzyk odbijał się echem od betonowych ścian parkingu.

Nie zwracając uwagi na zebry i światła ostrzegawcze, pobiegła zygzakiem prosto do bocznych barierek.

Kroki stały się głośniejsze i szybsze.

Beth wspięła się na barierkę, przerzuciła przez nią nogi. Cień towarzyszył jej, gdy zeskoczyła na drugą stronę. Impet zeskoku pozbawił ją na chwilę równowagi. W kolanach poczuła ból. Zapomniawszy o torbie z prezentami i torebce, zerwała się na nogi.

Kieruj się w stronę świateł. Znajdź ludzi. Biegnij !

– Beth?

Łup ! Uderzyła z impetem w ścianę wełny i tweedu.

Cofnęła się gwałtownie z ustami otwartymi do krzyku. Lecz zjawiskowy zapach – piżma i mężczyzny – oraz dobrze znany kontur złamanego niegdyś nosa sprawiły, że oniemiała.

– Kev? – wyjąkała z taką ulgą, że zakreśliło jej się w głowie.

– Powiesz mi, o co chodziło z tymi telefonami... ?

Beth nie słyszała pytania. Wsunęła mu dłonie pod płaszcz i objęła go ciasno ramionami, tuląc się do niego najmocniej, jak umiała, z nosem wciśniętym w szorstki materiał marynarki.

Złowrogie kroki umilkły, gdzieś się oddaliły. Słyszała jedynie swój urywany oddech i regularne bicie serca w muskularnej piersi Kevina.

– Twoja zasada o niechwytności kogoś zniecałab cię wyraźnie nie dotyczy... Do diabła, dziewczyno. – Poczowała, że się rozluźnia i wzdycha z

ukontentowania. Otoczył ją ramionami i oparł podbródek na czubku jej głowy, zamykając ją w bezpiecznym kokonie ciepła i siły.

Tylko jej się wydawało, akurat.

Kevin był ciekaw, czy zdoła kiedyś zapomnieć cudowny dotyk wtulonego weń ciała Beth. Wydawała się z nim zrośnięta, stojąc tak z głową pod jego brodą.

Drżała w jego objęciach, wydzielając zapach zimna, spalin i strachu. Trzymała się go tak, jakby od tego zależało jej życie, kurczowo zaciskając w pięściach materiał kurtki. Gdy próbował ją nieco odsunąć, wtuliła w niego twarz i przywarła jeszcze mocniej.

Pod warstwą jej ubrania wyczuwał kształtne piersi i biodra. Jej oddech wyrównał się nieco i wyszeptała jego imię. Jeden raz. I następny. Gdy się w końcu od niego odsunęła, spojrzała mu prosto w oczy ze słowami:

– Tak się cieszę, że cię widzę.

Potem poszli odszukać jej porzucone sprawunki, ona zaś nie wypuszczała z rąk jego dłoni.

To mogło nieźle zamieszać w głowie facetowi, który od dawna nie miał do czynienia z kobietą.

Zrujnowałeś mnie, Grove – zarzuciła mu Sheila w korytarzu przed pokojem przesłuchań. – Przez twoje zeznania mogłam stracić licencję adwokata.

To ty nas zrujnowałaś – stwierdził bez emocji Kevin. – A z pewnością zniszczyłaś mnie.

Sheila Mercer nadal praktykowała. Kevin Grove stracił wiarę w związki z kobietami. Raz na zawsze.

Lecz siedząc w Cafe Geno naprzeciw ślicznej, ożywionej Beth Rogers, pragnął zaufać temu, co akurat czuł.

Z pewnością istniało jakieś logiczne wytłumaczenie, czemu tuliła się do niego z błagalnym szeptem: „Trzymaj mnie w ramionach”. Chociaż na terenie opustoszałego parkingu podziemnego nie dojrzał nikogo (gdy mu wreszcie wyjaśniła przyczynę swej panicznej ucieczki), strach Beth był całkowicie realny. Kevin nosił przy sobie odznakę. Był potężnie zbudowanym mężczyzną. I przybył jej na ratunek. Wystarczające powody, żeby piękna kobieta zechciała się do niego przytulić.

Musiał jedynie pamiętać, że było kwestią szczęsnego przypadku, iż w przeciągu dwóch dni zwróciła się do niego o pomoc. Potrzebowała gliniarza, który udzieliłby jej wsparcia, on zaś był facetem, który akurat zjawił się we właściwym miejscu i czasie. Beth wydawała się naprawdę miłą osobą, na tyle grzeczną, że zaproponowała, iż chętnie postawi mu filiżankę kawy na znak wdzięczności. Zaprosiła go do Cafe Geno, pewnie dlatego, że chciała się ogrzać i dać ochłonąć skołatanym nerwom, a przy okazji podziękować mu, że zjawił się w samą porę, gdy najbardziej tego potrzebowała.

Musiał przyznać, że w obecności Beth Rogers jego zmysły były wyjątkowo wyostrzone, ciało zaś reagowało na nią tak, jak ciało każdego zdrowego mężczyzny na widok apetycznych kobiecych krągłości. Na myśl, że jakiś obcy facet zamierzał ją skrzywdzić, krew w jego żyłach zaczynała płonąć; pragnął biec jej na ratunek i udusić niegodziwca gołymi rękami. Jednak wiedział, że jej miły uśmiech i parująca kawa to nic więcej jak sąsiedzka przyjaźń i chęć odwdzięczenia się za ratunek. Kevin Grove nie był przecież głupcem.

Gdy kelnerka podeszła do ich stolika i położyła na nim rachunek, Kevin z nawyku sięgnął po niego. Mając świeżo w pamięci swoje rozważania o „sąsiedzkiej przyjaźni”, zamierzał zapłacić swoją część.



Beth wyciągnęła rękę i delikatnie go pacnęła, wyjmując mu z palców rachunek.

– Przecież powiedziałam, że ja zapłacę.

– Zaprosiłaś mnie na kawę. Nie było mowy o dwóch kawałkach ciasta dyniowego, które przy okazji pochłonałem.

– Żartujesz sobie ze mnie? – Wyjęła portfel z torebki i pokazała mu kilka banknotów. – Uważasz, że nie stać mnie na kawę oraz ciasto?

– Nie chciałbym nadużywać twojej uprzejmości lub też sprawić, żebyś myślała, że to jakiś rodzaj... – urwał. Randki, dodał w duchu.

– Dobry Boże. – Zdecydowanym ruchem zatrzęsnęła torebkę i spojrzała na niego skruszona. – Przepraszam. Powinnam była cię zaprosić na obiad, a nie na kawę. Taki kawał faceta jak ty? Pewnie od rana pracowałeś, co? I oczywiście od lunchu nic nie jadłeś.

– Raczej od śniadania. – Oczy jej się rozszerzyły, lecz Kevin uniósł dłonie, by ją uciszyć, zanim znowu zacznie go przeproszać. – Nie mówię tego po to, żeby się skarżyć. Tak się składa, że po przeprowadzce udaje mi się coś zjeść dopiero późno wieczorem. – Odsunął na bok pusty talerzyk po cieście. – To był mój lunch.

– No to cudownie. Teraz czuję się naprawdę okropnie. – Pogrzebała w portfelu i jeszcze raz przeliczyła banknoty. – Chyba będę musiała coś dla ciebie ugotować.

– Nie miałem wcale na myśli...

– Wprawdzie nie znam się na wykwintnej kuchni, ale moi bracia uważają, że nieźle gotuję.

– Absolutnie nie musisz...

– Czy lubisz ciasteczka? Zazwyczaj odwdzięczam się w ten sposób Hankowi, gdy zamiecie u mnie liście albo odśnieży podjazd i chodnik przed

moim domem. Staruszek jest taki łąsy na... słodczye. – Beth nagle zamarła. Między ciemnymi brwiami pojawiła się głąboka pionowa zmarszczka.

Kevin poczuł ukłucie niepokoju, choć wcale tego nie pragnął. Oparł się na łokciach i nachylił ku swej towarzyszce.

– Beth? – spytał cicho.

Dziewczyna wyjęła z torebki cienką plastikową pamięć zewnętrzną do komputera, przymocowaną do zwykłego kółka na klucze, i podsunęła mu ją do obejrzenia.

– Chyba ktoś bawi się ze mną w kotka i myszkę.

– Dlaczego tak twierdzisz? – zdziwił się Kevin, który na razie niczego nie rozumiał.

Upuściła czarny flash drive na blat stolika, jakby poraził ją prąd.

– Przed godziną nie miałam tego w swojej torebce, jestem pewna, wyjmowałam portfel w księgarni. – Odsunęła plastikowy przedmiot jeszcze dalej i przycisnęła do siebie torebkę. – Gdy zatrzymałam się przed ruchomą wystawą sklepu Harzfelda, ktoś mnie popchnął, zdawało mi się nawet, że próbuje mnie okraść. Sprawdziłam, czy nadal mam portfel, i po chwili odeszłam. Zamiast mi coś zabrać, ten ktoś musiał mi to wsunąć do torebki.

– Ten przedmiot nie należy do ciebie?

– Nie.

Kevin przy pomocy serwetki podniósł flash drive za kółko i podsunął bliżej światła. Oprócz logo producenta nie było innych napisów. Nie sposób było stwierdzić, czy pamięć zewnętrzna zawiera muzykę, dane czy cokolwiek innego.

– Czy zauważyłaś kogoś podejrzanego?

– Sama nie wiem... Była tam para młodych ludzi... Mężczyzna w czarnym płaszczu i czapce.

– Który poszedł za tobą na parking?

– I musiał być wytworem mojej wyobraźni, bo nikt inny go tam nie zauważył. – Pokręciła głową i ciężko westchnęła. – Nie wyłączając ciebie.

Ignorując subtelną aluzję do swego sceptycyzmu, Kevin jeszcze raz dokładnie obejrzał cienki flash drive. Nie dostrzegł żadnych odcisków palców, nawet jeśli tam były.

– Czy uważasz, że to ma związek z człowiekiem, który cię napadł?

– Nie mam pojęcia. Przed wystawą kłębił się tłum ludzi. Przypuszczam, że każdy z nich mógłby mi to wsunąć.

– I na pewno nie rozpoznasz tego przedmiotu?

– Nie, ja... – Tknięta nagłą myślą, nachyliła się nad stolikiem i dodała z ożywieniem: – Mój szef wspominał, że w pracy zginęła mu pamięć zewnętrzna. Używamy takiej samej marki, tyle że jego powinna mieć nalepkę z opisem zawartości. Poza tym przewróciłam biuro do góry nogami, szukając jej po lunchu... – Ożywienie zgasło, w jej oczach pojawił się lęk.

– O co chodzi?

Wsunęła flash drive z powrotem do torebki i zacięła usta. Przez moment Kevin myślał, że nie doczeka się wyjaśnienia.

– Dziś po południu chciałam do ciebie zadzwonić. Wydaje mi się, że ktoś szperał w moich rzeczach w biurze, ubiegłej nocy albo dzisiaj rano.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Wiedziałam, że pracujesz, że i tak za dużo ci się naprzykrzam, a wczorajszej nocy nie zażyłeś zbyt wiele snu. – Wzruszyła ramionami, obracając w dłoniach pusty kubek po kawie ze śmietanką.

– Nieważne, w końcu uznałam, że to mój szef grzebał w moim biurku i w skoroszytach z dokumentami, szukając elektronicznej kopii swoich badań, którą zgubił. – Beth odgarnęła z czoła gęste włosy.

– Muszę przyznać, że szef zachowuje się ostatnio dziwnie.

– Jak to „dziwnie”?

– Jest jakiś roztargniony. Martwi się czymś.

– Jej pełne różowe wargi rozchyliły się, by powiedzieć mu więcej, lecz zmieniła zdanie i posłała mu ciepły uśmiech. – Pracujesz nad poważnymi przestępstwami, pamiętasz? Nie musisz się przejmować szaloną dziewczyną z sąsiedztwa, której się coś przywidziało. Po wczorajszym przykrym doświadczeniu wszystko mnie niepokoi i przeraża.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Kevin zniżył głos i przysunął twarz bliżej, na co jej oczy się rozszerzyły. Z oczekiwania? Atrakcji? Strachu? Trzeba jej oddać, że się nie cofnęła. – Zajmowałem się dziś dwoma zabójstwami. Dwaj starzy mężczyźni, którym ktoś wyciął wnętrzności. Nie masz nawet pojęcia, czym może być szaleństwo. Więc powiedz mi o swoich obserwacjach.

Wciągnęła ze świstem powietrze, po czym bez żadnego ostrzeżenia wyciągnęła dłoń i nakryła nią jego dużą, zwiniętą w pięść rękę.

– Kev, to okropne! Tak mi przykro. Jak to zniosłeś, czy dobrze się czujesz? Kiedy ludzie umierają, nie powinieneś tracić czasu na martwienie się o mnie.

Czy dobrze się czuł? Do diabła, wykonywał tylko swoją pracę. Mimo to gwar rozmów innych gości i szuranie stóp biegających po sali kelnerek zostały zredukowane do dwojga szaroniebieskich oczu i silnego uścisku ciepłej ręki na jego mięsistym łapsku.

– Trudno mi się nie martwić – wyznał, choć obawiał się, że będzie tego później żałował. Podobnie jak gestu ręki, którą uścisnął jej palce. –Więc przestań marnować mój czas i zacznij wreszcie mówić.

Na jego zmysłowy dotyk zareagowała słodkim uśmiechem, a wówczas stwardniałe węzły wokół jego serca zamieniły się w papkę. Twardy facet.

Cha, cha. Sumienie zakpiło sobie z niego, lecz zignorował to i posłał jej stalowe spojrzenie, co zresztą nie wywarło na niej żadnego wrażenia. Jej wargi poruszały się niemo, co chwila obdarzając go ukradkowym uśmiechem, rzęsy mrugały, a dłonie splatały się, gestykulując żywo, gdy mówiła. Był ciekaw, czy to za sprawą nerwów, czy też nadmiaru energii jej ręce były tak chętne, żeby dotykać.

Ciekawiło go także, co by czuł, gdyby kiedyś jej zwinne ciepłe palce dotknęły czegoś więcej poza stwardniałą skórą jego dłoni.

No nie, do cholery. Kevin poruszył się niespokojnie na krześle, zawstydzony kierunkiem, w jakim pobiegły jego myśli, i bezwiedną reakcją swego ciała.

Przywołał się do porządku i słuchał w milczeniu, gdy Beth relacjonowała mu zachowanie szefa, zmartwionego zgubieniem flash drive'u z wynikami badań nad nowym lekiem. Miała również dziwne wrażenie, że wokół niej coś się dzieje, że sama stała się celem, choć nie potrafiłaby powiedzieć dlaczego.

– Zastanawiam się, czy ktoś mógł pomyśleć, że to ja wyniosłam wyniki z biura. Tłumaczyłoby to przeszukanie mojego ubrania i torebki, gdy leżałam nieprzytomna. Napastnik usiłował odzyskać dane.

– Czy jest jakiś problem z badaniami?

– Problem? – zastanowiła się głośno, zwijając i rozwijając drobną piąstkę. – Nie ma żadnego problemu. Doktor Landon potrzebuje tych wyników na półroczne zebranie zarządu. GlennCo Pharmaceuticals to szanowana firma, która odnosi sukcesy. Każdy lek poddajemy bardzo dokładnym badaniom, zanim go wypuścimy na rynek.

– To oficjalna propaganda firmy. Czy ten twój doktor Landon ma zwyczaj oskarżać cię o kradzież, gdy nie może czegoś znaleźć?

– Nie.

Kevin spostrzegł, że Beth kieruje się głęboką lojalnością w stosunku do GlennCo i swojego szefa.

– Skoro nie ma żadnego problemu, to nie ma także potrzeby napadać cię, żeby tylko odzyskać utracone informacje.

– On wcale nie próbował mnie zabić...

– Ktoś jednak próbował – przerwał jej stanowczo Kevin. – Zemdlałaś mi na rękach, dziewczyno. Mogłaś się wykrwawić albo mieć wylew krwi do mózgu, gdyby nie przyszło ci do głowy powlec się przez zasy do mojego domu. – Kevin wypił ostatni łyk zimnej kawy i bawił się pustym kubkiem. – Uprzedzałem cię, że nie lubię owijać w bawełnę.

– Doceniam twoją szczerość, ale wiesz co, czasami mnie przerażasz.

– Przerażam mnóstwo ludzi, nie tylko ciebie.

Jej poirytowane sapnięcie wionęło mu prosto w twarz.

– Przypuszczam, że robisz to celowo. Żeby czasem nikt nie poznał, że pod twardą powłoką kryje się całkiem miły facet. Czy nigdy nie słyszałeś o subtelności? Nikt cię nie nauczył dobrych manier?

Kevin odstawił pusty kubek i rozparł się wygodnie na krześle.

– Babcia powiedziała mi, jak postępować z ludźmi, to wystarczy.

Ładnie zarysowane brwi wygięły się w łuk w wyrazie zdziwienia.

– To ty masz babcię?

– Nie, wyklułem się z tłustej brei. – Beth roześmiała się serdecznie. Nie taki był jego zamiar, ale przez chwilę Kevin był o sobie dobrego mniemania

– niezły z niego gość, skoro sprawił, że się śmiała. Stapał z nią po bardzo cienkim lodzie. Zacisnął szczęki, za wszelką cenę tłumiąc uśmiech. Nie wolno mu, nie powinien się przyłączać do jej wesołości.

– Owszem, mam babcię. Przebywa w domu opieki. Wychowywała mnie w zastępstwie matki. Teraz ja się nią zajmuję.

– No widzisz? Wcale nie jesteś taki twardy, Kevinie Grove. Masz poczucie humoru. – Przesunęła banknot wraz z rachunkiem na brzeg stolika i kontynuowała rozmowę, jakby mieli istotny powód, żeby się lepiej poznać, zupełnie pozbawiony związku z nocnymi napaściami, zgubionymi wynikami badań i jego rosnącą pewnością, że relacja Beth nie miała nic wspólnego z wybrykami rozigranej wyobraźni. – Więc to babcia cię wychowała?

– Nauczyła mnie, jak być uczciwym i szczerym – jak być mężczyzną.

– Osiągnęła prawdziwy sukces. Może przydałoby ci się trochę polerki na kantach, ale poza tym bez zarzutu.

– Miriam jest niesamowita. – Niewielu ludzi dałoby wiarę, że pięćdziesiąt kilogramów ciepła, miłości i ścisłych zasad potrafi zmienić niechcianego chłopaka w stukilogramowego mężczyznę, który zarabiał na życie łapaniem złoczyńców. – Dostałem też twardą nauczkę... – No nie, do diabła. Po co jej o tym opowiada? Jednak słowa wylewały się z jego ust niepowstrzymanym strumieniem. – Wyrażam się bez ogródek, bo nie chcę, żeby cokolwiek, co powiem czy zrobię, zostało znowu źle zinterpretowane.

– A co to ma niby znaczyć?

– Kilka miesięcy temu zostałem oskarżony o molestowanie seksualne w pracy.

– Ty?

Właśnie, taki uroczy facet jak on? Kto by pomyślał...

– Kobieta, z którą się spotykałem, adwokatka, złożyła na mnie doniesienie do Wydziału Wewnętrzny. Powiedziała, że zmusiłem ją do nawiązania relacji intymnej w celu zdobycia informacji na temat sprawcy przestępstwa, którego broniła.

– Zrobiłeś to? To znaczy zmusiłeś ją? Spojrzał Beth prosto w oczy; nie było w nich

cienia uśmiechu.

– To Sheila mnie wykorzystała. Pomyślała sobie, że jestem łatwym celem, bo nieszczęśliwie...

– Chętnie spotykasz się z kobietami? – dokończyła domyślnie.

Jak najbardziej. Powinien był wykazać się większym sprytem, gdy Sheila Mercer po raz pierwszy spotkała się z nim podczas śledztwa w sprawie Pekoe.

– Gdy zrozumiałem, że wykorzystuje nasze prywatne rozmowy, aby wyciągnąć swojego klienta, powiedziałem jej prosto w oczy, co o tym myślę.

– Ona zaś odpowiedziała oskarżeniem o molestowanie.

– To zostawiło ślad w moich papierach. Kosztowało mnie także utratę zaufania i szacunku niektórych mężczyzn i kobiet, z którymi pełnię służbę.

Rozmowa stawała się coraz bardziej poważna, Beth dawno przestała się uśmiechać, on zaś nic nie mógł na to poradzić.

– Praca jest dla ciebie bardzo ważna, prawda?

– Jest dla mnie wszystkim. – Policja to chyba jedyne miejsce, gdzie wygląd i urok osobisty – czy też ich brak – zupełnie się nie liczą. – Więc kiedy ci mówię, że chcę poznać fakty, nie jest to tylko uprzejma pogawędka.

– A kiedy raz po raz mnie ratujesz, to także jest tylko częścią twoich obowiązków policjanta?

Kevin zsunął się na brzeg krzesła i wstał, chwytając swój ciepły płaszcz. Sentymentalne chwile minęły. Powinien natychmiast wrócić do oficjalnego zachowania policjanta, inaczej ani się obejrzy, a za sprawą słodkiej Beth Rogers znajdzie się ponownie w totalnym szambie.



– Zapłać rachunek. Odprowadzę cię do samochodu i pojedę za tobą do domu.

Godzinę później Kevin zakończył staranny obchód domu dziewczyny. Tu i ówdzie widać już było w wystroju akcenty osobiste i żywsze kolory, dzięki którym powoli przekształcała raczej bezbarwny dom w swoją siedzibę. Całość sprawiała czyste, nowoczesne i przytulne wrażenie, jednak Kevin nie mógł się oprzeć myśli, że coś tu jest nie w porządku.

Beth natychmiast wyczuła jego podejrzliwość. Gdy dołączył do niej w salonie, objęła się ciasno ramionami i uniosła podbródek.

– Znowu masz zamyśloną minę. Czy coś cię niepokoi?

Nie chciał spekulować, skoro nie mógł precyzyjnie określić, co mu się właściwie nie zgadza.

– Jak widzę, poskładałaś komputer w gabinecie?

– Nie miałam jeszcze czasu posprzątać, ale musiałam koniecznie wysłać mejla.

Skinął w kierunku jadalni i zasłoniętych plandeką drzwi balkonowych.

– Nie jestem zbytnio ucieszony faktem, że nie zdążyłaś ich jeszcze wymienić.

– Nie mam czasu na nic aż do weekendu – wyjaśniła. – Chyba że wynajmę kogoś, kto mi wymieni drzwi, podczas gdy ja będę w pracy. Muszę przyznać, że nie podoba mi się wizja obcego faceta w domu pod moją nieobecność.

– Trudno ci się dziwić. – Kevin pokiwał głową i ruszył przez jadalnię, żeby sprawdzić, czy kantówki i plandeka trzymają się dobrze. – Może uda mi się wpaść jutro po pracy. – Przesunął palcami wzdłuż brzegu plandeki. – W garażu mam trochę desek, które zostały po remoncie łazienki na górze. Mógłbym...

– Nie. – Wzdrygnął się gwałtownie, gdy dotknęła jego ramienia, po czym pokrył zakłopotanie, okrążając dębowy stół i kierując się do wyjścia.

– Już dość dla mnie zrobiłeś. Nie zamierzam cię prosić, żebyś się jeszcze bawił w stolarza.

– Przecież mnie nie prosiłaś. Sam się zgłosiłem.

– Odsunął zasuwę i zastygł z dłonią na klamce.

– Napraw te drzwi, bo inaczej ja to zrobię.

– Znowu próbujesz rządzić.

– A ty jesteś uparta jak osioł. – Nigdy dotąd nie zarwał dwóch nocy z powodu kobiety, teraz jednak był pewien, że zasiądzie w ciemności przy oknie i będzie jej pilnował tak długo, aż uzna, że nic jej nie grozi. – Jeśli chcesz, mogę dziś w nocy zostawić Daisy w budzie na podwórku. Podniesie alarm, gdyby ktoś próbował się do ciebie zakraść.

– Chyba żartujesz? Jest za zimno, żeby biedna psina tkwiła na dworze. – Poczuł, że Beth stawia mu kołnierz płaszcza. – Nic mi nie będzie. Obok mnie mieszka przecież gliniarz, no nie?

Kevin otworzył drzwi i do środka wpadł podmuch zimnego powietrza. Wyszedł na ganek, po czym odwrócił się i oparł dłoń na framudze, blokując wejście.

– Zamknij za mną na zasuwę. Nie otwieraj nikomu, kogo nie znasz. Zadzwoń do mnie, jeśli...

– ... coś mnie zaniepokoi. Wiem.

Nie mógł oderwać oczu od miękkiego, brzoskwiniowo-różowego uśmiechu.

– Czy wystarczająco się rządzą?

– Zaczynam myśleć, że rządysz się wtedy, kiedy ci na kimś zależy. – Zimny wiatr zaróżowił jej policzki. Opuściła ramiona i położyła mu dłoń

płasko na piersi. – Dzięki, Kev. – Wspięła się na palce i przywarła do niego, pokrywając leciutkimi pocałunkami jego szorstką szczękę. – Za wszystko.

Opadła na pięty, ale nie cofnęła ręki. Krew popłynęła mu żywiej w żyłach, do miejsca na torsie, gdzie nadal czuł jej dotyk. Wpatrzyli się sobie w oczy, czując ciepło własnych oddechów. Kevin wciągnął w nozdrza delikatną woń wanilii, przypraw i pokusy w czystej postaci i już nie miał w sobie siły, żeby się cofnąć choćby o centymetr, gdy przytuliła się do niego po raz drugi i musnęła jego wargi swoimi.

Nie rób tego, nakazywał mu na próżno głos rozsądku. Serce waliło mu jak młotem. Powinien się cofnąć...

Nie słyszał jednak tego głosu, zagłuszał go bowiem szum krwi w uszach. Ręka Beth wsunęła się pod jego płaszcz. Dziewczyna tuliła się do niego, gładząc jego plecy. Znow wspięła się na palce, w czym jej tym razem pomógł, i mocno pocałowała go w usta. Muskała jego wargi czubkiem języka, skubała je pieścotliwie, zmysłowo.

Przymknęła oczy, ocienione długimi gęstymi rzęsami, i wyciągnęła się jeszcze trochę, by mocniej przywrzeć ustami do jego ust. Ten niewinny ruch sprawił, że Kevina przeszył gorący dreszcz pożądania. Pragnął jej, pożądał, drżał cały wskutek zbyt długo tłumionej samotności. Nie mógł się dłużej opierać ani odejść. Uchwycił się mocno framugi, rozchylił usta i przejął inicjatywę.

Powiódł wargami po jej miękkich ustach i wsunął jej język do środka. Gwałtowność jego pocałunku sprawiła, że Beth cofnęła się o pół kroku i wczepiła w niego palcami. Jęknęła gardłowo, na co Kevin omal nie stracił równowagi. Zimny wiatr szarpał gałęziami drzew, ale on czuł jedynie gorąco. Wyczuwał smak kawy na śliskim języku Beth, smakował słodycz jej ust, rozkoszował się jej oddaniem. I natychmiast zapragnął więcej.

W jego pocałunku nie było zdawkowej uprzejmości. Ani też cierpliwości czy czułości, nic z tych rzeczy. Były w nim żar i namiętność, i uczucie, że znów jest mężczyzną. A lekko piegowata Beth Rogers otoczyła go ramionami za szyję, równie rozplomieniona jak on.

Przestań! Aksamitny głos w jego głowie usiłował przywołać go do porządku, lecz on zdjął rękawiczkę i zanurzył dłoń w jej miękkich włosach. Pragnął przyciągnąć ją jak najbliżej do swego złąknionego ciała. Wykorzystujesz ją! – napominał głos. Jest po prostu zbyt delikatna, żeby ci otwarcie odmówić.

To okrutne zwątpienie w siebie, dobrze mu znane z czasów, kiedy jeszcze nie znał Sheili Mercer i nie został przez nią oskarżony o molestowanie, kazało mu myśleć, że w jego życiu nie będzie innej kobiety niż babcia, która go bezwarunkowo kochała, i przelotne przygody na jedną noc. Wobec tego musi teraz użyć mózgu zamiast genitaliów. Beth czegoś od niego potrzebowała, ale akurat nie tego.

Kevin odsunął jej ręce od siebie. Wielkim wysiłkiem woli oderwał usta od jej warg i cofnął się o krok.

Lodowaty podmuch powietrza ostudził nieco żar jego krwi, mroząc gorący oddech. W słabym świetle lampy na ganku jej blada twarz jaśniała, oczy zaś patrzyły pytająco. Jej pełne wargi były gotowe stoczyć z nim kolejną namiętną bitwę. Lecz tym razem Kevin nie zamierzał dyskutować. Podniósł upuszczoną na śnieg rękawiczkę i wsunął ją gwałtownie na palce.

– Już mi podziękowałaś. Nie oczekuję niczego więcej.

– Myślałaś, że to... ? – Sapnęła z irytacją i chwyciła go za kłapy. – A może chciałam cię pocałować?

Zapewne chłód spowodował, że mówiła ochryple.

– Chcesz, żebym uwierzył, że ci się podobam?

– U mężczyzny nie podziwia się jedynie twarzy.

– Więc przyznajesz, że jestem brzydalem?

– Nie powiedziałam...

– Za to jestem zbudowany jak kafar i noszę przy sobie broń. Dzięki temu czujesz się ze mną bezpieczna. Rozumiem.

– Podobasz mi się, Kevin. Różnisz się nieco od mężczyzn, z którymi się dotąd spotykałam, ale uwierz, nie próbuję zapewnić sobie ochrony pocałunkiem. – Potrząsnęła nim lekko, po czym znów objęła się ramionami. – Nie będę protestować, jeśli uznasz, że ja także ci się podobam i chciałbyś mnie bliżej poznać.

– Bardzo śmieszne. – Zszedł z ganku, wcale nie mając ochoty do śmiechu. – To właśnie usłyszałem od Sheili. Zamknij dobrze te cholerne drzwi. Dobranoc.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Zdawało mi się, że obiecałeś, iż sobie z tym poradzisz! – Wpadł do sali konferencyjnej, rzucił płaszcz na oparcie krzesła i skierował się prosto do szafki z alkoholami.

Wielki mężczyzna wstał oburzony.

– Zrobiłem, jak mi pan kazał. Odebrałem pendrive kobiecie i podarłem papiery.

Nalał sobie solidną miarkę bourbona, połknął jednym haustem i natychmiast dolał trunku do szklaneczki. Dopiero wtedy spiorunował wzrokiem starego człowieka, który siedział na drugim końcu długiego stołu.

– Najwyraźniej kolejna kopia twoich wyrzutów sumienia krąży jeszcze po świecie! Czy ktoś oprócz mnie otrzymał przesyłkę dziś wieczorem?

– Tak. – Wielki mężczyzna wyjął z kieszeni kopertę.

Kobieta rzuciła identyczną na stół.

– Niepodpisana, brak adresu zwrotnego, diabli wiedzą, kto się za tym kryje.

Ku zaskoczeniu wszystkich stary człowiek również wyjął z kieszeni list.

– Wszyscy je dostaliśmy. Nic nie rozumiem. To nie tak miało być.

– Czy miałeś może jeszcze jeden plan wydojenia z nas paru milionów dolarów? – spytała z gryzącym sarkazmem kobieta.

– Powiadam wam, że ja tego nie wysyłałem. Czerpanie korzyści z naszych pomyłek nigdy nie leżało w moich planach.

– A jednak ktoś ma z tego profity. – Mężczyzna wychylił kolejną porcję bourbona. Ogień w jego żołądku palił go tak, jak poczucie zdrady, jakiego doznał. Rozpiął kołnierzyk i poluzował krawat, po czym zasiadł u szczytu stołu.

Odczekał, aż reszta zajmie miejsca, uważnie ich obserwując. Starał się ocenić, kto z nich go okłamuje. Starzec był najbardziej podejrzany, lecz z drugiej strony trudno było przypuścić, iż byłby zdolny do tak sprytnej rozgrywki. Wielki mężczyzna? Ten miał silne nerwy i spryt, ale zawsze był bezwzględnie lojalny. Kobieta? Wystarczyłoby jej inteligencji, aby uknuć taki plan – zamienić niefortunny przeciek informacji, który mógłby ich zrujnować, w świetną okazję do zarobienia fortuny. Lecz przecież kupił sobie jej lojalność w sypialni. Ponadto dysponowała wachlarzem innych środków i nie musiała się uciekać do czegoś tak ordynarnego jak szantaż.

Pora zebrać fakty i postawić tamę stekowi tych bzdur.

– Czy ktokolwiek poza tu obecnymi zna wyniki testów klinicznych i autoryzowane przeze mnie rozwiązanie problemu?

– Doktor Allen z laboratorium coś podejrzewa – odparł starzec. – Chociaż gdy się z nim spotkałem, nie pokazał mi dowodu, po prostu wyraził obawę, że Gehirn 330 zbyt szybko ma się znaleźć w produkcji.

– Urwał, czekając, aż wszyscy popatrzą na niego.

– Mam rozwiązanie. Gdybyśmy to upublicznili...

– Wykluczone! – warknęła kobieta.

– Gdybyśmy to upublicznili – powtórzył nieco wolniej starzec – odebralibyśmy szantażyście możliwość wywierania nacisku. Oczywiście byłyby konsekwencje prawne, posypałyby się na nas kary...

Wielki mężczyzna zerwał się na nogi.

– Niektórzy z nas naraziliby się na coś więcej niż karę. Gdyby do tego doszło, przyrzekam wam, że nie ja jeden znajdę się w więzieniu!

Siedzący u szczytu stołu mężczyzna trzasnął szklanką w blat stołu. Nie podobało mu się, że jest adresatem grózb.

– Nikt nie pójdzie do więzienia! Nikt nie będzie płacił żadnej kary – ani okupu! I nikt nie odbierze mi mojej firmy.

– Naszej firmy, chciałeś powiedzieć? – Starzec rzucił mu jednak wyzwanie. – Uważam, że możemy wyznać nasze grzechy i jednocześnie ocalić firmę. Nasze wieloletnie osiągnięcia znacznie przewyższają tę nieszczęsną pomyłkę.

Potrząsnął głową.

– Nie tak chciałem zakończyć działalność w biznesie. Ocalić firmę! – prychnął. Otworzył szufladę i wyjął z niej pęk kluczy, którymi otworzył boczne drzwiczki szafki z alkoholami. Wyciągnął stamtąd grubą szarą kopertę i podał wielkiemu mężczyźnie. W środku znajdowały się zdjęcia i kartki papieru.

– Przyjrzyjcie się uważnie. Sądzę, że wyda wam się to interesujące.

Kobieta niecierpliwie wstała z miejsca i chwyciła wydruki. Przejrzała je ze zmarszczonymi brwiami.

– To dowód na wielokrotne próby dostania się do serwera firmy i złamania zabezpieczeń na zaszyfrowanych hasłem plikach. – Podała kartki starcowi. – Czy mamy możliwość stwierdzenia, że zamiar się powiódł?

– Dostała pani list szantażysty, prawda? – warknął wielki mężczyzna. – To mógłby być link do pożądanej informacji.

– Nie. – Stary mężczyzna wstał z krzesła, z niedowierzaniem wpatrując się w zdjęcia.

– Dostałem to wczoraj od nadzoru.

– Ale jak to możliwe? Przecież nie mogłeś mieć nakazu na tego rodzaju szpiegowanie.

Gdy w grę wchodziła ochrona jego majątku, kwestie prawne przestawały mieć znaczenie.



– Poszedłem tropem, który nam zostawiłeś.

Starzec potrząsnął głową, nie mogąc uwierzyć w to, co miał przed oczyma.

– Ona nic o tym nie wie. Gdyby było inaczej, nie szantażowałaby mnie!

Dowód nie był wprawdzie ostateczny, ale historia, jaka się z tego wyłaniała, nie była pozbawiona sensu.

– Czy jesteś pewien, że każda kobieta jest wobec ciebie bezwzględnie lojalna?

Oczy starego człowieka napotkały wzrok siedzącej przy stole kobiety. To akurat nie był najlepszy przykład... Gdyby był w dobrym nastroju, roześmiałby się z miny starca, który z przygnębieniem opadł na krzesło.

Starzec potrząsnął głową z rozpaczą.

– Nie daję już sobie rady. Na jutrzejszym zebraniu zarządu złożę swoją rezygnację. Nie stać mnie na takie wydatki. Moje serce nie zniesie więcej stresu. Jeśli ułatwi wam to decyzję, postanowiłem wyjechać do kraju, który nie ma umowy ekstradycyjnej z USA. I oczywiście będę milczał jak grób.

– Spodziewa się pan, że pańskie słowo nam wystarczy? – Wielki mężczyzna zaczął się przechadzać wzdłuż stołu.

Starzec spojrzał na prezesa zarządu.

– W dawnych czasach moje słowo miało swoją wagę.

Prezes przeniósł się myślami w przeszłość, gdy obaj byli młodymi przedsiębiorcami, którzy próbowali znaleźć dla siebie miejsce w skomplikowanym świecie biznesu.

– W dawnych czasach nie zawiódłbyś mojego zaufania.

– To ty zawiódłeś zaufanie nas wszystkich. Stary człowiek posiadał wizję i talent geniusza,

dzięki któremu wymyślił patenty, które przyniosły im sukces. On natomiast wiedział, jak prowadzić firmę i zarabiać pieniądze; mnóstwo pieniędzy. Gdyby nie on, starzec nadal tyrałby w laboratorium za przyzwoitą pensję. Lecz on był dobrym szefem i sprawił, że obaj stali się bajecznie bogaci.

Dobry szef – nauczył się tego dawno temu – wiedział, jak i komu przekazać obowiązki. Rozejrzył się po obecnych w sali konferencyjnej.

– Ktoś musi oddalić od nas ten problem. Zdemaskujcie szantażystę. Odzyskajcie informacje. Szantaż musi się skończyć. – Koniecznie musiał się jeszcze napić. –I nie obchodzi mnie, jak to zrobicie.

– KEVLNIE ELJASZU GROVE, co ty tu robisz?

– Przyjechałem zjeść śniadanie z moją kochaną dziewczyną. Nie cieszysz się?

Kevin szybko pokonał nasłoneczniony taras Domu Opieki Oak Park i nachylił się, żeby pocałować babcię w pomarszczony jak jabłko policzek. Miriam Grove wypuściła z ręki chodzik i chudym ramieniem objęła wnuka za szyję. Kevin delikatnie musnął jej zgarbione plecy. Kochał babcię, ale bał się ją przytulić z obawy, że jego niedźwiedzia siła w połączeniu z jej osteoporozą da efekt w postaci złamanej kości.

Babcia ujęła go za brodę i uważnie mu się przyjrzała. Cmoknęła z przyganą, mówiąc:

– Za mało sypiasz, mój chłopcze. Przykrył jej dłoń i odparł z uśmiechem:

– Przecież wiesz, że czasem muszę dłużej pracować.

– Uhm – mruknęła z powątpiewaniem. – Chodź, usiądź tu ze mną. – Pociągnęła go za sobą na wyściełaną kanapę. – Pielęgniarka chciała mi

przynieść tacę do pokoju. Dasz wiarę? Po co się w ogóle budzić, jeśli nie trzeba nawet wstać z łóżka?

– Ależ Miriam, ja tylko chciałam być dla ciebie miła. – Na tarasie pojawiła się ciemnoskóra pielęgniarzka w średnim wieku, niosąc tacę z jajecznicą, tostem i suplementem diety w płynie. – Zapytałam, bo wielu mieszkańców woli zostać w ciepłym łóżku przy tej temperaturze. – Podmuch wiatru uderzył w przeszklony taras, a kobieta zadrżała z chłodu. – Przewiewa mnie na wylot. Dzień dobry, detektywie Grove.

– Witaj, Yolando. – Podtrzymał babcię, która opuściła się z trudem na miękką kanapę. – Czy Miriam jest dziś wyjątkowo niesforna?

Yolanda mrugnęła do niego, stawiając tacę na składanym stoliku.

– Miriam jest zawsze niesforna. Muszę się mieć na baczności.

Kevin mógł to sobie wyobrazić. Silna wola babci nieraz dała się mu we znaki.

– Właśnie dlatego ją lubię. Dni, kiedy się nią opiekuję, nigdy nie są nudne. Proszę. – Yolanda wsunęła babci papierową serwetkę pod szyję. – Czy napije się pan kawy, detektywie?

– Nie, dziękuję.

– Gdyby zmienił pan zdanie, kawa stoi tutaj – powiedziała, pokazując dzbanek i papierowe kubki na stoliku obok ładnie ubranej choinki. – Jest też śmietanka i cukier.

– Dzięki.

– Muszę lecieć, pan Del Ray zawsze się gniewa, jeśli nie dostanie śniadania o czasie. Smacznego – zwróciła się do Miriam. – Taca ma być pusta, jak wrócę!

– Rządzi mną – mruknęła babcia.

– Moje słoneczko – rzuciła na odchodnym pielęgniarzka.

Obie kobiety się śmiały.

„Zaczynam myśleć, że jeśli ktoś kimś rządzi, to mu na nim zależy”.

Kpiący głos Beth Rogers wdarł się w myśli Kevina, podobnie jak wczorajszy pocałunek, który nawiedzał jego sny przez całą noc. Faktycznie zaczynało mu zależeć na piegowatej dziewczynie. Nic dziwnego, że miał ciemne kręgi pod oczami. Martwił się o jej bezpieczeństwo, zastanawiał nad przydarzającymi się jej tajemniczymi wydarzeniami, a także pożył jej, choć zdrowy rozsądek mówił mu, że nie zechciałaby się z nim całować, gdyby się nie bała o siebie.

Skorupa nieufności, w jakiej tkwiło jego znękané serce, była nie do przebicia. A co za tym idzie, normalny związek z kobietą był dlań wykluczony.

– Usiądź, synku. – Pociągnięcie za rękaw i drżący głos babci sprowadziły Kevina do rzeczywistości. – Jak tak nade mną sterczysz, to wydaje mi się, że jestem mała.

– Bo jesteś.

Pogroziła mu gruzłowatym paluchem.

– Mam nadzieję, że z dziewczynami rozmawiasz inaczej.

Kevin prychnął. Z dziewczynami?

– Powinienem im kłamać?

– Nie, ale kiedy kogoś kochasz, postrzegasz go inaczej niż reszta świata.

Zdjął płaszcz i powiesił go na oparciu kanapy.

– Czy dlatego uważam cię za piękność?

Babcia bystrze podchwyciła możliwość odcięcia się mu.

– Jestem pięknością. – Kevin roześmiał się wesoło. Wykorzystując jego dobry nastrój, poprosiła:

– Zanim usiądziesz, nalej mi kubek kawy. Yolanda chyba zapomniała.

– Wcale nie zapomniała. Kofeina ci szkodzi.

– Kevin zajął miejsce. – Nie przyswajasz potrzebnego ci wapna.

– Ale tak pięknie pachnie... – Babcia wzruszyła ramionami i wbiła widelec w jajecznicę. – Pan Harrison przychodził tu do mnie codziennie rano ze swoją kawą. Rozmawialiśmy i było bardzo przyjemnie.

– Kim jest ten pan Harrison? – chciał wiedzieć Kevin.

– Był – poprawiła ze smutkiem babcia. Zjadła kęs jajecznicy i zapatrzyła się w wysokie okno. Wiatr przewiał chmury, świeciło piękne słońce, trawnik pokrywała warstwa świeżego śniegu. – Był tu ogrodnikiem. Nie wiem, czym się zajmował przed emeryturą, ale miał rozległą wiedzę. Cierpiał na demencję starczą. Syn i córka czasem go odwiedzali, a choć nie pamiętał ich imion, potrafił nazwać każdą roślinę w ogrodzie. Był też utalentowanym artystą. Często szkicował drzewa i kwiaty.

– Kiedy zmarł? – spytał Kevin, poklepując czule dłoń babci.

Z nagłą irytacją dziobnęła widelcem jajecznicę.

– Nie jestem pewna. Chyba w zeszłym tygodniu. Kiedy będziesz w moim wieku, nie zaskoczy cię śmierć przyjaciela. Chciałabym napisać do jego dzieci albo kupić mu kwiatki na grób, ale personel nie chce mi nic powiedzieć.

– Chcą chronić twoje uczucia – wyjaśnił Kevin.

– Nie chcę żadnej ochrony. Chcę okazać szacunek przyjacielowi.

– Zapytam Yolandę, zanim stąd wyjdę. Może ona coś wie.

Na pomarszczoną twarz babci powrócił uśmiech.

– Dziękuję ci. Gdy widziałam go ostatnim razem, opowiadał, że trzeba przygotować grunt pod wiosenne sadzenie, wykorzystać to, że ziemia jest mokra pod śniegiem. Oczyma duszy oglądaliśmy kwitnące irysy i róże.

Znając upodobanie babci do kwiatów, Kevin mógł sobie wyobrazić, jak lubiła towarzystwo pana Harrisona.

– Jestem pewien, że on także lubił wasze poranne spotkania.

– Ostatnim razem uskarżał się na bóle żołądka. – Miriam pokiwała smutno głową. – A potem po prostu zniknął. Zeszłam do jego pokoju, ale wszystkie rzeczy były już spakowane. Przypuszczam, że odesłano je dzieciom. Szkoda, bo chętnie zachowałabym kilka szkiców.

Kevin postanowił się o to wywiedzieć.

– No, dość już o mnie. – Poklepała kolano Kevina. – Powiedz mi, mój drogi, co cię gnębi,

– Ależ nic mnie nie gnębi!

– Coś się dzieje. – Ścisnęła go za kolano. – Jak myślisz, gdzie nauczyłeś się dedukować?

– W akademii policyjnej?

Tym razem żart nie wybawił go z opresji.

– Czy chodzi o trudną sprawę?

– Owszem, pracuję teraz nad paroma ciężkimi przypadkami – przyznał.  
– Ale radzę sobie.

– Więc skąd się wzięły te cienie pod oczami? Jesteś chory? Poznałeś kobietę?

– Odpowiedź brzmi: nie.

Kevin sądził, że nawet nie mrugnął, ale twarz babci rozjaśnił uśmiech.

– Ach, więc to jednak kobieta. Jak ma na imię? Czy jest miła? Na pewno traktuje cię lepiej niż ta ostatnia wiedźma, co?

– Skąd w ogóle... ? – Pokiwał głową, uznając swoją porażkę. – Beth jest fajna.

– Ach, Beth?

– Nic więcej nie mówię, bo nie ma nic do powiedzenia.

– Czy już ją pocałowałeś?

– Babciu!

– Czyli tak. – Zaklaskała w dłonie.

– Nie będę z tobą o tym rozmawiał.

Gdyby wiek jej na to pozwolił, Miriam wydusiłaby z niego odpowiedź.

– Kevin, nie mogę być wiecznie twoją ukochaną dziewczyną. To miłe, ale chcę, żebyś sobie kogoś znalazł.

– Przecież nigdzie się nie wybierasz, co?

– Ten pies, którego uratowałeś, nie wystarczy ci za towarzystwo, gdy mnie zabraknie. Potrzebujesz kobiety. Musisz mieć dzieci.

– Babciu...

– Pamiętaj, że jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego znam. Jeśli ona tego nie widzi...

To nie różni się od innych kobiet, które mu się podobały, dopowiedział w duchu.

– Beth ma kłopoty. Staram się jej pomóc.

– No, to już coś. Spodziewam się, że postąpisz uczciwie. Nawet jeśli to trudne.

Bycie dobrym sąsiadem zaczynało być doprawdy niełatwe.

– Nawet jeśli trzeba będzie zrezygnować ze związku, który nie powinien się być przydarzyć i nie może przetrwać?

– Mówisz jak tamta wiedźma – odparła babcia. – Była ślepa, nie potrafiła dostrzec w tobie księcia. Nie pozwól, żeby to bolesne doświadczenie wpłynęło na resztę twego życia. Możesz się jeszcze zakochać. Czy Beth jest dla ciebie ważna?

– Znam ją dopiero od dwóch dni.

– Ja wiedziałam, że jesteś dla mnie ważny, gdy tylko matka zostawiła cię w moim domu. Nie potrzebowałam dwóch dni, żeby się w tobie zakochać.

– Babcia powtórzyła z naciskiem: – Czy Beth jest dla ciebie ważna?

Odpowiedź była wypisana na jego twarzy. Babcia pogłaskała go po policzku z macierzyńskim uśmiechem.

– Wiem, że masz dobre serce, synku. Odpowiednia kobieta będzie cię kochać równie mocno jak ja. Musisz się tylko odważyć i dać jej szansę.

– Trzeba zaryzykować, tak? – spytał, nakrywając jej dłoń swoją.

– Właśnie. – Babcia wróciła do jedzenia śniadania. – Przyprowadź ją tu do mnie. Ocenię ją i powiem, czy się dla ciebie nadaje. Czy mogę teraz dostać łyżeczek kawy?

Rada babci, że powinien poważnie potraktować związek z Beth, nie była jedyną niepokojącą informacją, jaką zdobył w Oak Park. Gdy zgodnie z sugestią Miriam spytał pielęgniarkę o dzieci pana Harrisona, otrzymał osobliwą odpowiedź.

– Pan Harrison nie miał dzieci... Nie był nigdy żonaty.

– Babcia mi mówiła, że odwiedzali go córka i syn.

– To byli lekarze. Pan Harrison brał udział w teście klinicznym leków spowalniających postępy alzheimera. O ile mogę stwierdzić, przez ostatni rok jego stan się poprawił. Pod koniec liczba dobrych dni przeważała nad gorszymi.

– Na co zmarł starszy pan?

– Chyba ze starości. Umarł we śnie. Lekarze zabrali ciało, żeby wykonać sekcję potrzebną do dalszych badań. Stanowił tak testament pana Harrisona. Nie wiem, jaki był wynik sekcji.

– Czy wie pani, kto prowadził te badania nad lekiem?



– GlennCo Pharmaceuticals. Jesteśmy jednym z dwunastu domów opieki, które biorą udział w ich programie badań geriatrycznych. Detektywie?

Kevin wybiegł na dziedziniec, wybierając po drodze numer komórki Beth.

Zza drzwi gabinetu Charlesa Landona dochodziły pulsujące dźwięki muzyki współczesnej. Beth siedziała przy biurku. Nie przepadała za taką muzyką, ale się nie skarżyła. Dzięki niej szef nie mógł słyszeć, co Beth robi.

Był rześki zimowy poranek, słońce świeciło jasno, więc nie musiała zapalać światła, żeby odczytać wiadomości na ekranie komputera. Gdy tylko weszła, rzuciła niedbale kurtkę na oparcie krzesła i zalogowała się do systemu GlennCo.

Dobrze wiedziała, że nie powinna przeszkadzać szefowi, gdy z jego gabinetu dochodziła muzyka. Bez wątpienia oboje z Deborą „kradli” trochę czasu dla siebie. Do rozpoczęcia popołudniowego posiedzenia zarządu brakowało jeszcze pół godziny. Charles i Deborah skorzystali zapewne z prywatnej windy, która łączyła garaż z gabinetem typu penthouse.

Obecność Beth nie została jeszcze zatem odkryta, jeśli nie liczyć ochroniarza w recepcji.

Właśnie tak to sobie zaplanowała. Pół godziny, które szef przeznaczył dla swojej pięknej żony, zamierzała wykorzystać na podłączenie do komputera flash drive'u, który znalazła w torebce. Być może uda jej się uzyskać dostęp do zaszyfrowanych plików i dowiedzieć się, czy zawierają poszukiwane przez szefa dane.

Jeśli tak, to problem, w jaki sposób flash drive znalazł się w jej torebce, rozwiąże później.

– Zobaczmy...

Próbowała już odczytać pliki wczoraj wieczorem na komputerze domowym, ale bezskutecznie. Podłączenie się do serwera firmy mogło jednak ułatwić zadanie. Być może uda jej się dzięki temu zrozumieć, o co chodziło w dziwnych zajściach z ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Przejechała kursorem po ikonkach na ekranie, usiłując zrozumieć tajemnicze liczby i nazwy plików. Jeśli były to wyniki badań, to miały postać wymagającą dopiero opracowania, a przecież sama pomagała doktorowi Landonowi podsumować całą dokumentację. Prawdopodobnie były to nazwy różnych składników leków, testowanych przez GlennCo. Beth kliknęła podwójnie na symbol HE4210.

– Otworzysz się? „Podaj hasło”.

Posunęła się o krok dalej niż w domu. Gdyby udało jej się złamać hasło, mogłaby się wreszcie czegoś dowiedzieć.

Beth postukała niecierpliwie w blat biurka, rozważając różne opcje – od najprostszych typu „Landon, Charles, Sezamie, otwórz się”, po bardziej skomplikowane – warianty układu cyfr 0–1–0, imiona żon Landona, nazwy pierwiastków. Niestety, plik pozostawał zamknięty.

Przypuszczała, że najprościej byłoby pokazać kostkę pamięci szefowi i zapytać, czy tego właśnie szukał. Jak jednak wyjaśnić, że znalazła ją w swojej torebce, skoro sama jej tam nie włożyła? Napaść o północy, idący za nią mężczyzna oraz muzyka zza drzwi gabinetu trzymały ją przy biurku, gdzie zaciekle czyniła kolejne próby otwarcia pliku.

– Do diabła – warknęła.

Natychmiast przyszedł jej na myśl Kevin, który nader często używał tych słów. I pocałunek, zaskakująco namiętny, który wymienili ubiegłego wieczoru. Jej serce ścisnęło się z tęsknoty i nieznanego jej dotąd bólu.

Kevin Grove bez wahania zaprzeczył istnieniu ich wzajemnej atrakcji. Być może jej pierwsze wrażenie z przypadkowego spotkania z nim – że jest bezwzględny draniem – było prawdziwe? Jak okrutnym trzeba być, żeby dać jej odczuć, iż jest najseksowniejszą kobietą na planecie, której nie sposób się oprzeć, a potem oznajmić, że nic dla niego nie znaczy? A może złe doświadczenia z Sheilą i jej oskarżeniem o molestowanie tak go zmieniły? Dlatego nie mógł uwierzyć, że Beth szczerze go polubiła? Blizny na torsie i ramionach muszą być niczym w porównaniu z ranami jego duszy.

Beth nie miała licznych doświadczeń z mężczyznami, ale przypuszczała, że Kevin nie jest wobec niej obojętny. Nie potrafiła ocenić, czy to zwykłe pożądanie, potrzeba akceptacji czy jeszcze coś innego. Jak na faceta, który nie owijał niczego w bawełnę, posyłał jej wielce niejednoznaczne sygnały.

Przestań o tym myśleć, nakazała sobie i zajęła się wstukiwaniem kolejnych haseł, co nadal nie przynosiło efektu.

Skoro Kevin Grove nie chciał się z nią wiązać, musiała uznać, że ma do tego prawo. Gdyby nalegała, tylko pogorszyłaby sprawę, czyż nie? Mogli przecież zostać przyjaciółmi. I tak byli sąsiadami. Jeśli wielki brutal łaknie samotności, to proszę bardzo. Dała się ponieść marzeniom o bezpiecznej, wspólnej przyszłości, które skradły jej spokojny sen. Trudno, to był wyłącznie jej problem.

Plik HE4210 migał na ekranie, oczekując na hasło. A może to wcale nie były nazwy leków? Może to kody pacjentów?

Beth przepisywała mnóstwo raportów dla doktora Landona. Anonimowość pacjentów, zażywających testowane leki i placebo, zawsze była dobrze chroniona. Może jednak czyjeś nazwisko pasowało do tego kodu? Czy mogło być hasłem? Może to bez sensu, ale postanowiła spróbować.

Sprawdziła godzinę i podeszła do regału z dokumentami, po czym otworzyła przegródkę z literami H–I. GlennCo było firmą całkowicie skomputeryzowaną, ale Landon to stara szkoła. Miał nawyk drukowania wszystkiego, co napisał lub zanalizował. Choć najbardziej poufne informacje trzymał w swoim sejfie, w biurze Beth i w magazynie na trzecim piętrze znajdowały się stare dokumenty, raporty i korespondencja. Znalezienie hasła w tych wszystkich szpargałach wydawało się niemożliwe, lecz odszukanie nazwiska na literę H w teczce oznaczonej kodem 4210 miało pewien sens.

Przesuwając kciukiem po rzędach nazwisk – Helgom, Henderson – raptem uświadomiła sobie, że dochodząca z gabinetu szefa muzyka zaczęła się powtarzać. Dziwne. Zazwyczaj poranne randki doktora Landona kończyły się jak w zegarku tuż przed ostatnim utworem na płycie. Dziś było inaczej. Zerknęła na zegarek. Za trzy dziewięta. Czy państwo Landon nadal byli w gabinecie? Czyżby zasnęli? A może wczoraj zostali do późna i nastawili powtórne odtwarzanie? Szef mógłby wejść w każdej chwili i zastać ją po łokcie w starych dokumentach.

„Dzień dobry, Beth. Co tu robisz po ciemku? Czy to czasem nie ten flash drive, o który cię pytałem?”.

Cholera. Beth wrzuciła dokumenty do szuflady. Chwyciła kurtkę i powiesiła ją na wieszaku. Włączyła światło jarzeniowe, które stłumiło ciepły blask słońca.

Posiedzenie zarządu dzisiaj po południu, pamiętasz? Jej pierwszy występ w obecności grubych ryb z GlennCo Pharmaceuticals. Całe tygodnie przygotowań i planów na następny rok skondensowane do krótkiego posiedzenia. Dzisiejsze głosowanie wytyczy kierunek rozwoju firmy, a zarazem jej własną przyszłość.

Ona zaś grzebie w starych szpargałach, poszukując słowa, które doprowadzi do rozwiązania tajemnicy. Powinna zapukać do drzwi gabinetu szefa, modląc się, żeby oboje z żoną byli już ubrani, i upewnić się, czy jest on gotowy na wielki dzień.

Beth wygładziła błękitną bluzkę, którą nosiła pod czarnym wełnianym spodniem, i sięgnęła po kalendarz. Najpierw jednak trzeba wyjąć zagadkowy flash i zamknąć ekran. A może ostatnia próba? A niech to, w końcu jakimś cudem znalazł się w jej posiadaniu. Zobaczmy... „Elizabeth”.

Kliknęła myszą.

– O Boże. – Na ekranie z przerażającą szybkością zaczęły migać rzędy cyfr, równań i akapitów dłuższych tekstów. „Przedmiot badania. Gehirn 330”. Nie mając chemicznego wykształcenia, nie rozumiała połowy zawartości ekranu. Nie miała czasu na nic więcej poza czytaniem nagłówków. „Próba kliniczna 4210. Wynik. Skutki uboczne”. – O Boże.

Zadzwoił telefon, a Beth podskoczyła na fotelu.

W uszach czuła łomotanie pulsu. Sięgnęła niepewnie po słuchawkę. Odchrząknęła i odebrała telefon.

– Dzień dobry. Biuro doktora Landona, Elizabeth Rogers, w czym mogę pomóc?

Przedłużająca się cisza. W końcu:

– Usiłowałem ci to dać.

– Co? – Głos był zupełnie bezsilny i bezbarwny, dochodził jak z dna morza. – Przepraszam, źle słyszę.

Usłyszała płytki, świszczący oddech.

– Za pierwszym razem ci go zabrali. Przykro mi...

Rozpoznała głos i krew odpłynęła z jej twarzy.

– Doktor Landon? – Zerknęła przez ramię na zamknięte drzwi do gabinetu. – Gdzie pan jest? Co się stało?

– Wczoraj... w tłumie...

Beth wpatrzyła się w ekran komputera, nie mogąc nagle złapać tchu.

– Czy ma pan na myśli flash drive? Mam go. To pan włożył go do mojej torebki?

– Jeśli się domyśla... – urwał z jękiem.

– Kto taki? Doktorze Landon, co się dzieje? Nic nie rozumiem. – Odłożyła słuchawkę i podbiegła do drzwi gabinetu. Zamknięte na klucz. Cholera! Potrząsnęła klamką. Zastukała. Czemu wcześniej o tym nie pomyślała? Wyszarpnęła torebkę z szuflady biurka i odszukała pęk kluczy do budynku. Chwyciła telefon i usiłowała się czegoś więcej dowiedzieć. – Gdzie pan jest? Czy wszystko w porządku? – Wysilała słuch, żeby zrozumieć słowa, tłumione dźwiękami muzyki. Muzyka? – Czy jest pan w swoim gabinecie?

– Za późno... – wycharczał. – Napraw mój błąd.

– Co? – Czy to polecenie? Ścisnęła w dłoni pęk kluczy. – Nie rozumiem. Klik.

– Doktorze Landon? – Cisza. – Proszę pana? Włączył się wygaszacz ekranu z logo GlennCo.

Co to miało znaczyć? A ona myślała, że powolne, przewidywalne życie na farmie jest dla niej zbyt nudne.

Nadal trzymała słuchawkę, gdy telefon zadzwonił ponownie. Ze stłumionym okrzykiem rzuciła go na blat biurka.

Równie szybko nakryła usta dłonią, żeby zdławić panikę. Przestań. Nie bądź głupia. Myśl!

Zmusiła się do głębokiego oddechu. Tylko spokojnie. Odłożyła słuchawkę na widełki.

To inny telefon. Dzwonek dochodził z jej torebki. To komórka. Szukając klucza do gabinetu Landona, wyszarpnęła aparat. Jeśli to znów coś koszmarnego...

– Halo?

– Beth? Mówi Kevin. Detektyw Grove – dodał niepotrzebnie. Jego niskiego głosu nie sposób było pomylić z kimś innym. Wydała westchnienie ulgi. – Muszę z tobą porozmawiać o badaniach leku na alzheimera, jakie prowadzi GlennCo Pharmaceuticals. Czy masz dzisiaj trochę czasu?

– Nie, dziś mi nie pasuje. – Zamknęła plik na ekranie komputera i wysłała go z powrotem do pamięci zewnętrznej. Zwalczyła chęć powiadomienia go o dziwnym telefonie Landona. Znalazła właściwy klucz i otworzyła drzwi do gabinetu. Miała dość zasypywania Kevina idiotycznymi historiami ze swoim udziałem. Może wcale nie miał problemu z relacjami, lecz zwyczajnie nie chciał się wiązać z wariatką. – Mam mnóstwo pracy i kłopotów z tym związanych.

– Czy coś się stało?

Wyjęła flash drive z komputera i włożyła do kieszeni spodni.

– Nie, po prostu...

Drzwi do biura otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadła Geneva Landon.

– Gdzie jest Charles? – Miała na sobie ciemnoczerwony szykowny kostium, doskonale podkreślający jej szczupłą sylwetkę. – Nie odbiera moich telefonów. Miał się ze mną spotkać o siódmej na śniadaniu. Nie toleruję takiego zachowania!

– Beth?

Na chwilę zapomniała o komórce, usiłując odeprzeć atak Genevy.

– Nie miał w planie śniadania.

– To było osobiste spotkanie. – Nadašana była żona przepchnęła się obok niej.

– Chwileczkę. – Beth także nie była ułomkiem. Ponadto była szybsza. Pierwsza chwyciła za klamkę i zasłoniła drzwi. – Nie może pani tam wejść.

Starsza dama cofnęła się z uśmiechem.

– Wiem wszystko o jego tajemnych schadzkach z Deborą. Nie jest pierwszą ignorowaną wieczorami żoną, którą się rano przeprasza.

Beth się skrzywiła. Co za niedyskrecja.

– Tak, proszę pani. Mimo to uważam... Hej!

– Geneva nie przywykła do zakazów. Odtrąciła ramieniem Beth i nacisnęła klamkę. Beth mogła ją powstrzymać, jedynie rzucając jej się pod nogi. Przystawiła komórkę do ucha ze słowami: – Kevin, oddzwonię później, przepraszam.

W tej samej chwili rozległ się przeraźliwy wrzask Genevy.

– Beth! – ryknął Kevin.

Jednak ona już się rozłączyła. Wpadła do gabinetu i zastygła na widok przerażonej twarzy Genevy.

Jej szef, Charles Landon, siedział za mahoniowym biurkiem z głową opartą o skórzaną podkładkę, ściskając w dłoni pustą fiolkę po tabletkach.

– Charles? Charles! – Geneva przycisnęła palce do szyi byłego męża. Kręcąc głową, wyjęła mu z ręki fiolkę i przeczytała nazwę leku. Orkiestra na płycie wybuchła dramatycznym crescendo. – Zadzwoń po ochronę.

– Może najpierw 911? Albo policja?

Obie z Genewą położyły Charlesa na podłodze. Rozpięły mu kołnierzyk koszuli i poluzowały krawat. Siwowłosa dama przyłożyła ucho do piersi mężczyzny i nasłuchiwała. Po chwili z powrotem ukłękła i zaczęła robić sztuczne oddychanie.



– Dzwon po pogotowie. Tylko nie na policję.

– Znów posłuchała tętna i dalej uciskała klatkę piersiową. Na Beth sprawiała wrażenie raczej gniewnej niż smutnej. – Postanowił się zabrać z tego świata w dniu posiedzenia zarządu, kiedy ma się odbyć głosowanie nad przyszłością firmy. Liczyłam na ciebie, Charles. – Uniosła głowę i przez moment świdrowała Beth wzrokiem. – Załatwimy to bez rozgłosu. Dzwon. I wyłącz tę przeklętą muzykę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jagnię między lwami.

Taka była pierwsza myśl Kevina na widok Beth Rogers, która siedziała na skórzanej sofie ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami i łzami schnącymi na policzkach, odpowiadając na pytania Atticusa Kincaida. Reszta obecnych w pokoju kręciła się w pobliżu bądź też obserwowała ją uważnie z naprzeciwka. Byli tak skupieni na Beth, że nie zauważyli jego potężnej postaci w progu gabinetu Landona.

Lecz ona go spostrzegła.

Wpatrzyła się weń szaroniebieskimi oczami.

Wszystko będzie dobrze, dziewczyno, chciał jej powiedzieć. Jednak nie lubił składać obietnic bez pokrycia.

Musiała to wyczytać w jego twarzy, bo zamrugła i odwróciła wzrok. Wsunęła za ucho pasmo włosów i usiadła wyprostowana, zbierając siły do odpowiedzi na kolejne pytanie.

Postanowił zachować chłodny profesjonalizm. W jego głowie na przemian brzmiały słowa Miriam: „Czy Beth jest dla ciebie ważna?” i własny nakaz: „Myśl jak gliniarz”.

Beth była ważna, musiał to przyznać. Bardziej, niż powinna. Co wcale nie znaczy, że miał się dać wykorzystać po jej stronie jako policjant. Myśl jak gliniarz.

Choć widział jawną niesprawiedliwość w fakcie, że pracownica niższego szczebla była wydana na pastwę grubych ryb z GlennCo Pharmaceuticals, nic nie mógł na to poradzić. Postanowił się przyjrzeć szefostwu firmy zgodnie z listą, jaką otrzymał w recepcji. Prezesa Raymonda Glenna rozpoznał z łatwością – okulary bez oprawki, szyty na miarę garnitur, otaczająca go aura

władczości. Siwowłosa dama w szkarłatnym kostiumie to Geneva Landon, pierwsza żona zmarłego. Ze stoickim spokojem obejmowała ramieniem zapłakaną blondynkę. Dwadzieścia kilka lat, pierścień z brylantem na palcu lewej ręki – to zapewne najnowsza pani Landon. W pokoju byli też inni, stanowczo zbyt wiele osób, żeby nie doszło do zatarcia śladów przestępstwa, o ile popełniono takowe.

Aha, nikt tu nie cieszył się z obecności policji. Jednak nie mógł nie zareagować na dziwne zachowanie Beth, gdy do niej dzwonił dziś rano, i na kobiecy krzyk. Gdy do tego usłyszał wezwanie dla pogotowia... Szybki telefon do Atticusa sprawił, że zanim Kevin osobiście dojechał do miasta, miał już w GlennCo Pharmaceuticals zaufanego człowieka.

Ekipa ratunkowa, która odebrała wezwanie, przykryła leżące na podłodze ciało i pakowała swój sprzęt. Strażnik w mundurze identycznym jak ochroniarz w recepcji, obserwował uważnie ratowników.

Ciemnowłosa mężczyzna, który dorównywał mu wzrostem i muskulaturą, opuścił zajmowaną obok Atticusa pozycję i zablokował Kevinowi wejście.

– Jestem Tyler James, szef ochrony w GlennCo. Nie wolno tu wchodzić.

Kevin odsunął klapę i pokazał mu policyjną odznakę.

– Kevin Grave, KCPD. Proszę się odsunąć, James.

Mężczyzna ustąpił z pomrukiem niezadowolenia i wpuścił Kevina, ale trzymał się blisko niego.

– To nie jest sprawa dla policji. Ślady wskazują na to, że doktor Landon popełnił samobójstwo, przedawkowując swoje tabletki na serce oraz... hm... pigułki na wspomnienie erekcji. Lekarz z pewnością nie zrobił tego przez przypadek.

Kevin zauważył na biurku jedną pustą buteleczkę. Śmiertelne połączenie wymagałoby dwóch.

– Zostawmy to lekarzowi medycyny sądowej.

– Chętnie będę z wami współpracował. – James pociągnął Kevina za rękaw i dodał konfidencjonalnym szeptem: – Nie chcemy wywołać paniki u inwestorów. Dla dobra firmy nie chcemy ujawnić samobójstwa jednego z członków zarządu.

– Wobec tego nie rozmawiaj z nikim oprócz mnie i mojego partnera.

James zaklął pod nosem, ale Kevin już tego nie słyszał. Podszedł do Atticusa, który stał obok zwłok Landon. Ukląkł i odsłonił bladą, poorly zmarszczkami twarz mężczyzny. Zauważył, że nic nie wskazuje na to, żeby umarł w bólach lub zaciekle się broniąc, po czym naciągnął z powrotem czarną folię.

– Czy cokolwiek tu ci się nie podoba?

– Poza grubymi rybami? – zażartował ponuro Atticus, podając mu kartkę papieru z logo GlennCo w plastikowej osłonce. – To rzekomy list samobójcy. Drukarka na jego biurku należy do standardowego wyposażenia firmy.

„Przepraszam, to moja wina. Zawiodłem firmę.

Wyrazy miłości dla żony.

Charles”.

Kevin przeczytał list i oddał go Atticusowi.

– Nie ma podpisu, nie można sprawdzić, czy to jego.

– Ratownicy twierdzą, że gdy przybyli, Landon leżał już na podłodze. Próbowali go reanimować, ale już nie żył. Twoja przyjaciółka Beth zeznała, że wraz ze starszą panią Landon znalazły go nieprzytomnego przy biurku.

To by wyjaśniało krzyk, który sprawił, że Kevin puścił się galopem przez parking przed domem opieki.

– Zakładam, że one także próbowały go reanimować?

– Sporo osób się nim zajmowało. Moja szwagierka Holly już tu jedzie.

Po zbadaniu przedstawi nam możliwą przyczynę zgonu. Nie wiem, czy znajdziemy tu jakieś sensowne dowody.

– Informuj mnie – polecił Kevin, po czym dodał: –I dzięki, Att. Wiem, że mamy już na głowie dwa morderstwa...

– Powiedziałem ci, że wystarczy zadzwonić. – Kiwnął głową i zajął się notowaniem szczegółów.

Uwaga Kevina przesunęła się na Beth. Raymond. Glenn stał tuż przed nią i szeptał z naciskiem:

– Przecież znajdowała się pani po drugiej stronie drzwi. I niczego pani nie słyszała?

– Pierwszego dnia pracy doktor Landon powiedział mi, żeby nie przeszkadzać mu pod żadnym pozorem, gdy z gabinetu dobiegają dźwięki muzyki. Myślałam, że jest z nim pani Deborah. – Zacisnęła powieki, usiłując powstrzymać łzy. Gdy znów otworzyła oczy, błyskały w nich iskry gniewu.

– Nie wiedziałam, że on tam umiera! Proszę mi wierzyć, że wezwałabym pomoc.

– Mam wrażenie, że Charles domagał się ratunku. Ale pani nie reagowała.

Zawołowane oskarżenie prezesa rozwścieczyło Kevina. Do diabła z zawodowym dystansem. Dopadł siwowłosego mężczyzny, chwycił Beth za ramię i pociągnął za sobą.

– Jeśli pan pozwoli, mój partner i ja będziemy zadawali pytania. – Ścisnął ją mocniej za chłodne palce i ogłosił zebranym osobom: – Proszę, żeby wszyscy zaczekali na zewnątrz, aż będziemy gotowi spisać państwa

zeznania. Panie James? Zechce mi pan pomóc? Proszę zaprowadzić zebranych do pustego pokoju i pozostać tam z nimi, póki was nie wezwiemy.

– Nie! Chcę zostać z moim mężem. – Deborah Landon wyrwała się Genevie i przebiegła przez gabinet.

Atticus zręcznie powstrzymał ją przed narobieniem kłopotów.

– Przykro mi, proszę pani. Na razie musi pani pójść razem z resztą obecnych.

Tyler James ujął załamana wdowę pod ramię.

– Deborah, chodź ze mną. Przyrzekam, że się nim zajmiemy.

– Pan także jest proszony o opuszczenie gabinetu. – Atticus pokazał na drzwi. – W tej chwili to miejsce zbrodni.

Szef ochrony z kwaśną miną pociągnął Deborę Landon do wyjścia.

– Nie ma tu żadnej zbrodni, tylko tragiczna strata dla firmy. I oczywiście dla pani Landon.

Atticus nawet nie mrugnął powieką.

– Zobaczymy.

Deborah Landon przystanąła, by posłać zmarłemu mężowi pocałunek.

– Żegnaj, Charlie. Kocham cię.

Gdy gabinet opustoszał, Kevin zwrócił się do partnera.

– Dasz sobie radę?

Atticus zerknął na Beth, po czym skinął głową i wrócił do swoich notatek.

– Nie musisz się o nic martwić.

Podczas gdy kolega spisywał listę przedmiotów w gabinecie, Kevin zabrał Beth do jej pokoju i zamknął starannie drzwi. Widział drzenie jej rąk, lecz nie był pewien, czy to z gniewu, czy może ze strachu. Puścił niechętnie jej ramię, gdy wyrwała mu się i skierowała do drzwi na korytarz.

– Przypuszczam, że chcesz, żebym dołączyła do innych.

Kevin w milczeniu pokręcił głową. Stał tuż za nią, z ręką na framudze drzwi, i ukradkiem wciągał w nozdrza kuszący zapach wanilii i przypraw, jaki unosił się z jej włosów. Do diabła. Może to jednak on się trząsał?

– W porządku? – zagadnął.

Zacisnęła dłonie w pięści i oparła czoło o framugę, łkając cicho.

– Właśnie straciłam mentora. I przyjaciela. – Rozplotła palce delikatnej dłoni. – Oni sądzą, że to ja wezwałam policję. Czuję to za każdym razem, gdy na mnie patrzą. Jakbym była podłą zdrajczynią.

Kevin zwalczył pokusę przykrycia jej dłoni swoją, lecz zabrakło mu siły woli, żeby się cofnąć.

– Czy ja jeszcze pogarszam sprawę? Czy chciałabyś, żebyśmy wraz z Atticusem wyszli?

Ramiona jej drżały, gdy odwróciła się i przywarła plecami do drzwi. Odsunęła klapę kurtki i pogłaskała jego odznakę. Potem podniosła szaroniebieskie oczy i próbowała się uśmiechnąć.

– Nie.

Dobrze. Być może niebezpiecznie, lecz mimo to dobrze.

– Jeśli się okaże, że to jednak samobójstwo, nie będę mógł ci pomóc, bo to nie wchodzi w zakres działań KCPD.

– To nie było samobójstwo.

– Wobec tego przypadkowy zgon. Mężczyzna umiera na atak serca, więc wzywa się koronera, a nie policję.

Poprawiła mu węzeł krawata.

– Uważam, że został zamordowany.

Kevin chwycił jej rękę swoją wielką dłonią i położył sobie na piersi.

– Czy zwierzyłaś się komukolwiek ze swoich podejrzeń?

– Nie mam żadnego dowodu – odparła, wzruszając ramionami. – Tylko przeczucie. Ale wiem, że Landon się nie zabił. Skrupulatnie dbał o zdrowie. Kochał swoje wnuki. Wybierał się na zimowy urlop z Deborą. Mężczyzna, który snuje takie plany, nie odbiera sobie życia. A ten list do żony? Podpisałby go „Charlie”, a nie „Charles”. Słyszałaś ją. Tak go zawsze nazywała.

– To niewiele jak na podejrzenie morderstwa. Spojrzała na ich splecione ręce, a wówczas rozluźnił swój chwyt. Lecz nie cofnęła dłoni.

– Tuż przed śmiercią zadzwonił do mnie. Wtedy tego nie zrozumiałam, ale jestem pewna, że słyszałam jego ostatnie słowa.

– To znaczy?

– „Napraw to”. – Podniosła twarzyczkę do góry. – Wydaje mi się, że to on wrzucił mi flash drive do torebki. Sądzę, że to zaginione wyniki badań. Landon starał mi się coś przekazać, ale nie mógł tego zrobić bezpośrednio. Otworzyłam plik, ale niewiele rozumiem. Na razie.

Kevin skinął i puścił jej dłonie, żeby mogła odgarnąć z czoła pasmo włosów.

– Okej.

– Co okej?

– Biorę tę sprawę.

– Zatem mi wierzysz? – Uszczypnęła go leciutko w szyję.

Wcale mu to nie przeszkadzało. Drobnny ból sprawił, że poczuł się żywy. Złączony z nią. Można go nazwać głupcem, ale będzie jej pomagał, póki Beth będzie tego chciała.

– Albo jesteś najlepszą aktorką na świecie – a wierz mi, poznałem już taką – albo wpakowałaś się w coś, co cię może drogo kosztować, dziewczyno.

– Nie uważasz, że mam źle w głowie?



– Nie. – Kevin odgarnął jej włosy z czoła i musnął palcami gładki kark. Schylił się i lekko pocałował siniec na policzku, a potem porcelanowe czoło.

Zatrzymał się przy ustach, dając jej czas, by się odsunęła.

Nie zrobiła tego.

– Za naszego przyjaciela i kolegę Charlesa Landona. Będzie nam ciebie brakowało.

Beth uniosła szklaneczkę do toastu wraz z Raymondem Glennem, członkami zarządu i resztą pracowników firmy. Znajdowali się w sali konferencyjnej. Odstawiła ją jednak, nie tknąwszy mocnego alkoholu. Chciała mieć jasny umysł. Gdy Glenn zaniknął butelkę przedniego bourbona w szafce z alkoholami i wrzucił klucze do górnej szuflady, Beth zajęła miejsce przy oknie i otworzyła laptopa, żeby robić notatki, tak jak zwykła to czynić dla doktora Landona.

Po krótkim przedstawieniu dwunastu członków zarządu, którzy zasiedli wokół stołu, Glenn przywitał blondynkę, siedzącą na krześle zmarłego.

– Deborah, zgodnie z zasadami naszej firmy masz prawo głosować w imieniu Charlesa.

Chociaż plan posiedzenia został znacznie skrócony, Glenn nalegał na jego odbycie. Beth siedziała z tyłu, prowadząc notatki w laptopie. Jeśli nie liczyć obecności Debory i zaczerwienionych oczu niektórych członków zarządu, posiedzenie odbywało się normalnie.

Raymond zasiadał u szczytu długiego stołu.

– Jesteśmy to winni naszym inwestorom, aby ustalić jasne plany na nowy rok. W obecnej sytuacji ekonomicznej zależy im na bezpieczeństwie finansowym. Brak decyzji zarządu może w tym przeszkodzić.

– Czy nie powinniśmy przełożyć tych dyskusji chociaż o kilka dni? – spytała Deborah załamującym się z żalu głosem. – Nie poczyniłam jeszcze kroków w sprawie pogrzebu.

– Przykro mi, ale muszę być stanowczy. Czekają nas trudne decyzje na przyszły rok, które musimy podjąć bezzwłocznie. Przede wszystkim należy wreszcie ruszyć z produkcją leku Gehirn 330. Geneva, czy kampania promocyjna jest gotowa do odpalenia?

Wydawało się, że nawet Żelazna Dama w zarządzie jest wstrząśnięta zgonem byłego męża. Zanim odpowiedziała, przez chwilę tkwiła w nieruchomym milczeniu.

– Chciałam ją najpierw zaprezentować próbce respondentów, ale...

Beth zabrała głos. Nie mogła milczeć. Sprawy toczyły się w złym kierunku.

– Doktor Landon był przeciwny produkcji Gehirn 330.

Oczy wszystkich obecnych skoczyły w kąt pod oknem. Geneva Landon odezwała się pierwsza.

– Nie ma pani prawa głosu.

– Czy on to pani powiedział? – zainteresował się Silas Ramsey, starszawy członek zarządu, który siedział najbliżej Beth.

– Wiem, że chciał ponownie przejrzeć wyniki badań doktora Allena. – Beth nie dała się zbić z tropu.

Glenn przesunął na środek stołu gruby plik dokumentów.

– W raporcie Charlesa mam wszystkie badania doktora Allena. Według laboratorium testy kliniczne były pomyślne. Dokonano wszelkich niezbędnych modyfikacji w celu zwiększenia bezpieczeństwa produktu. Skutki uboczne są minimalne. Lek działa.

Geneva podsunęła teczkę z dokumentami Silasowi, który przekazał ją Deborze, ta zaś podała ją przez ramię Beth, wzdychając z irytacją. Dziewczyna szybko przekartkowała dokumenty; okazały się równie skomplikowane i niezrozumiałe, jak wyniki badań naukowych na ukrytym w kieszeni flash drive, który napawał ją poczuciem winy. Jakim cudem będzie to potrafiła pojąć? Jak miała pomóc Charlesowi, skoro nie wiedziała, czego się po niej spodziewał?

Raymond Glenn wstał i okrążył stół. Jeśli to była sala sądowa, on był prokuratorem, gotowym wygłosić swą miażdżącą oskarżycielską mowę.

– Oczywiście wolałbym, żeby Charles osobiście przeprowadził prezentację badań i oznajmił nam swoją aprobatę, niemniej jednak sądzę, że jego stempel na tym raporcie... – przystanął obok Beth i wziął od niej teczkę – ... oznacza dla nas zielone światło. Lek powinien się znaleźć na rynku. Dzięki wizji Charlesa możemy zmieniać ludzkie życie, odwracać postępy tej strasznej choroby, jaką jest alzheimer.

– Czy można by nazwać nowy lek imieniem Charliego? – spytała Deborah, unosząc rękę.

– Dobry pomysł. – Raymond skinął z uznaniem. Położył teczkę z powrotem przy sobie i spojrzał na Genewę. – Czy twój zespół może się zabrać za wymyślenie kilku dobrych nazw? Albo umieścić nazwisko Charlesa na czołowym miejscu w dokumentacji?

Geneva przyglądała nienaganną fryzurę, starając się ukryć zdumienie.

– Mamy już gotowe trzy różne kampanie reklamowe dla potencjalnych konsumentów. Z całym szacunkiem dla Charlesa, ale nowe elementy na tym etapie oznaczają kosztowną zwłokę.

– Koszty nie są problemem. Zwłoka natomiast jest wykluczona. Zróbcie tyle, ile będziecie mogli.

– Geneva otworzyła usta, by zaprotestować, ale Raymond Glenn przeszedł dalej. – Czy coś jeszcze w związku z tą sprawą?

Jednogłówny chór głosów powiedział „nie” i w sali zaczęło się lekkie poruszenie w oczekiwaniu na zakończenie posiedzenia.

– W takim razie ja chciałbym coś dodać.

– Oznajmienie Raymonda przerwało ciche rozmowy. – Po pierwsze, Charles był moim wspólnikiem przez wiele lat. Razem zaczęliśmy działalność tej firmy. Razem uczyniliśmy z GlennCo Pharmaceuticals światowego lidera w branży farmaceutycznej, A jeszcze wcześniej Charles był moim prawdziwym przyjacielem. – Umilkł, by opanować emocje.

– Macie kilka tygodni, żeby w spokoju przeżywać żałobę. Bądźcie z waszymi rodzinami. Cieszcie się nastrojem świąt. Od jutra będziemy funkcjonować z minimalną liczbą absolutnie niezbędnych pracowników, do odbierania telefonów i kontaktów z prasą, a po Nowym Roku wrócimy do działania z nową energią. Na koniec... – jego posępne spojrzenie spoczęło na Deborze, po czym przeniosło się na Beth

– ... chciałbym, żeby każdy, kogo dotknęła śmierć Charlesa, miał pełen dostęp do naszej firmowej ochrony. – Zerknął na szefa ochroniarzy, który stał w pobliżu podwójnych drzwi do sali. – Tyler, możesz to zorganizować?

– Tak, proszę pana. – Potężny mężczyzna skinął głową. – Możemy was odprowadzać do samochodów, prześwietlać klientów, którzy wchodzą do budynku, sprawdzać każdego, kto tylko wyda się wam podejrzany.

– Czy psycholog nie przydałby się bardziej niż umięśniony ochroniarz?  
– odważyła się spytać Beth.

– A może wątpi pan w to, że doktor Landon popełnił samobójstwo?

– Uważam, że powinienem lepiej dbać o bezpieczeństwo ludzi, na których mi zależy. Żałuję, że nie zrobiłem tego w stosunku do Charlesa. Zapewne wołał o pomoc, ale nikt z nas tego nie zauważył.

– Przeszedł przez salę i położył dłoń na ramieniu Beth. – Weźmy panią, panno Rogers. Napadnięto panią w jej własnym domu, a teraz jeszcze to. Powinienem panią chronić, a nie tylko mijać w kantynie. Jest pani wartościową pracownicą. Wszyscy jesteście dla mnie ważni – dodał, wracając na miejsce.

– Modłę się za waszą pomyślność. Deborah? Daj nam znać, gdybyś czegoś potrzebowała. – Moment, w którym czuli się jedną wielką rodziną, minął. Raymond Glenn powrócił do roli człowieka interesu. – Więc jak, zarobimy miliony na Gehirn 330? Głosujmy – zachęcił.

– Nie potrzebuję, żeby mnie pan odwoził do domu, panie James – powiedziała Beth do ochroniarza, który zatrzymał ją w recepcji. Drugi ochroniarz przejrzał zawartość jej torebki, ona zaś zapięła suwak kurtki i owinęła szyję ciepłym szalem. – Zresztą i tak rano nie będę miała jak dojechać do pracy z powodu śniegu.

– Mógłbym po panią przyjechać – zaproponował natychmiast.

Lepiej nie. Jego nagłe kumpelskie spoufalenie w połączeniu z budową ciała, żywo przypominającą jej potężnego napastnika i prześladowcę z parkingu, czyniło tę propozycję nie do przyjęcia.

Beth zarzuciła torebkę na ramię, pragnąc znaleźć się w swoim względnie bezpiecznym i znajomym domu, zanim Tyler postanowi ją zrewidować. Miała nadzieję, że poczucie winy z powodu posiadania feralnego flash drive'u nie ujawnia się na jej twarzy.

– Ależ nie ma potrzeby – rzuciła lekkim tonem.

– Mój džip jest w świetnym stanie, zresztą lubię prowadzić. Zwłaszcza dzisiaj przyda mi się jazda w samotności.

– To zrozumiałe – przyznał. Przechylił się przez kontuar i wpisał do komputera swój kod wylogowania. – Proszę mi pozwolić odprowadzić się chociaż do samochodu. I tak idę do garażu.

– To nie jest ko...

– Chodźmy. – Narzucił długi płaszcz, pokazując jej przy tym broń w kaburze przy pasku i odznakę ochroniarza. – Szeef naciska, żebym działał w sprawie bezpieczeństwa pracowników. Martwi go, że skoro to pani znalazła ciało i wezwała policję...

– Ciało znalazła Geneva.

– ... że może być pani zbyt zdenerwowana, aby sama prowadzić auto.

– Jestem dorosła, panie James. Doceniam pańską troskę, ale miałam już do czynienia ze śmiercią.

– Proszę mi pozwolić wykonywać moją pracę. – Ujął ją za łokieć i skierował w stronę wyjścia do garażu. – Odprowadzę panią do auta, pojedę za panią do domu, potem zadzwonię do pana Glenna i powiem mu, że wszystko w porządku, po czym zaraz zniknę. – Beth wysunęła się z jego uścisku, ale James zwolnił kroku i szedł tuż przy niej. – Nie zaprzeczy pani, że jest wstrząśnięta śmiercią doktora Landona.

Nie zaprzeczyła. Być może Kevin Grove nie był jedynym potężnym mężczyzną, którego intencje źle oceniła. Zwalista budowa Jamesa nie oznaczała automatycznie, że to on był napastnikiem, choć jego nieoczekiwane zainteresowanie nią było w najwyższym stopniu niepokojące. Jeśli jednak będzie się zbyt stanowczo broniła przed działaniami firmy w celu zapewnienia jej bezpieczeństwa, James nabierze podejrzeń. W garażu znajdowali się także

inni pracownicy, którzy wsiadali do swoich samochodów. Nie była z nim sama, to najważniejsze.

– Okej, niech mnie pan odprowadzi do auta.

Beth jechała autostradą 24, zbliżając się do zjazdu, prowadzącego do jej domu, gdy zrozumiała, że przyjazne pomachanie dłonią nie oznaczało wcale, iż Tyler James odpuścił. Nie widziała go, stojąc w korku przy wyjeździe z centrum miasta i na szosie międzystanowej 70. Teraz jednak nie miała wątpliwości, że za kierownicą ciemnego wozu, który zjechał z autostrady tuż za nią, siedzi właśnie on.

Poczuła znajomy strach i podejrzliwość. Być może za szybko uznała, że James jest niewinny. Dlaczego ten facet za nią jechał?

Dotknęła ręką kieszeni na udzie, gdzie schowała zewnętrzną pamięć do komputera. Czy James podejrzewał, że ją ma? A może Raymond Glenn? Kto poza Landonem wiedział, że flash drive istnieje? Co takiego zawierał, że prowokował do napaści, zastraszania i morderstwa? Beth miała coraz mniej, wątpliwości, że osobliwe zachowanie Landona i jego śmierć były ze sobą w tajemniczy sposób powiązane.

Z bijącym sercem zauważyła światło na ganku Kevina, co znaczyło, że nie ma go w domu. Za to Hank Whitaker odgarniał śnieg, który zawalił mu podjazd. Beth trąbiła i machała tak długo, aż starszy pan zauważył ją i pozdrowił.

Świadkowie to bezpieczeństwo, prawda? Nie otworzyła pilotem bramy garażu, lecz stanęła na podjeździe. Ciemnozielony samochód Jamesa zaparkował za nią przy krawężniku. Wsiadła z dżipa i wzburzona podbiegła do niego.

– Czemu pan za mną jedzie, skoro prosiłam, żeby tego nie robić? Nie odwoził pan innych pracowników do ich domów, prawda? Dlaczego jestem szczególnie traktowana?

– Spokojnie, proszę pani. Nikt poza panią nie został napadnięty. – James uniósł ręce pojednawczym gestem. – Przypuszczamy, że to doktor Landon panią zaatakował.

– Mój szef? – To niemożliwe.

– Z pewnością zauważyła pani, że ostatnio się zmienił. Nie znamy powodu, ale być może popełnił coś takiego, co przepełniało go wstydem, aż w końcu targnął się na swoje życie. – Na jego twarzy odmalowało się współczucie. – Czy wie pani, ile żon było wcześniej jego asystentkami?

Niech zgadnę, pomyślała.

– Cztery?

– Być może zamierzał zrobić z pani numer pięć. Beth przycisnęła rękę do skroni.

– Nie, nie... Doktor Landon był moim mentorem. Szanowałam go jak ojca. – Ten człowiek miał poważne kłopoty, dodała w duchu. Prosił mnie o pomoc, ale ja nawet tego nie zauważyłam. A teraz nie żył. Nie wierzyła, że to był jego wybór. – On nigdy nie wyrządziłby mi krzywdy.

– No właśnie, taka źle ulokowana lojalność szczególnie martwi pana Raymonda Glenna. Świadczy o rozchwianym stanie pani umysłu.

– O stanie mojego umysłu? Zatem napuszczanie pana na mnie powinno mnie uspokoić?

James opuścił ręce. Jego rysy stwardniały.

– Proszę nie przesadzać. Jestem tu po to, żeby nie dopuścić do dalszych kłopotów. Pan Glenn obawia się złej prasy.

Ach, więc nie chodziło o nią.



– Być może słusznie. Nalegał na dzisiejsze posiedzenie mimo tego wstrząsającego dla wszystkich wydarzenia. Tylko po to, żeby rozpocząć produkcję nowego leku?

– Przynajmniej myśli o naszej przyszłości, skoro inni tego nie robią.

Nie musiał wskazywać jej palcem, i tak wiedziała, że mówi o niej.

– Proszę opuścić mój teren.

– Niech pani posłucha, Elizabeth, większość z nas ma rodziny. W domu Debory Landon mieszka służąca. Pani natomiast mieszka sama. Słyszała pani słowa szefa. Chciałby się lepiej zająć...

W pobliżu rozległo się grzmiące ujadanie, po czym cętkowana torpeda rzuciła się prosto na nich.

– Daisy?

– Co jest, do diabła? Uwaga! – Tyler odskoczył gwałtownie, a Beth przyjęła na siebie cały impet i wylądowała pupą w zaspie śniegu.

Lodowato zimny i mokry śnieg natychmiast przemoczył jej ubranie. Spanikowała na widok zaślinionej kwadratowej szczęki z potężnymi zębami. Suka przechyliła łeb i groźnie szczeknęła. Beth zakryła twarz rękami i próbowała się wyczołgać byle dalej, ale niski głos wydał Daisy komendę siad – na jej nogach – i utkwiała na dobre w zaspie.

– Dobry pies. – Kevin Grove nadbiegł w dresie z napisem KCPD i czarnej wełnianej czapce i chwycił koniec luźnej smyczy, którą wielka suka wlokła za sobą. Potem podał Beth dłoń w grubej rękawicy. – Chciała cię tylko lepiej poznać. – Beth otrzepała się ze śniegu, a Kevin stanął twarzą w twarz z Jamesem Tylerem. – Beth nie jest sama.

– Grove. – Mężczyzna wyjął rękę spod płaszcza i zapiał go. – Co za niespodzianka.

– Chyba nie zamierzałeś zastrzelić mojego psa, co?

– Moim obowiązkiem jest ochrona pracowników GlennCo. Myślałem, że pies ją zaatakował.

– Daisy witała się entuzjastycznie ze swoją znajomą – wyjaśnił z naciskiem Kevin, nie spuszczać szefa ochrony z oka. – Czy jest jakiś problem?

– Żadnego problemu.

– Owszem – wtrąciła Beth. – Pojechał za mną do domu i nie chciał odejść.

– Hm, komu jest mi łatwiej uwierzyć?

Tyler zerknął na Beth.

– Wykonuję tylko polecenie chronienia pani. Miałem odwiedzić panią do domu. Sprawdzić, czy wszystko w porządku. Czy jest pani pewna, że ufa temu facetowi i jego... psu?

Daisy szczeknęła basowo, gdy Tyler pokazał na nią dłoń w rękawiczce. Natychmiast cofnął rękę.

Beth ujęła Kevina pod ramię i śmiało pogłaskała wielki psi łeb. Zachwycona pieśczętą Daisy przytuliła się do jej nóg.

– Jak najbardziej. Proszę podziękować panu Glennowi za jego troskę. U mnie wszystko w porządku. Do zobaczenia jutro w pracy.

Zostawiwszy rozeźlonego Tylera na podjeździe, poprowadziła Kevina do drzwi i otworzyła dom. Zawahał się przez moment na ganku, ciągnąc Daisy do siebie. Lecz Beth cmoknęła językiem ze słowami:

– No chodź, piesku. – Daisy skoczyła do niej, nie pozostawiając Kevinowi wyboru.

Beth wychowała się wśród psów, choć żaden z nich nie był rozmiarów kucyka. Z ulgą patrzyła na normalne zachowanie suki, która ze spokojem obwąchiwała kolejne pomieszczenia, zapoznając się z zapachami domu.

– Zaleje ci całą podłogę, kiedy lód się na niej stopi – zmartwił się Kevin.

– Nieważne. – Z mokrym psem umiała sobie poradzić. – Zjawiała się w samą porę. Skoro już wiem, że Daisy głównie szczeka, ale nie gryzie, z pewnością ją polubię.

– Super. Co jest na kolację?

– Słucham? – Odwróciła się do Kevina i ujrzała, że wygląda przez uchylone żaluzje. Czy zawsze wychodził z psem na spacer z bronią u pasa? Może spodziewał się jednak jakichś kłopotów?

– Powiedziałaś kiedyś, że ugotujesz coś dla mnie na podziękowanie. – Pokazał kciukiem na okno. – Poznałem Hankę z naprzeciwka. Obiecał mieć oko na wszystko, kiedy mnie nie będzie. Moja służba skończona. Oboje z Daisy mamy za sobą długi spacer. Szczerze mówiąc, zgłodniałem.

– On ciągle tam sterczy, prawda? – Beth podbiegła do okna. Wyciągnięte ramię Kevina powstrzymało ją od wyjrzenia na zewnątrz. Mimo to udało się jej spostrzec fragment ciemnego samochodu. – Czy facet nic nie rozumie? Sądzisz, że podejrzewają, iż śmierć Charlesa nie była przypadkowa? A może to ja jestem podejrzana?

– To bardzo możliwe. Byłaś rano jedyną osobą w biurze.

– W gabinecie musiała być też żona Landona, Deborah. Kiedy przyszedłam, usłyszałam muzykę.

– Jak to?

– Muzykę klasyczną. To znak, tyleż ostrzegawczy, co tłumiący dźwięki, gdy państwo Landon mają randkę.

– Jednak nie widziałaś Debory?

– Oboje korzystają z prywatnej windy bezpośrednio do gabinetu. Po części z dyskrecji, a po części dlatego, że zabawnie jest się zakradać. – Nagle zaczęła sobie przypominać. – Nie, chwileczkę. Nie było jej tam, gdy Geneva

wpadła do środka i znalazła go. Ja wbiegłam tuż za nią. Pamiętam, że Deborah przyszła razem z twoim partnerem. Geneva po nią zadzwoniła. Jednak wcześniej jej nie widziałam. Założyłam po prostu, że miała randkę z mężem, a potem wyszła.

– A czy ciebie ktoś widział?

– Ja... – Beth zawahała się na wspomnienie tego, jak zakradła się wczesnie rano do biura, nie zapalając światła. Doświadczonemu detektywowi z pewnością wyda się to podejrzane. – Ja go nie zabiłam.

– Wiem. Ale byłaś tam i może zdołałaś coś zaobserwować. Jeśli James porządnie wykonuje swoje obowiązki, a zakładam, że tak jest, będzie się chciał dowiedzieć, co wiesz. – Kevin rozpiął suwak jej kurtki i zsunął z ramion niebieskie puchowe okrycie. Już myślała, że zamierza ją znów pocałować, ale podał jej kurtkę i odwrócił się do okna. Pilnował jej. – Gada przez telefon – albo raportuje, że dojechałaś cała i zdrowa, albo też przyznaje, że nie mógł się dostać do domu i wypytać, co wiesz.

– Nie odejdziesz, zanim on się stąd nie zabierze, prawda? – Odpowiedź była wypisana w jego złoto-brązowych oczach. Będzie się nią opiekował, choć nie mieli pewności, czy – i jakie – groziło jej niebezpieczeństwo. Beth uśmiechnęła się i poszła do kuchni. – Co powiesz na hamburgery?

– Ucieszę się. Masz może stary ręcznik, żebym mógł wytrzeć łapy Daisy? Przepraszam, że cię przewróciła. Jak się rozpędzi, nie potrafi zahamować.

Po kilku godzinach, gdy drzwi tarasowe zostały naprawione, talerze umyte, a Daisy, najedzona hamburgerami, spokojnie chrapała na kocyku w kącie sofy, Beth przewracała się we własnym łóżku. Chłód zimowej nocy znalazł do niego drogę i marzła mimo flanelowych spodni od piżamy i bluzy z długim rękawem. A może to niepokój sprawił, że czuła przemożny żąb.

Zazwyczaj kiedy sen nie nadchodził, wstawała i zajmowała się czymś nudnym, aż znów nie poczuła się senna. Trzeba było posortować rachunki do zapłacenia, zedrzeć starą tapetę w łazience. Odrzuciła kołdrę, wstała i zajrzała do gabinetu. Czerwony guzik komputera żarzył się w ciemności. Zapragnęła jeszcze raz przejrzeć zawartość flash drive'u, skoro już знаła hasło. Lecz łagodny blask lampy z pokoju dziennego zwabił ją właśnie tam.

Kevin podniósł głowę znad książki, gdy tylko Beth ukazała się w korytarzu. Spojrzał na nią ponad szklami okularów do czytania, które nadawały jego niedźwiedziowatej twarzy intelektualny wygląd.

– Jest noc.

Zaspana Daisy podniosła łeb, przyjrzała się Beth i z powrotem zachrapała.

Pocierając dla rozgrzewki ramiona, Beth postąpiła w krąg mdłego światła. Nie była pewna, czy widok broni na stoliku uspokaja ją, czy raczej przeraża.

– Pojechał już, prawda?

– Uhm. Około dwie godziny temu.

Jednak Tyler James obserwował dom przez cały wieczór. Ponownie zadzwonił z samochodu, gdy Kevin pobiegł do siebie, żeby się przebrać w dżinsy i przynieść narzędzia, potrzebne do naprawienia tarasowych drzwi.

– Nie musisz tu ze mną siedzieć. – Beth zmusiła się do wypowiedzenia grzecznościowej formułki, choć dwa ciepłe ciała w pobliżu znacząco przyczyniały się do jej uspokojenia i złagodzenia poczucia samotności.

– Łatwiej pilnować mi ciebie stąd. I tak nie mam nic do roboty, gdyż czekam na wyniki autopsji. Tłukłbym się tylko po swoim domu, wyglądając przez okno i martwiąc się, że jestem daleko na wypadek, gdyby coś się działo.

– Kevin zdjął okulary. – Chyba że nalegasz, żebym już sobie poszedł.

Potrząsnęła głową w milczeniu.

– Powinnaś wrócić do łóżka.

– Nie mogę spać.

– Ja także. – Uniósł na dowód książkę. – A jestem śmiertelnie zmęczony. – Odłożył lekturę i okulary obok rewolweru i lekko kuksnął śpiącego psa. – Posuń się, Daisy.

– Niech leży. – Beth usiadła na drugim końcu sofy, mając rozciągnięte cielsko suki między sobą a Kevinem. Podkuliła nogi i pogłaskała skołtunione psie futro. – Co jej się stało? Dlaczego jej skóra wygląda tak dziwnie, jak patchwork z sierści i blizn?

– To skutek zaniedbania. – Kevin wyciągnął ramię na oparcie sofy. – Jacyś narkomani trzymali na podwórku, nie biorąc pod uwagę, że jest raczej kanapowcem niż psem stróżującym. Uważali ją chyba za zwykłego kundla, a nie żywą, czującą istotę. Omal jej nie zagłodzili. Zachorowała na świerzb, więc zamiast ją zabrać do weterynarza smarowali ją jakimiś chemicznymi świństwami które częściowo spaliły jej skórę.

– To okropne. To wręcz dziwne, że nadal jest taką łagodną, chociaż trochę szczekliwą olbrzymką,

– Liza, moja znajoma, jest weterynarzem w schronisku pod miastem. Wyleczyła Daisy, podkarmiła ją. Ponieważ ma już u siebie trzy psy, no i męża, szukała dla niej domu. – Daisy oblizwała z zadowoleniem swój szeroki pysk. – Myślę, że do siebie pasujemy.

Zatem Daisy ma również wielkie serce, mimo swego przerażającego wyglądu. Trzeba tylko chcieć to zauważyć.

– Postanowiłeś ją ocalić?

– Kiedyś jeden z psów Lizy uratował mi życie. Pomyślałem sobie, że to dobry sposób, żeby się odwdziaczyć. Nikt nie chciał tej suki.

– Ty ją chciałeś.

– To dla niej kupiłem dom i wyprowadziłem się z miasta. – Podrapał drzemiącego psa za uchem, – Mężczyzna jest zdolny do wszystkiego dla kobiety, na której mu zależy.

Serce Beth ścisnęło się boleśnie. Czy powinna pojąć aluzję? A może Kevin miał na myśli dokładnie to, o czym mówił: suki znajdy i stare dobre znajome? Beth nie potrafiła zrozumieć, co czuje do Kevina Grove'a, podobnie jak nie miała pojęcia, dlaczego podrzucono jej flash drive z nieczytelnymi kodami, a mężczyzna, którego bardzo lubiła, zginął.

Przeszedł ją zimny dreszcz, podciągnęła kolana i objęła je ramionami.

– Czemu przydarzają mi się te wszystkie niepokojące rzeczy?

Kevin drapał się po jednodniowym zarostku, kręcąc głową w zadumie.

– Na razie nie znam odpowiedzi na to pytanie.

– Mam wrażenie, że świat wymyka mi się spod kontroli. Nie mogę uchwycić niczego, co ma sens.

Oczy mu pociemniały, nabierając koloru dobrej whiskey. A potem, nie zważając na jej gorące protesty i niezadowolenie psa, zepchnął Daisy na podłogę razem z kocem.

– Chodź tu. – Wziął Beth w ramiona i posadził sobie na kolanach. Poczowała na pośladkach ciepło jego ud. Owionął ją jego męski zapach. Ujął jej dłoń i położył sobie na torsie, zachęcając, by pomacała twarde mięśnie.

– Jestem prawdziwy i mocno zbudowany. Czujesz to, prawda? – Skinęła bez słowa, tuląc się do niego jak dziecko. – Możesz trzymać się mnie. Nigdzie stąd nie odejdę.

– Obiecujesz?

– Tak. – Jak na mężczyznę, który nie rzucał słów na wiatr, była to wystarczająca obietnica.

W ciągu kilku minut Beth zapadła w najmiłszy, najgłębszy i najbardziej bezpieczny sen w swoim dotychczasowym życiu.

TTLR



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kevin ocknął się gwałtownie.

Daisy chrapała basowo, a więc dom był bezpieczny. Za oknami panowała nadal ciemność. Czuł sztywność karku po przespaniu nocy na niezbyt wygodnej sofie, lecz ból szybko minął, zastąpiony przez dochodzące do niego po kolei niesamowite wrażenia.

Nozdrza podrażniła mu woń wanilii i egzotycznych przypraw. W szorstki zarost na szczęce zaplątały się pasma miękkich i puszystych włosów. W którymś momencie zdjął grubą bluzę i został w cienkim bawełnianym podkoszulku, przez który teraz wyczuwał krągłość jędrnych piersi. Długie nogi splotły się z jego kończynami. Delikatna dłoń spoczywała na jego twardym bicepsie.

Ręce Kevina obejmowały szczupłą talię i jędrny pośladek.

Był podniecony. Miał erekcję. Był też boleśnie świadom, że gdy Beth przyszła wieczorem do niego, szukała towarzystwa przyjaciela, a nie kochanka.

Jak się teraz z tego wyplącze, nie wprawiając jej w zakłopotanie? Musiał przyznać, że wcale nie miał zamiaru porzucać bliskości jej ciepłego ciała.

– Nie śpisz?

O rany... Czy wiedziała?

Beth uniosła brodę i oparła ją na piąstce, którą położyła na jego torsie, chcąc mu spojrzeć prosto w oczy.

– Nadal się ciebie trzymam.

Kevinowi zabrakło tchu, gdy zatonął w przepastnej głębi jej szaroniebieskich oczu. Nie wolno mu tego robić. Jest tu, żeby ją chronić. Beth może być kluczowym świadkiem, który umożliwi wykrycie sprawcy

morderstwa, odsłoni spisek w łonie GlennCo Pharmaceuticals. Ostatnim razem omal nie stracił pracy, gdy usiłował zapewnić bezpieczeństwo kobiecie. Wiare i ufność w drugiego człowieka stracił wtedy na pewno.

Pozwolił swojej ręce odgarnąć jej włosy z twarzy. Delikatnie dotknął gazy, osłaniającej szew na czole. Spostrzegł, że jego ręka drży, i zacisnął ją w pięść. Czy aż tak pragnął uczucia? Czy był tak głęboko zakochany w Beth Rogers?

„Czy Beth jest dla ciebie ważna?”.

Idiota. Jakże będzie cierpiał, gdy śledztwo się zakończy i dziewczyna zniknie z jego życia...

– Dziewczyno, nie mogę... – wykrztusił gardłowym szeptem.

Przyłożyła palec do jego warg, nakazując milczenie.

– Ciii... ja też cię pragnę.

Potrząsnął głową. Nie rozumiała, jak bardzo wyszedł z wprawy. Nie była w stanie sobie wyobrazić, jakie pokłady tęsknoty krył w sobie ten niedźwiedziowaty mężczyzna. Uniósł jej biodra, chcąc zmienić pozycję na mniej prowokującą, na co ona oplotła jego uda nogami; dokładnie tak, jak o tym marzył...

– Kev? – Jej szept pieścił każdy wrażliwy nerw w jego ciele.

– Do diabła. – Kevin odrzucił głowę na oparcie sofy i jęknął, daremnie nakazując swemu ciału brak reakcji. – To nie będzie tak, jak byś chciała. Powolne uwodzenie nigdy nie było moją specjalnością, a poza tym nie jestem zbyt delikatny.

– Po prostu to zrobmy. – Ujęła jego głowę w dłonie i zmusiła go, by na nią spojrział. – Chcę poczuć coś jeszcze oprócz wiecznego strachu. Muszę zyskać w moim życiu pewność. A wiem, że pragniemy siebie nawzajem. –

Powiodła dłonią po jego sklepionym, mocnym torsie. – Chcę czuć pożądanie. Namiętność. Chcę...

Przerwał jej, rozchylając wargi namiętnym pocałunkiem. Ujął jej biodra i wciągnął ją na siebie.

– Pragnę cię – wydyszał.

Wczepiła ręce w jego włosy, ramiona, wszędzie, gdzie mogła dosięgnąć, wydając gardłowe dźwięki i oddychając coraz szybciej. Z niezwykłym żarem odpowiadała na jego pocałunki.

– Pragnę cię – powtórzył z ustami na jej szyi. Następnie jednym silnym ruchem, podsycanym żądzą, usiadł, nie wypuszczając jej z objęć, i rozłożył nogi, przyciskając ją do swego spragnionego ciała.

Ściągnął jej bluzę przez głowę i zanim zdążyła uwolnić ramiona z rękawów, chwycił w usta jej naprężone, perłoworóżowe sutki, pieszcząc je ruchliwym językiem. Wykrzyknęła w uniesieniu jego imię i wczepiona palcami we włosy, przytrzymała mu głowę, jęcząc z niewypowiedzianej rozkoszy. Ujął bujną krągłość jej piersi i sycił się nią niepowstrzymanie.

Pokrywał pocałunkami jej chłodną skórę, tworząc między wypukłościami piersi wilgotną ścieżkę ekstazy.

– Pragnę cię – wyszeptał, muskając jej ciało gorącym oddechem.

Jęknęła. Przytrzymał jej biodra, ocierając się o nią swym spragnionym ciałem.

Wodziła głodnymi rękami po jego ciele. Głaskała zarośnięte, kłujące policzki, muskularne ramiona, sklepioną pierś.

– Kevin... – Uniosła się nieco, żeby pomóc mu zdjąć z siebie flanelowe spodnie od piżamy. – Chodź... – Znalazła klamrę od jego paska, rozpięła dzinsy i delikatnie rozsunęła suwak. – Nie każ mi czekać.

Przesuwał się, poruszał, wił, byle tylko umożliwić jej zsuniecie z niego spodni, byle szybciej do upragnionej ulgi, jakiej pożądało jego rozpalone ciało. Gdy jej zręczne palce wsunęły się pod elastyczny materiał bokserów, poddał się pieszczocie, po czym zaklął nieładnie.

Chwytał jej nadgarstek i odsunął rękę. Nie był w końcu ogierem w rui, żeby na to pozwolić. Nie narazi Beth na takie niebezpieczeństwo.

– Przestań.

– Kev... ?

– Dziewczyno, jesteś najśliczniejszą kobietą, jaką w ogóle... – Westchnął boleśnie i ująwszy jej rozpaloną twarz w złożone dłonie, błagał wzrokiem o zrozumienie. – Nie mam ze sobą pieprzonego kondoma.

Początkowy szok szybko zamienił się w rozczarowanie, które wyraziła ciężkim westchnieniem. Lecz po chwili już się uśmiechała.

– Ale ja mam. – Wygramoliła się na podłogę. – Mam nadzieję, że uda mi się je znaleźć. Nigdy nie były mi potrzebne. Dowcipny prezent od moich braciszków, jak się przeprowadzałam. Powiedzieli, że mam się w ten sposób bronić przed wielkimi złymi chłopcami z miasta.

– Takimi jak ja?

Na moment lekko zeszywniała.

– Czy powinnam się bronić przed tobą?

Kevin potrząsnął głową i wyrzekł prosto z serca:

– Ze mną zawsze będziesz bezpieczna.

Beth nachyliła się doń i mocno pocałowała w usta na znak, że zaraz wróci.

– Wierzę ci, Kevin.

Na nieco chwiejnych nogach powlokła się do łazienki.

– Powinny być w komódce...

Nie czekał, aż wróci z obiecaną nagrodą. Pobiegł za Beth korytarzem, zaśmiewając się wraz z nią, gdy po otwarciu trzech szuflad nie znaleźli poszukiwanych prezerwatyw. W ostatniej odkryli wreszcie paczuszkę w błyszczącej folii. Kevin posadził ją na półce obok umywalki i stanął między jej udami. Zsunął bokserki do kostek i wyszedł z nich, podczas gdy Beth nałożyła mu prezerwatywę. Musiał przyznać, że żadna ze znanych mu kobiet nie działała na niego tak piorunująco.

– Dłużej nie mogę czekać – wycharczał.

Otoczyła go ramionami, owinęła nogami w pasie i oddała mu się z niewyobrażalną słodyczą i pokorą.

– Nie chcę, żebyś czekał – wyszeptała.

Kevin posiadał ją w łazience, zatraciwszy się w nieziemskiej rozkoszy. Beth wtuliła twarz w jego szyję, gdy trzymając ją kurczowo w ramionach, eksplodował w niej w straszliwym zapamiętaniu.

Gdy już się uspokoili, a skóra Beth ostygła pod jego palcami, Kevin się wycofał. Zdjął ręcznik z wieszaka i delikatnie wytarł ich oboje. Nie pozwolił jej zeskoczyć z komódki, lecz wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni, gdzie ułożył ją na łóżku, starannie przykrył kołdrą i wsunął się obok niej.

Beth musiała się zdrzemnąć, bo gdy otworzyła powieki, promienie wschodzącego słońca odbijały się jaskrawo od śnieżnego dywanu, wsączając się do sypialni. Uśmiechnęła się rozkosznie i przytuliła do rozgrzanego ciała Kevina.

– Mówiłem ci, że brak mi wyrafinowania – szepnął gardłowo prosto do jej ucha. – Czy udało mi się już cię zniechęcić?

– Nie. – W jej sercu trwała burza emocji, zbyt gwałtowna, by je wszystkie zrozumieć, lecz nie było tam lęku przed Kevinem i namiętnością, jaka niedawno była jej udziałem. – To było... ekscytujące.

- Mam nadzieję, że nie gniewasz się, iż u ciebie zostałem.
- Ależ oczywiście. – Uścisnęła dłoń, spoczywającą na jej biodrze.
- Chciałem się tylko upewnić, że wszystko w porządku.

Przewróciła się na bok, żeby na niego popatrzeć. To nie do wiary, że wciąż jeszcze wątpił, iż jakaś kobieta może się nim szczerze zainteresować. Powiodła czubkiem palca po jego zarośniętym policzku.

– Obraziłabym się, gdybyś mnie opuścił od razu po tym, co... przeżyliśmy.

- Byłaś cudowna.
- Nie powiedziałabym tego...

Uciszył ją pocałunkiem i przysunął twarz bardzo blisko, żeby mogła wyczytać szczerłość intencji w jego ciepłych, śmiejących się oczach.

- Nie usłyszysz ode mnie ani słowa skargi.
- Ty także. – Poranny stosunek nijak się miał do jej wcześniejszych doświadczeń z college'u. Kevin był szalenie dojrzały i męski, w żadnym sensie nie przypominał jej chłopca. A choć była nieco obolała wskutek jego niemal zwierzęcej pasji, czuła się zarazem cudownie kobieca i całkowicie spełniona.

Przez jedną szaloną godzinę wszystkie kłopoty Beth przepadły gdzieś w zaśnierzonym krajobrazie za oknem. Była w swoim przytulnym domu, ciepłym łóżku, w ramionach tkliwego kochanka. Tego ranka w jej myślach królował Kevin, jego potężne męskie ciało, dające tyle rozkoszy, jego cudowna obecność. Nagle jej życie nabrało doskonałego sensu.

Nieco później przygarnął ją do siebie, okrył starannie kołdrą i oboje znowu zasnęli.

- Co to jest, do cholery?

Niezupełnie romantyczne powitanie, o którym śniła Beth.

Wyrwana gwałtownie ze snu, usiadła na łóżku, rozglądając się nieprzytomnie. Kevin siedział z drugiej strony, wpatrując się w nocną szafkę. Chłód panujący w pokoju otrzeźwił ją na tyle, że zarejestrowała elektroniczne trzaski, które zagłuszały spokojne dźwięki muzyki, wydobywające się z budzika przy łóżku. To było faktycznie nie do zniesienia.

– Przepraszam. – Miała przed oczyma szeroką ścianę męskich pleców. Przykryła się kołdrą i sięgnęła, by wyłączyć upiorną muzykę. – Od jakiegoś czasu mój budzik odgrywa te koszmarne pobudki. Nie wiem, czy się zepsuł, czy może... Kevin!

Chwyił ją za rękę i nie pozwolił sięgnąć do budzika.

– Powiedz, od kiedy to tak wygrywa?

Spojrzała na jego wielką jak bochen dłoń, a potem w pociemniałą twarz, której wyraźnie brakowało golenia i uśmiechu. Gdyby teraz uderzyła błyskawica, Beth poczułaby się dokładnie tak, jak owej koszmarnej nocy podczas ich pierwszego spotkania na ganku.

– Nie wiedziałam, że już tak późno. – Czuła, że musi jakoś ułagodzić niedźwiedzioatego mężczyznę, więc wywinęła się z jego uścisku i zeskoczyła z łóżka. Okryła się kocem i cofnęła do drzwi. – Lepiej ruszę tyłek, bo inaczej spóźnię się do pracy. Pójdę do łazienki, okej?

Kevin kiwnął ledwo dostrzegalnie głową, wyłączył budzik i wyrwał kabel z kontaktu.

Tak, mnie również było przyjemnie, ty wielki głuptasie, chciała mu powiedzieć. Nie zrobiła tego, tylko powlokła się korytarzem do łazienki, mając nadzieję, że przyczyna złego humoru Kevina nie miała z nią żadnego związku. Mimo to odrobina tkliwości przekonałaby ją, że ich przygoda nie była jednorazowym wybrykiem zmysłów. Rzuciła się na faceta, który wyraził

jasno, że nie ma ochoty się wiązać z kobietą i że nie wierzy w szczere intencje.

Daisy przywitała ją w korytarzu, liżąc ręce i ocierając się o jej nogi; omal jej przy tym nie przewróciła.

– Chcesz mi opowiedzieć o swoim panu? – spytała cicho Beth. Ze smutnym uśmiechem wypuściła psa na dziedziniec. – Mam być dla niego miła, tak?

Być może czułość po nocnych szaleństwach nie leżała w naturze Kevina. Może ofiarował jej wszystko, co miał do ofiarowania.

Beth sprzątnęła ślady ich wczorajszej akcji w łazience, wzięła prysznic, wysuszyła włosy i owinięta ręcznikiem, wyszła na korytarz. Z pokoju dziennego dochodził głos Kevina, który rozmawiał przez telefon.

– ... przeczesać dom, Atticus. Nie mogę ci na razie wyjaśnić dlaczego ale mam pewien pomysł. Nie. Ja się tym zajmę.

Zatem Kevin wrócił do roli policjanta. Mężczyzna, w którym się stopniowo zakochiwała, jej kotwica w całym tym szaleństwie, zaczął się zachowywać jak Jekyll i Hyde. Tej nocy, gdy została napadnięta, przysłała do niego, szukając obrońcy. Powinna się cieszyć, że nadal chce to dla niej robić, choć było jej smutno, że coś pięknego, co się zrodziło między nimi, rozwiewa się w powietrzu.

– Zadzwoń później. – Wiedziała, że dostrzegł ją na korytarzu. – Beth, zaczekaj.

Zachowuj się swobodnie. Nie naciskaj na niego, nakazała sobie.

– Robi się późno.

Otoczył jej talię ramieniem i przycisnął całym ciałem do ściany.

– Co robisz? Chwytasz mnie znieczuła? Straszysz? – Biła bezsilnie piąstkami w jego twarde tors.



Gdy nakrył jej usta dłonią, by ją uciszyć, naprawdę się przeraziła. Nie przyciskał jej do ściany, tylko osłaniał. Przed czym?

Beth była mgliście świadoma, że Kevin założył dzinsy i przypiął kaburę do pasa. Nieco jaśniej uświadamiała sobie dotyk szorstkiego materiału spodni na swojej nagiej skórze, gdyż ręcznik podjechał jej do góry. Natomiast w pełni rozumiała wypisane w jego ciemnych oczach ostrzeżenie.

Skinęła głową na znak, że pojęła, iż ma milczeć. Powoli odjął rękę od jej ust i odgarnął z twarzy pasma włosów. Niemo błagała go o wyjaśnienie.

– Spakuj rzeczy na kilka dni – szepnął ledwo dosłyszalnie. – Przeniesiesz się do mojego domu.

– Co? – spytała samymi wargami.

Pogładził jej ramiona przeproszającym, a zarazem uspokajającym gestem.

– Nie powinienem ci tego teraz wyjaśniać, dziewczyno.

Pokazał, że ma się nie ruszać, i cicho zamknął drzwi do jej gabinetu. Pogłaskał ją po policzku.

– Tam jest ukryta kamera – wyszeptał. – Dlatego lampka na twoim komputerze nie gaśnie. Sprzęt cały czas działa. W sypialni jest podsłuch, dlatego budzik się dziwnie zachowuje. Podejrzewam, że cały dom został okablowany, żeby mieć cię na oku. Facet, który cię tu napadł, prawdopodobnie wtedy założył te wszystkie urządzenia. Powinienem był to wykryć. Po prostu nie przyszło mi do głowy, żeby to sprawdzić.

– Ale ja... my przecież... – wskazała sypialnię, czując, że robi jej się słabo. Upokorzona i przestraszona, objęła się ramionami i oparła bezwładnie o pierś Kevina.

– Wiem. – Przytulił ją na chwilę, cmoknął w czubek głowy i odsunął się.  
– Dlatego przeniesiesz się do mnie. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Nie wiem, od jak dawna cię obserwują ani po co to robią. Ale już z tym koniec.

– Rozpracowują nas. – Wielki mężczyzna lekkomyślnie przyjechał tego ranka do jego domu, zamiast poczekać na bardziej bezpieczne spotkanie po godzinach pracy w sali konferencyjnej.

W którymś momencie ich prosty plan kompletnie się nie powiódł. Teraz został zmuszony do przyprowadzenia go do biura ochrony w swojej posiadłości, gdzie rzędy monitorów na ścianach pozwalały mu obserwować kluczowe pomieszczenia domu, laboratorium i budynku administracyjnego oraz inne interesujące obiekty, na przykład skromny farmerski domek na przedmieściach Kansas City.

– Powiedziałem ci, że masz się dostać do tamtego domu i zlikwidować wszelkie ślady twojej pierwszej wizyty.

– Nie mogłem się przebić do środka, kręcił się tam ten gliniarz. Grove jest szycią w KCPD. Gdyby pan monitorował kamery i mikrofony, to wiedziałby pan o tym.

– Może to po prostu jej kochaś. – Chociaż w domu było ciemno, nie można było pomylić odgłosów namiętnych zabaw, które się tam odbywały o świcie. Poszukiwał więcej dowodów na to, że Elizabeth Rogers usiłowała otworzyć pliki na zaszyfrowanym dysku GlennCo. A choć podejrzewał, że ów dysk zawierał kopię inkryminowanych wyników badań, obejrzawszy materiały z podsłuchów, na własne oczy mógł się przekonać, że to nie ona napisała szantażujące listy. – Zainteresowanie Grove'a tą panią może być czysto osobiste.

– Sam pan w to nie wierzy.

– Nie wierzę. Grove i Kincaid prowadzą śledztwo w sprawie zwłok pacjentów, którzy zmarli w wyniku testowej kuracji naszym lekiem, podrzuconych przez ciebie w zaroślach. Może Grove wykorzystuje tę Rogers, żeby dotrzeć do nas. W końcu Charles wykorzystał ją do wyniesienia informacji poza budynek. – Wziął do ręki pilota i sprawdzał kolejne monitory, starając się dowiedzieć, jakie plany mają Rogers i Grove. Lecz w domu było teraz całkiem cicho. Nawet hałaśliwy pies sobie poszedł.

– Nie zamierzam się zabić tak jak Landon – oznajmił wielki mężczyzna – żeby się wykaraskać z tego bałaganu. Już i tak mam krew dwóch ludzi na rękach. Niech pan mi powie, jak to załatwić.

Siedział w milczeniu, starając się ułożyć najlepszy plan. Nadal działał szantażysta, którego tożsamości nie potrafili ustalić. Ów człowiek będzie w najwyższym stopniu niezadowolony, kiedy się dowie, że druga kopia wyników badań, z których wynikało jasno, iż lek Gehirn 330 był przyczyną śmierci dwóch pacjentów, którym początkowo pomagał, znajduje się w rękach zwykłej asystentki, w dodatku zadającej się z gliniarzem.

Raymond Glenn nie mógł sobie w żadnym razie pozwolić na ujawnienie wyników nieudanych badań nad nowym lekiem. Zależały od tego jego majątek i pozycja prezesa firmy.

A gdyby przestał poszukiwać szantażysty i pozwolił mu się skupić na konkurencji – czyli Elizabeth Rogers? Niech jeden problem załatwi drugi. Jeśli uda mu się nie spuścić Elizabeth z oka, będzie na miejscu, gdy tylko szantażysta się pokaże. A wówczas mógłby zabić dwa ptaszki za jednym zamachem.

I to w dosłownym sensie.

– Więc jak? – ponaglił go wielki mężczyzna. Podejmował już wcześniej trudne decyzje. Pora podjąć kolejną.

Raymond Glenn popatrzył na Tylera Jamesa i wydał mu rozkaz.

– Chcę, żebyś mi towarzyszył do banku. Zamierzam zrealizować czek na sumę miliona dolarów jako pierwszą ratę żądanej przez naszego przyjaciela sumy.

– Pan chyba żartuje. Chce pan spełnić jego wymagania?

Uniósł dłoń, by uciszyć wielkiego mężczyznę.

– Zamierzam także dołączyć krótki liścik, powiadamiając szantażystę, że jest jeszcze ktoś, kto posiada sekret naszej firmy.

Tyler się uśmiechnął; zaczynał pojmować plan.

– W nim zaś pojawi się nazwisko tej Rogers?

– Owszem. Ale nie zwracaj się do niej, zanim nie przyjdzie odpowiednia pora. Nie chcę, żeby zaczęła coś podejrzewać. Tylko nie spuszczaaj jej z oka! – Tak, proszę pana.

Wyeliminują ich oboje. Gliniarza także, jeśli zajdzie taka potrzeba.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Beth użyła wszelkich znanych sobie argumentów, żeby przekonać Kevina, by pozwolił jej się udać do pracy, chciała bowiem jeszcze raz otworzyć flash drive na firmowym komputerze i zobaczyć, czy jest w stanie zrozumieć zawarte tam informacje. Była pewna, że Charles życzył sobie, żeby je odkryła, ktoś inny natomiast usiłował jej w tym przeszkodzić.

W biurze będzie tylko kilku pracowników. Nie.

Znała pliki i plan pracy Landona lepiej niż ktokolwiek inny, więc mogłaby pomóc policji przyprawieniu śledztwa w sprawie jego śmierci.

Nie.

W budynku będą ludzie, będzie ochrona, to przecież odstraszy każdego, kto chciałby ją śledzić, szpiegować czy skrzywdzić?

Kevin wzruszył tylko ramionami. Nałożył tweedową marynarkę i obejrzał się w lustrze.

– Powiedziałaś, że w biurze będzie niewielu pracowników. A przecież GlennCo Pharmaceuticals to wielki budynek. Efekt odstraszenia równy zeru.

Beth wyjęła sweter z kartonu, w którym przeniosła ubrania, rozprostowała go i ponownie złożyła w porządną kostkę, wygładziwszy zagniecenia.

– Zawsze to lepiej niż nikt, prawda?

Kevin założył krawat i zawiązał staranny węzeł. Z przyjemnością obserwowała, jak z wielkiego złego niedźwiedzia zmienia się w wielkiego złego gliniarza. Była na niego wkurzona, że każe jej być więźniem w swoim domu.

– A może pojechałabym z tobą na posterunek? – zaproponowała.

Zastygł na moment, zapatrzony gdzieś w dal, po czym odmówił.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– Z powodu Sheili? Czy twoi koledzy zaczęliby cię oskarżać, że mieszasz pracę z... – Kim właściwie dla niego była? –... prywatną znajomością? Czy pomyśleliby sobie, że wykorzystujesz moją pomoc do rozwiązania sprawy?

– Koledzy nie – odparł, sugerując, że nie wszyscy w komendzie są jego przyjaciółmi. Osoby mu niechętne mogłyby podejrzewać niezupełnie czyste motywacje. Jednak nie tym wytłumaczył jej swoją niechęć do jej pomysłu. – Dziś rano czeka mnie niezbyt przyjemne zadanie. Muszę pogadać z patologiem z laboratorium. Z pewnością nie chciałabyś uczestniczyć w tej pogawędce.

Daisy zachrapała głośno, wyciągnięta na psim materacu przy łóżku Kevina. Beth spróbowała ostatniego argumentu.

– Jesteś pewien, że będę tutaj bezpieczna? Ona nie jest psem stróżującym, to oczywiste.

– Ale wygląd ma odpowiedni. Zamknij dobrze drzwi i nie wpuszczaj nikogo, a już Daisy odstraszy intruzów szczekaniem.

– Niemal mnie odstraszyła tamtego wieczoru. Skąd mogłam wiedzieć, że chciała się tylko przywitać ze mną i dowiedzieć się, czy mam dla niej jakiś przysmak.

Kevin strzepnął niewidoczny pyłek z klap marynarki.

– Jeśli będziesz się z tym czuła bezpieczniej, poproszę Hanka, żeby miał oko na dom. Zapowiedziałem już Alexowi Taylorowi – to ten młody policjant, który patroluje okolicę – żeby tu zajrzał parę razy i sprawdził, czy nie dzieje się nic podejrzanego. Gdybyś czegoś potrzebowała, przybędzie w ciągu dwóch minut. Ja przyjadę w dwadzieścia.

Cudownie. W takim razie demony strachu kryją się wyłącznie w jej umyśle.

Beth położyła złożony sweter na łóżku i sięgnęła po następny.

– Więc co mam robić przez cały dzień? Nie chcę wracać do domu, zanim policja go nie przeczesze i nie znajdzie podsłuchu. Zresztą nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam się pozbyć wrażenia, że ktoś mnie obserwuje.

– Nie dopuszczę do tego – przyrzekł, przyglądając się jej w lustrze.

Tak bardzo chciała mu wierzyć...

– Kiedy jestem sama, nie czuję się bezpieczna. Wiem, że to tchórzostwo, ale...

– Wcale nie. – Uścisnął jej dłoń, chcąc dodać otuchy. – Jesteś po prostu mądra. Przeżyłaś napaść, to okropne doświadczenie.

Posłała mu cierpki uśmiezek i oddała uścisk.

– Chciałabym w to wierzyć.

– Coś ci powiem. – Zapiął kaburę na pasku, przesunął ją do tyłu, a potem włożył do kieszeni odznakę, zamieniając się w rasowego gliniarza. – Znajdź sobie jakieś pożyteczne zajęcie, dobrze?

– Masz środki czyszczące? – Zanim Kevin poszedł do łazienki, widziała, że warto by ją sprzątnąć po drobnym remoncie.

– Nie zaprosiłem cię tutaj, żebyś mi...

– Właśnie znalazłam sobie zajęcie – oznajmiła wesoło. Zawsze to lepiej, niż przysłuchiwać się chrapaniu Daisy.

– No dobrze. Wrócę w porze lunchu i zabiorę cię na spotkanie z pewną miłą osobą.

– Z kim?

– Poszperaj głębiej w tym pudle – odparł z szelmowskim chichotem.

Rzadko goszczący na jego twarzy uśmiech był zaraźliwy.

– Nie wiedziałam, że lubisz żarciki.

– No dalej, poszukaj.

Beth szybko opróżniła pudło i na samym dnie znalazła małą fotografię w ramce. Odwinęła ją delikatnie z papieru i jej oczom ukazała się drobna staruszka z krótkimi siwymi włosami i miłym uśmiechem. Choć nie sięgała ubranemu w mundur Kevinowi nawet do ramienia, stała przy nim dumnie wyprostowana.

– Czy to twoja babcia?

– Tak, to właśnie Miriam Grove. – Wyjął srebrną ramkę z jej dłoni i ostrożnie postawił na komodzie. – Wyświadczysz mi wielką przysługę, jeśli dotrzymasz jej towarzystwa dziś po południu. Będę miał mniejsze wyrzuty sumienia, że nie mam czasu dla żadnej z was.

Nie mogła się oprzeć urokowi starszej pani. Poza tym to jedyna osoba, która może jej opowiedzieć o prawdziwym Kevinie. Jak tu nie skorzystać z okazji i nie dowiedzieć się, jaki był Kevin, zanim nie został fałszywie oskarżony o molestowanie, co uczyniło z niego ponurego cynika?

Beth chciała wiedzieć, czy zdoła odnaleźć drogę do jego wrażliwego serca.

– Zgoda. Nie musisz się o mnie martwić. Nie ruszę się stąd do lunchu – powiedziała,

Beth stała przy oknie, wyglądając przez szparę w prowizorycznej zasłonie z koca, póki pojazd Kevina nie zniknął za zakrętem. Podrapała za uchem przytuloną do jej kolan Daisy, znajdując pociechę w dotyku jej ciepłego futra.

Jednak jej podły nastrój nie uległ zmianie. Mężczyzna, który powierzył jej coś cenniejszego niż własne życie, był martwy. Ktoś włamał się do jej domu i założył podsłuch, obserwując ją dwadzieścia cztery godziny na dobę.



Czy była aż taką idiotką, że nie domyśliła się, iż jest podsłuchiwana? Czy kompletnie nic nie znaczyła, skoro ktoś postanowił ją tak bezwzględnie wykorzystać?

Przeszedł ją dreszcz, więc oparła się mocniej o silne cielsko psa i wyrzała na uliczkę. Jej dżip nadal parkował na podjeździe. Pikap Hanka stał przed jego domem. Dalej samochód Dixonów, Loganów... Rozpoznawała wiele pojazdów, które parkowały wzdłuż chodnika.

Czyżby? A pikap stojący przed domem Lenzów? Czy to czerwone auto było nowe w okolicy? Czy to Brenda Campbell skrobała oblodzoną szybę? Czy w tamtym aucie siedział mężczyzna? A w oknie naprzeciwko, co to za twarz?

Obserwowali ją. Wszyscy ją obserwowali.

– Przestań!

Daisy szczerknęła basowo, gdy Beth odsunęła się gwałtownie od okna.

– Już w porządku, piesku, nic mi nie jest. Nieprawda. Serce waliło jej jak młotem. Oddychała z trudem i była przestraszona. Głupio, bezsensownie przestraszona.

Zajmij się czymś, nakazała sobie. Przestań rozmyślać.

Czy byłoby to naruszenie prywatności Kevina, gdyby pobiegła na górę i założyła jeden z jego swetrów? Nie tęskniła jedynie za ciepłem, lecz tak że za bezpiecznym zapachem mężczyzny, który je nosił; pragnęła się nim otulić.

Nie. Nie wolno jej tego zrobić. Da sobie radę przez te kilka godzin do jego powrotu. Była przecież bezpieczna.

Zła na siebie za ten atak bezsensownej paranoi, zaczęła rozpakowywać karton z książkami, licząc godziny do lunchu.

I powrotu Kevina.

Kevin przechadzał się wielkimi krokami po pokoju przesłuchań na posterunku policji, wraz z Atticusem słuchając raportu patolog doktor Masterson–Kincaid, szefowej laboratorium kryminalistycznego KCPD. Zwłoki dwóch nieznanych mężczyzn, znalezione na terenie magazynów nad rzeką, zostały wreszcie zbadane.

Kevin z trudnością koncentrował się na licznych szczegółach, co było do niego niepodobne. Zamiast o sprawie, rozmyślał o Beth.

Wspominał, jak tuliła się do niego, mrużąc niczym kotka. Wyraźnie lubiła się przytulać, dotykać go, czy to ze strachu, czy z pożądania. Jej ręce pracowały nieustannie – muskając, gładząc, naciskając – aż do chwili, gdy następowało błogie spełnienie.

Dla mężczyzny, który był manipulowany czy ledwo tolerowany przez większość ważnych dla siebie kobiet, ta jej chęć, a nawet zapal, by go dotykać i pozwalać na dotyk, była magiczna, czarująca. Beth Rogers sprawiała, że odzyskiwał nadzieję.

Lecz jak każda magia, i ta miała kiedyś mieć swój koniec. Jak długo był jej potrzebny jako gliniarz i obrońca, zdawała się odpowiadać na jego uczucie. Kiedy to się skończy, kiedy Beth dowie się już wszystkiego na temat tajemniczych wydarzeń – a on przecież tego dopilnuje – gdy będzie bezpieczna i powróci do codziennej rutyny, przestanie jej zależeć na kontaktach z nim.

Szansa kochania i bycia kochanym jak żaden inny mężczyzna przepadnie na zawsze.

To wszystko przypominało mu Sheilę – bieg na ratunek nieszczęśliwej kobiecie, zbliżenie się do niej, pokochanie, poznanie jej z babcią – i utrata wszystkiego. Złamane serce, zdeptana duma, zniszczone zaufanie. A choć był pewien, że grożące Beth niebezpieczeństwo jest, w przeciwieństwie do

sfabrykowanej historii Sheili, całkowicie realne, nie wątpił, że koniec obu spraw będzie jednakowy.

Beth zniknie z jego życia, jemu zaś pozostanie trwać w krainie cierpienia.

Kevin doszedł do końca długiego stołu i chwycił kubek wystygłej kawy. Tak... Takie właśnie szczegóły zaprzętały go dzisiejszego ranka.

– Detektywie Grove, czy pan to rozumie? – zawołał nagłą damski głos. – Kevin?

Myśli Kevina powróciły do pokoju przesłuchań, raportu i przefaksowanych zdjęć, leżących przed nim na stole. Raport doktor Masterson–Kincaid.

– Jestem. Przepraszam... czy mogłaby pani powtórzyć ostatni fragment? Zamyśliłem się, ostatnio bardzo mało spałem.

– Właśnie się dziwiłam – odrzekła lekarka ze śmiechem. – Zazwyczaj zarzuca mnie pan pytaniami.

– Poprawię się – obiecał, otwierając notes.

Wyjął długopis, żeby zapisać kilka szczegółów, po czym uświadomił sobie, że rozparty w krzesło Atticus uważnie go obserwuje. Jego partner wiedział, gdzie powędrowały myśli Kevina. A przynajmniej to podejrzewał.

– Jak tam, jesteś z nami? – spytał Atticus.

Kevin potaknął. Nie zamierzał się przyznać przed nikim, nawet zaufanym kumplem, że znowu kobieta odciąga go od skrupulatnego wykonywania obowiązków. Ostatecznie zawód gliniarza był wszystkim, co nadawało sens jego życiu. Lepiej, żeby o tym pamiętał. Przemówił głośniej, jego głos rozległ się echem w pokoju.

– Pani doktor? Idźmy dalej z tym raportem.

– Analiza krwi obu ofiar wykazała śladowe ilości nieznanego leku. Przypuszczam, że wyższe stężenie udałooby się znaleźć w wątrobach, które zostały usunięte. Niestety, bez próby porównawczej nie potrafię powiedzieć, co to za lek.

Kevin zapisał kilka tropów, którymi zamierzał pójść.

– Czy zostali zabici po to, żeby można im było usunąć niektóre narządy?

– Nie zostały przeznaczone na sprzedaż, jeżeli o to pan pyta – wyjaśniła patolog. – Taka była moja pierwotna hipoteza, choć przyznam, że rzadko przeszczepia się narządy starych ludzi. Takie osoby łatwo jednak nakłonić do podpisania zgody na oddanie organów, w przypadku tych dwóch mężczyzn tkanki mózgu wykazują objawy demencji.

– Słyszę, że jest jakieś „ale”. – Kevin zerknął na partnera.

– Obie ofiary nie żyły co najmniej dwadzieścia cztery godziny przed operacją usunięcia narządów – przyznała doktor Masterson. – Pierwszy mężczyzna nawet dłużej.

– Co oznacza, że organy nie nadawały się do przeszczepu.

– Właśnie. I dlatego na miejscu zbrodni prawie nie było śladów krwi. – Lekarka wdała się w dalsze hipotezy. – Może chodzi o błąd w sztuce medycznej? O kurację, która się nie powiodła?

– Sprawca chciał ukryć dowody.

– Świetnie, pani doktor. Dzięki temu mielibyśmy motyw – ucieszył się Atticus.

– Aha, jeszcze Charles Landon z firmy GlennCo.

Kevin skrzywił się na nagłą zmianę tematu.

– Czy potwierdza pani samobójstwo?

– Nie, chyba że starszy pan był akrobatą. Miał pan rację, sugerując morderstwo, detektywie. – To Beth miała tak naprawdę rację. – Znalazłam na

karku ślad po zastrzyku. Sprawdziłam jego historię choroby. Owszem, zażywał leki, które w połączeniu mogły doprowadzić do obniżenia poziomu ciśnienia i wywołać atak serca. Jednak w żołądku znajdowała się zbyt mała ilość leków, żeby można było mówić o przedawkowaniu. Substancja, która spowodowała zatrzymanie akcji serca, została wstrzyknięta bezpośrednio do krwiobiegu.

Po wymianie jeszcze kilku uwag Kevin i jego partner zakończyli rozmowę z patolog i zabrali się za omawianie dalszej strategii śledztwa.

– Proponuję, żebyśmy się rozdzielili. – Atticus zebrał wydruki i zdjęcia i ułożył je w trzech teczkach, oznaczonych NN1, NN2 i Charles Landon. – Może uda nam się ustalić tożsamość ofiar na podstawie wieku, stanu zdrowia i leków, jakie zażywali. Moglibyśmy się też dowiedzieć, jakie lekarstwa brał Landon i kto miał do nich dostęp.

– Okej, w takim razie biorę Landona – oznajmił Kevin, zabierając odpowiednią teczkę. – Beth być może będzie wiedziała, kto mógł mu zrobić śmiertelny zastrzyk.

Atticus przechylił się przez stół i położył dłoń na notesie Kevina, powstrzymując go przed wyjściem z pokoju.

– To jeszcze jeden powód, dla którego to ja powinienem zająć się sprawą Landona. Traktujesz to zbyt osobiście.

– I ty to mówisz? – oburzył się Kevin. – Ścigałeś mordercę swojego ojca!

– Nie bezpośrednio. Wszedł mi w paradę pewien zacięty gliniarz, który ciągle odsuwał od sprawy mnie i moich braci, a dopuścił nas dopiero na końcu, kiedy potrzebował wsparcia. Nawiasem mówiąc, mowa o tobie, gdybyś czasem nie pamiętał.

– Potrafię oddzielić pracę od życia osobistego. Sheila mnie tego nauczyła.

Atticus patrzył na niego w milczeniu, potrząsając głową.

– Ja nie mogłem tego uczynić, gdy ludzie, którzy zabili mojego ojca, grozili Brooke.

– To zupełnie co innego. Byłeś w niej zakochany. Ożeniłeś się z nią.

Chłodna logika Atticusa była jednak nie do pobicia.

– Gdzie byłeś, gdy dzwoniłeś do mnie dziś rano?

Kevin znieruchomiał. Czy był zakochany w Beth? Owszem, bardzo się o nią martwił. Każdy porządny facet niepokoiłby się o jej bezpieczeństwo. Lecz przecież nie jest aż tak żalonym głupcem, żeby znów dać się wrobić w historię miłosną? A może już popełnił ten sam błąd?

– Nie zamierzam się zenić z Beth. – Gdy magia się skończy, nic ich nie będzie łączyło. Trwałość i szczęście w życiu Kevina ograniczały się wyłącznie do Miriam.

– Nie oferuję ci porad odnośnie twojego życia osobistego, stary. Po prostu próbuję ci pomóc. Jeśli nie zachowasz obiektywizmu, na niewiele się przydasz Beth. – Było to przyjacielskie ostrzeżenie, żeby nie narażać kariery ani śledztwa – ani też uwikłanej w obie te sprawy kobiety. – Potrafisz to i zrobić?

– Ty draniu. – Kumpel miał rację. Atticus Kincaid miał zawsze rację. Kevin chwycił teczkę z dokumentami na temat pozostałych dwóch ofiar. – Zajmę się tymi NN.

– Chyba nie przyniosłaś jej chyłkiem kubka kawy – spytał podejrzliwie Kevin, zastanawiając się, czyj uśmiech był właściwie ładniejszy. Albo czyjej miny w stylu „kot pożarł kanarka” powinien się bardziej obawiać.

– Uspokój się, wielkoludzie — zawołała Beth, odstawiając tacę z kubkami na niski stół. – To kawa bezkofeinowa. Zresztą najpierw zapytałam opiekunkę. Powiedziała, że od czasu do czasu kilka łyków nie zaszkodzi.

Kevin miał za sobą długi i denerwujący dzień przesłuchań i rozmów telefonicznych. Cokolwiek zdołał ustalić na temat obu NN, pociągało za sobą dalsze pytania. Żadna z ofiar nie figurowała w rejestrze odcisków palców, nie zgłoszono też zaginięcia. Identyfikacja na podstawie uzębienia kosztowała masę czasu, bowiem żaden z mężczyzn nie uczęszczał do dentysty w Kansas City. Dzisiejsze śledztwo nie posunęło się nawet o milimetr. Fatalny dzień dla detektywa z wydziału zabójstw. Nic dziwnego, że był w złym humorze.

Jego nastrój szybko się jednak poprawił na widok rozpromienionej twarzy babci, siedzącej na ulubionej ławeczce na zalanym słońcem tarasie. Jego promienie oświetlały jej miłe oblicze różowawym blaskiem. Babcia mrugnęła do lekko piegowatej brunetki, która zajęła miejsce naprzeciw niej.

– Lubię Beth. – Babcia podniosła kubek w geście toastu. – Nie słucha głupot, które usiłujesz jej wcisnąć.

– Pijemy popołudniową herbatkę – wyjaśniła Beth, oddając toast. – A właściwie kawę...

– I pogryzamy ciasteczka.

– A także karmelki z zawartością wapnia. Nawiasem mówiąc, mnie także się one przydadzą – powiedziała ze śmiechem Beth.

– I łatwiej je połknąć niż te końskie piguły, które wmuszała we mnie Yolanda.

Kevin rzucił notes na stół i zdjął rękawiczki oraz płaszcz.

– A czemu mnie te pomysły jakoś nie zachwycają?

Beth odstawiła kubek na tacę.

– Przyznam, że takie popołudnie było znacznie przyjemniejsze od sprząwania łazienek czy układania książek u ciebie w domu.

– Rozpakowałaś... ?

– Kazałeś gościowi pracować? – Babcia spiorunowała go wzrokiem.

– Zgłosiłam się na ochotnika. – Beth broniła go z uśmiechem, który nie zagościł zbyt długo na jej twarzy. – Tu przynajmniej nie podskakuję na każdy dźwięk, jaki usłyszę, i nie oglądam się bojaźliwie za siebie. Nie ma tu ukrytych kamer. Nie mam czasu rozmyślać o sprawach, nad którymi nie posiadam kontroli.

– Dużo rozmawialiśmy o stracie drogich przyjaciół – wtrąciła babcia.

– Powiedziałaś jej o doktorze Landonie? – Miał nadzieję, że Beth nie wspomniała o hipotezie morderstwa. Kevin przysunął sobie krzesło i usiadł obok babci.

– Och, skarbie, nie siadaj tutaj – zawołała starsza pani. – Usiądź naprzeciw mnie ze swoją dziewczyną, żebym mogła widzieć was oboje.

– Ona nie jest moją dziewczyną.

– Dlaczego?

Oto dowód, że spotkanie obu kobiet nie było mądrym pomysłem. Spędziły razem kilka godzin i już znały się jak łyse konie. A uśmiech babci świadczył o tym, że przedmiotem ich rozmowy był właśnie on.

Podniósł się z ociąganiem i przesiadł obok Beth, mając nadzieję, że swatanie babci nie jest dla niej niemiłe. Jednak to nie zakłopotanie wyczytał w jej twarzy, gdy skubnęła go za rękaw marynarki. Przed babcią udawała spokój, ale lęk i niepewność jej nie opuściły.

– Czy dowiedziałeś się czegoś więcej na temat Landona?

Nakrył jej dłoń swoją.



– Miałaś rację. To nie mogło być samobójstwo. Atticus prowadzi to śledztwo. Być może będzie miał do ciebie kilka pytań.

– To dobry detektyw, prawda?

– Najlepszy.

– Och, znalazłeś dla mnie pamiątkę po panu Harrisonie!

– Co? – Kevin spojrzał na babcię, która sięgnęła po wystającą z notesu fotografię. – Babciu, nie dotykaj tego!

Nie wiedział, czy jego nagły ruch, czy treść zdjęcia sprawiły, że wydała stłumiony okrzyk, chwytając się za serce. Kubek roztrzaskał się na podłodze, a Kevin pospiesznie schował fotografię z miejsca zbrodni do teczki. Lecz szkoda już się dokonała.

Babcia zbladła jak ściana. Oddychała z trudem, jej oczy napęłniły się łzami.

– Miriam? – Beth przyklękła przy niej i pocieszającym gestem poklepała ją po kolanie.

Kevin usiadł przy niej i pozwolił się ująć za rękę, delikatnie odgarnąwszy z jej twarzy krótkie siwe loki.

– Czy mam wezwać pielęgniarkę?

Babcia nie odrywała wzroku od feralnego notesu, jej mina zaś stawała się coraz bardziej ponura. Uścisnęła wnuka za palec w milczącym porozumieniu.

Psiakrew. Kevin chwycił teczkę i wyjął z niej fotografię. Naprawdę nie chciał zadawać tego pytania.

– Babciu... – Powoli pokazał jej zdjęcie. – Czy to jest pan Harrison?

Ciało stopniowo odmawiało jej posłuszeństwa, ale umysł był ostry jak brzytwa. Odsunęła fotos na brzeg stołu.

– Tak.

– Tak mi przykro. – Kevin nachylił się i cmoknął ją w czubek głowy. – Naprawdę.

– Nic mi nie jest, chłopcze. – Macierzyńskim gestem poklepała go po policzku. – Wykonuj swoją pracę. Życzę ci sukcesu. – Jej twarz zaląła się łzami. – Biedny pan Harrison.

Kevin zamknął teczkę, czując ulgę, że babcia się uspokaja.

– Beth, czy masz jakieś zdjęcia ludzi, z którymi pracujesz?

– Mam spis pracowników. Jest w moim biurku w firmie. – Posprzątała stłuczony kubek i usiadła obok Miriam. – O co chodzi?

– O powiązanie, którego wolałbym nie odnaleźć. Zostań z babcią, dobrze? – Kevin wycofał się do budynku, chcąc porozmawiać z kimś z recepcji o kartach pacjentów.

– Oczywiście.

Jednak nie był to zupełnie stracony dzień. Być może przyniósł przełom w śledztwie w sprawie trzech morderstw.

Mimo to Kevin czuł niepokój. Jeśli bowiem zdoła udowodnić, że wszystkie trzy morderstwa łączy niejasne i z gruntu podejrzone działanie firmy GlennCo Pharmaceuticals, uczyni Beth celem ludzi, którzy pragnęli utrzymać to powiązanie w ścisłej tajemnicy.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Byłbym spokojniejszy, gdybyśmy mieli nakaz.

– Dlaczego? – Beth uniosła pęk kluczy, żeby w świetle latarki Kevina odnaleźć ten do swojego pokoju w firmie. – Raport doktora Landona w sprawie testów klinicznych leku Gehirn 330 został upubliczniony podczas posiedzenia zarządu. – Wręczyła mu teczkę, zabraną z sali konferencyjnej GlennCo i wsunęła torebkę pod ramię, chcąc mieć obie ręce wolne. – Nie po raz pierwszy muszę wejść do budynku po godzinach, więc nie naruszamy prywatnego terenu. To moje biurko i moje rzeczy. Nawet latarka jest moja, bo dał mi ją doktor Landon. Dobrowolnie zgadzam się udostępnić te przedmioty policji. A konkretnie tobie.

Odznaka na jego piersi błysnęła, gdy przesunął latarkę, żeby oświetlić zamek. Kevin był dla niej policją. Włącznie z bokserkami i ślicznymi dołeczkami na... Beth upuściła klucze, lecz Kevin zwinnie złapał je w powietrzu.

– Spokojnie, dziewczyno. – Wsunął jej pęk kluczy w rękę i stanął za nią, żeby zasłonić przed oczyma trzech nocnych strażników, których starali się unikać od momentu wejścia przez podziemny garaż dwadzieścia minut temu. – Wpuść nas do środka, a potem porozmawiamy o sytuacji prawnej.

Włożyła klucz w zamek, przekręciła i po sekundzie oboje z Kevinem znaleźli się w pokoju biurowym, zamykając za sobą drzwi.

Nie włączyli światła; Kevin omiół pokój promieniem latarki, zatrzymując go dłużej na stojącym na biurku komputerze.

– No dobrze, upewnię się, czy nie ma tu gdzieś podsłuchu, a potem możesz uruchomić sprzęt. Pokażesz mi, co tam masz.

Beth posłusznie zaczekała na środku pokoju, podczas gdy Kevin przy pomocy urządzenia skanującego sprawdził jej biuro i gabinet Landona. W ciągu kilku minut unieszkodliwił pluskwy w telefonach Beth i jej byłego szefa. Dziewczyna zadrżała mimo woli.

– A ty się martwiłeś naszym bezprawnym działaniem? – Potarła ramiona, jakby chciała się rozgrzać. – Zastanawiam się, od jak dawna moje życie było dla tych ludzi otwartą księgą?

Kevin włożył urządzenia podsłuchowe do plastikowych torebek, traktując je jak materiał dowodowy. Potem stanął za Beth, zdjął z niej kurtkę i powiesił na oparciu krzesła. Nachylił się nad nią i wyszeptał do ucha:

– Jesteś pewna, że tego chcesz? Jeśli się wahasz, wyniesiemy się stąd w ciągu minuty.

Uścisnęła rękę, którą oparł na jej ramieniu.

– Nie, w porządku. To się musi skończyć. Nie chcę spędzić reszty życia na zastanawianiu się, czy ktoś mnie właśnie nie podsłuchuje albo nie śledzi.

Na widok znajomych biurowych kątów, które znała od wielu miesięcy, zaczęła sobie teraz wyobrażać czające się w nich zamaskowane potwory. Odwróciła się, żeby popatrzeć na mężczyznę, którego początkowo uznała za zagrożenie. Kevin prezentował się groźnie dla świata, lecz w istocie kierował się niepodważalnymi zasadami honoru. Jedna lub więcej z osób, z którymi pracowała w GlennCo – ci sami ludzie, których podziwiała i szanowała, starając się naśladować – okazało się jej niebezpiecznymi prześladowcami.

Beth pomacała odznakę Kevina, wiszącą mu na piersi, po czym wsunęła mu palce pod kurtkę, chcąc poczuć emanujące od niego moc i ciepło.

– Czy nie moglibyśmy chociaż włączyć światła?

– Nie, skoro zakradliśmy się tutaj po nocy – odparł Kevin, przytrzymując jej dłonie. – Nie chcę, żeby Tyler James i jego ludzie

dowiedzieli się, że tutaj jesteśmy. – Poszedł wraz z nią kilka kroków, posadził na krześle przed komputerem i pocałował w czubek głowy. – Masz dziesięć minut na znalezienie dowodu, że wyniki testów klinicznych zostały sfalszowane. Czy uda ci się coś wykryć, czy nie.. daję ci tylko dziesięć minut. A potem wyniesiemy się stąd i umieścimy cię w bezpiecznym miejscu – Powtórzył argument, którego użył już wcześniej gdy zaproponowała, żeby jeszcze raz przyjrzeć się zawartości plików na flash drive. – Musimy mieć logiczny powód domagania się nakazu dostępu do firmowych komputerów GlennCo.

Panująca wokół martwa cisza onieśmielała Beth. Uścisnęła dłoń Kevina i skinęła głową.

– Dziesięć minut.

Po minucie komputer był już włączony, a flash drive załadowany. Po dwóch wpisała hasło „Elizabeth” i otworzyła plik oznaczony HE4210. Wyjęła z torebki małą latarkę, otworzyła teczkę z prezentacją i kartkowała dokumenty w poszukiwaniu jednakowego kodu, by móc porównać dane.

– Czy mam szukać czegoś konkretnego? Kevin spojrzał na nią od okna, przez które wyglądał na ulicę.

– Zacznij od nazwiska Arthur Harrison. Szukaj wszelkich rozbieżności między opublikowanym raportem a pierwotnymi wynikami.

Po czterech minutach wysiłki Beth przyniosły efekt.

– Arthur Harrison. Lat 80. Diagnoza: alzheimer. Ośrodek Opieki w Oak Park. Daty... żargon naukowy... bla, bla, bla... dobrze reaguje na Gehirn 330 – przeczytała głośno. – Tutaj. – Zaznaczyła miejsce na ekranie, po czym przekartkowała prezentację w poszukiwaniu tego samego wpisu. Jest! Pokazała obie notatki Kevinowi. – Poziom toksyn w wątrobie gwałtownie wzrósł. Przeciwdziałanie nie przynosi efektu. Zalecane przerwanie kuracji.

Kevin przeczytał odpowiedni paragraf w prezentacji.

– Brak wzmianki o efektach ubocznych, nie licząc skurczów żołądka. Na to się właśnie uskarżał, gdy babcia widziała się z nim po raz ostatni.

– Zatem wiedzieli, że wysiada mu wątroba, i nie zaprzestali podawania leku?

– A kiedy umarł, usunęli mu ją i pozbyli się ciała, nie przerywając kuracji u innych pacjentów.

– Biedny stary człowiek. – Beth na moment przymknęła oczy. – Musimy koniecznie ustalić tożsamość innych pacjentów i ostrzec ich o niebezpieczeństwie. Doktor Landon chciał, żebym to właśnie zrobiła z danymi!

– Zostało cztery minuty. – Kevin pokazał kciukiem na drzwi. – Ostrzeżeniem zajmiemy się później. Otrzymałem teraz dostatecznie dużo elementów układanki, żeby śledztwo ruszyło z kopyta. Trzeba cię stąd zabrać.

Beth nie zamierzała mu się sprzeciwiać.

– Musimy się tylko dowiedzieć, kto z kierownictwa GlennCo wiedział o fałszerstwie.

Kevin zamknął teczkę z prezentacją i gestem pokazał jej, że ma wyłączyć komputer.

– My, czyli Atticus i ja. Zabiorę cię w bezpieczne miejsce, jak tylko zdołam to załatwić.

– Ależ myślałam, że...

– Atticus? – Kevin rozmawiał ze swoim partnerem, gdy rozległ się cichy trzask drzwi windy na końcu korytarza.

Beth wstrzymała oddech.

Dźwięk był cichy, lecz bardzo wyraźny.

Miękki mechaniczny szelest rozsuwanych drzwi, a potem martwa, złowieszcza cisza.

– Zadzwoń do ciebie. – Kevin złożył komórkę i wsunął ją do kieszeni. Narzucił kurtkę i wyciągnął rewolwer. – Czy możesz wyłączyć monitor?

Zgasił latarkę, podczas gdy Beth pospiesznie zamykała pliki i wyłączała urządzenie. No dalej, już! Czemu zamykanie tak długo trwa?

– Myślisz, że ktoś wie, iż tu jesteśmy?

– Może to po prostu strażnik wykonuje obchód. Wyjdę i sprawdzę.

Beth zerwała się z krzesła i przywarła do jego ramienia.

– Zostawiasz mnie tu?

– Jeżeli nie ma się czym martwić, to nikt mnie nie zobaczy.

– A jeśli jest się czym martwić?

– To się tym zajmę. – Oderwał jej palce, wczepione kurczowo w rękaw kurtki. – Zamknij za mną drzwi na klucz. Zastukam, jak wrócę, i wtedy mnie wpuścisz.

W tej samej chwili, gdy drzwi się za nim zamknęły, wyłączył się wreszcie komputer. Pokój pogrążył się w nieprzeniknionym mroku. Księżyc za oknem zakryły gęste chmury, gwiazd także nie było widać. Głębokie cienie zdawały się sięgać po nią, gdy zamknął drzwi na klucz, przywarła do nich plecami.

Beth zacisnęła powieki, żeby nie widzieć upiornych obrazów, jakie podsuwał jej umysł, i starała się nasłuchiwać odgłosów z korytarza. Puls szumiący jej w uszach utrudniał rozróżnienie dźwięków. Czyjeś kroki stanęły. Zaskrzypiały otwierane drzwi. Dlaczego nie słyszała kroków drugiej osoby? Gdzie się podział Kevin? Czy te kroki były bardziej realne od tupania stóp faceta, ścigającego ją w garażu w Kansas City?

Nagły szmer sprawił, że raptownie otworzyła oczy. Nadal otaczały ją cienie. Białe światło księżyca oziębiało pokój. Szmer przeszedł w szelest Beth wstrzymała oddech i przycisnąwszy ucho do drzwi, nasłuchiwała uważnie. Czy to Kevin?

Szelest stał się delikatnym powiewem powietrza na jej karku.

Dreszcz grozy omal nie pozbawił jej przytomności.

Ktoś jest w pokoju.

Rozejrzała się z przerażeniem. W ciemności rozpoznała wysoki, czarniejszy od niej cień.

To nie była jej wyobraźnia.

Czyjaś ręka podniosła się, na tle okna ukazał się kształt strzykawki.

Beth zasłoniła się przed atakiem.

Ostry koniec igły przekłuł rękaw jej swetra i zadrasnął skórę przedramienia, zanim odrzuciła go daleko w mrok.

Przeraźliwy wrzask bólu przeszył powietrze, lecz to nie ona krzyczała.

Wysoka, szczupła sylwetka. Jaskrawoczerwone ostre paznokcie.

Sekunda totalnego zaskoczenia była luksusem, na który Beth nie mogła sobie pozwolić. Gdy Deborah Landon rzuciła się na nią z gołymi rękami, Beth schyliła się i uderzyła ją bykiem w brzuch. Złość dodała jej siły. Obie kobiety uderzyły o kant biurka i potoczyły się dalej pod ścianę.

– Beth! – Ktoś załomotał do drzwi.

Krzesło runęło na podłogę. Komputer, klawiatura i monitor spadły minilawiną na dywan. Deborah popchnęła krzesło na Beth.

– Oddaj mi to, co przekazał ci Charlie!

– Zwariowałaś? – Beth uchyliła się zwinnie i kopnęła przeciwniczkę w kolano. – Nie wiem, o czym ty gadasz!

– Beth! – Walenie do drzwi nie ustawało.



Deborah zgięła się wół, na co Beth skoczyła jej na plecy, powaliła ją i przygniotła biodrem żołądek, starając się jednocześnie unieruchomić jej nadgarstki. W panice przypominała sobie zapaśnicze sztuczki, jakich nauczyli ją bracia.

– Muszę mieć te informacje. – Pasma długich blond włosów Debory znalazły się w jej ustach, musiała je wypluć, żeby mówić wyraźnie. Obie kobiety oddychały z trudem. Ich serca były przyspieszonym rytmem. – One należą do mnie!

– Wiesz o sfałszowanych wynikach badań klinicznych? – spytała Beth. Deborah natychmiast umknęła spojrzeniem.

– Gdzie to jest? – wykrztusiła. Beth mimo woli rozluźniła uścisk. – Wiem, że Charlie dał ci kopię.

Powiedziałam mu, że oboje moglibyśmy skorzystać z mojego planu. Mógłby odejść na emeryturę, wyjechalibyśmy razem w jakieś egzotyczne miejsce i nigdy więcej nie musielibyśmy się martwić o pieniądze. On jednak chciał się zwierzać innym członkom zarządu. Co za głupiec.

– Nie nazywaj go głupcem. – Beth była zdruzgotana. – On po prostu... próbował postąpić... uczciwie. A ty... go zabiłaś... – Co się z nią działo? – Co ze mną zrobiłaś?

Zastrzyk. Deborah wstrzyknęła jej śmiertelną truciznę. Beth czuła, że z każdą chwilą słabnie.

– Beth!

– Odsuń się na bok!

– Nie! Zaczekaj!

Rozległ się głuchy grzmot. To dziwne, o tej porze roku? Dwie burzowe chmury wpadły do pokoju.

To nie chmury. To mężczyźni. Skup się...

To nie grzmot. To huk wystrzału.

Kevin odrzucił Tylera Jamesa na rozbite drzwi i wydarł z jego dłoni rewolwer.

– Ty sukinsynu... mogłeś którąś z nich trafić! Beth?

Deborah odwróciła głowę na bok z dziwnym uśmiechem.

Flash drive. Wyrwany z komputera. Leżał pod biurkiem obok częściowo opróżnionej strzykawki.

– Puść mnie!

Gdyby odruchy Beth nie działały w zwolnionym tempie, jakby się poruszała w kisielu, zdołałaby uniknąć ciosu pięści Debory, która trafiła ją w bok głowy. Szew na czaszce pękł, przeszywając ją piekielnie ostrym bólem.

Gdyby Deborah była trochę mniej chciwa, spostrzegłaby zapewne, że Tyler James nie przybył jej na ratunek.

Gdy tylko Kevin chwycił Beth w ramiona i rzucił się wraz z nią do wyjścia, Tyler złapał strzykawkę i zatopił ją głęboko w szyi kobiety.

– Nie zapłacimy ci już ani centa, ty suko.

Blondynka umarła, zanim Beth zdążyła krzyknąć.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Skończyłem, Kev. Jak tam u ciebie?

Atticus odsunął krzesło od biurka i wyciągnął przed siebie długie nogi. A. J. Rodriguez i Josh Taylor wyprowadzali właśnie aresztowanych Raymonda Glenna i Genevę Landon do cel.

– Mamy już wszystkie zeznania, łącznie ze świadectwem naocznego świadka śmierci Debory Landon. Członkowie zarządu GlennCo, uwikłani w fałszerstwo wyników badań, zostali aresztowani, firma zaś zamknięta do czasu zakończenia wielowątkowego śledztwa. Pracownicy przeczesują tony dokumentów, żeby wyłapać wszystkie nazwiska pacjentów, którzy zostali poddani kuracji nowym lekiem Gehirn 330. Zostaną oni powiadomieni o efektach ubocznych, które mogą spowodować zgon, aby mogli się skonsultować ze swoimi lekarzami. Dowiedziałem się także, że słowo „Gehirn” oznacza po niemiecku „mózg”. – Zamknął grubą teczkę i odłożył ją na biurko. – Niniejszym zawiadamiam cię, że idę do domu, do żony.

Kevin był zbyt zmęczony, żeby odpowiedzieć mu żartem. Miał za sobą długą noc, długi dzień, a jeśli doda do tego kolejne dwanaście minut, będzie mógł mówić o trzydziestosześciodzinnym dyżurze, podczas którego niewiele jadł, pił hektolitry kawy i czekał na wieści o stanie zdrowia Beth. Kiedy jej rodzina ze środkowego Missouri przybyła do Kansas, lekarze wiedzieli już, że niebezpieczeństwo minęło i życiu dziewczyny nic nie zagraża. Deborah Landon wstrzyknęła jej jedynie minimalną dawkę azotanu potasu. I choć ciśnienie spadło do alarmującego poziomu, Beth była młoda i zdrowa, co dawało dobre rokowania.

Deborah natomiast otrzymała tak dużą dawkę groźnej substancji, że serce przestało bić niemal natychmiast. W jakimś sensie sprawiedliwa śmierć

dla kobiety, która uśmierciła w ten sam sposób swojego męża, grożącego, iż ujawni jej szantaż.

– Pojedziesz teraz do szpitala? – spytał Atticus.

– Rodzina Beth dotrzymuje jej towarzystwa. Zanim stamtąd wyszedłem, upewniłem się, że wszystko w porządku.

– Miałem na myśli sprawdzenie, czy z tobą wszystko gra.

– Nic mi nie jest. – Podrapał się w zarośniętą szczękę. – To nie ja byłem na linii ognia.

Atticus wstał z krzesła, założył płaszcz i zapiał wszystkie guziki.

– Jesteś tak tępy, że nie rozumiesz, czy tak gruboskórny, że masz to w nosie? Podobałeś się tej kobiecie.

– Ta kobieta mnie potrzebowała – poprawił z naciskiem Kevin, zbierając się do odejścia. – Nie zamierzam się jej narzucać. Jest młoda, piękna, bystra, wygadana, a ja... – Co, u diabła? Czy Atticus to jego partner, czy może terapeuta? – Idę do domu – zakończył.

– Proszę, proszę. – Przy biurkach Kevina i Atticusa zatrzymał się szef Mitch Taylor. Wcześniej, podczas porannego briefingu ogłosił, że zidentyfikowano obie ofiary morderstwa, uznane początkowo za NN. Było to możliwe dzięki danym, jakie udostępniła policji Beth Rogers. Ciała Arthura Harrisom i Franco Deltino miały zostać zwrócone ich rodzinom i odpowiednio pochowane. Szef Taylor nadal promieniał, że jeszcze przed świętami miał dla wszystkich dobre wieści. – Wyznaczyłem was do rozpracowania dwóch morderstw, a wy, chłopcy, nie dość, że rozwiązaliście cztery, to jeszcze wpadliście na trop potężnej afery w firmie farmaceutycznej GlennCo. Moje gratulacje.

– Dziękujemy panu.

– To ja wam dziękuję.

Podali sobie ręce, po czym Atticus odważył się zapytać:

– Jak rozumiem, jesteśmy wolni, szefie?

– Ty owszem – Taylor skinął w jego stronę. – Grove? Muszę z tobą pogadać. Zanim wyjdiesz, wpadnij do mnie do gabinetu.

– Szefie?

Potężny mężczyzna westchnął ciężko. Już się nie uśmiechał.

– Otrzymałem na ciebie skargę. Od jednej z kobiet uwikłanych w to śledztwo.

– Pan żartuje.

– Atticus, zobaczymy się jutro. Grove, idziesz ze mną.

Idąc za szefem do gabinetu, Kevin roztrząsał w myślach swoje poczynania w ciągu ostatnich kilku dni. Jediną osobą, z jaką miał konfrontację, był Tyler James. Szef ochrony GlennCo z chęcią poszedł na współpracę i wyspał ludzi, którzy wydawali mu rozkazy, gdy Kevin wytłumaczył mu, że prześladowanie młodej kobiety – napad, szpiegowanie, strzał z broni palnej w pokoju, gdy broniła się przed atakiem – zakończy się dla niego bardzo długim wyrokiem.

Atticus przesłuchał Raymonda Glenna i Genevę Landon. Deborah Landon nie żyła. Jediną osobą, która mogła złożyć na niego skargę, była zatem...

– Zostawię cię z tą sprawą, Grove. – Szef Taylor otworzył drzwi do gabinetu, ale nie zamierzał tam wchodzić. – Mam spotkanie z komisarzem. Zamknij na klucz, jak skończysz. No to... – Mrugnął do niego. – Powodzenia.

A niech to.

– Kev?

– Beth? – Ciemne włosy. Piegowate policzki, nieco bledsze niż zwykle.

Kevin zrzucił kurtkę i podbiegł do dziewczyny.

– Co tu robisz? – Odgarnął pasmo włosów z jej czoła, sprawdził świeży bandaż na skroni, po czym przykląkł, by się upewnić, że Beth patrzy na niego jasnym spojrzeniem szaroniebieskich oczu. – Powinnaś leżeć w łóżku. W szpitalu!

Miała na sobie długi brązowy płaszcz, w jakim ujrzał ją podczas pierwszego spotkania, dzinsy i popielaty golf. Zdjęła skórzane rękawiczki i wygładzała je nerwowym ruchem.

– Wypisali mnie dzisiaj rano... Powiedziałeś mi kiedyś, że jeśli coś mnie będzie niepokoiło, mam do ciebie zadzwonić.

Kevin zrobił zaalarmowaną minę. Obawa o Beth odegnała jego znużenie.

– Co się stało? Czy prawnicy GlennCo rzucili się już na ciebie? A może Tyler James ci groził?

– Pomyślałam... – Nerwowo mięła rękawiczki.

– Co takiego?

– Wyglądasz okropnie. – Wygładziła parę rękawiczek.

– Nie przejmuję się tym. Kilka godzin snu i znów będę po prostu brzydalem.

Różowe wargi wygięły się w śliczny łuk. Obdarzyła go spokojnym uśmiechem.

– Wcale nie jesteś brzydki. Co ty opowiadasz?

Kevin nakrył jej dłonie swoimi, powstrzymując od dalszego dręczenia skórzanych rękawiczek.

– Co sobie pomyślałaś?

Milczała. On się zamartwiał. W końcu przemówiła.

– Że mnie kochasz.

Kevin oniemiał.

A więc się domyśliła. Ciekawe, co go zdradziło? Troska o nią? Siedzenie przy jej łóżku, zakończone dopiero wtedy, gdy zjawiała się jej rodzina?

Pora się z tym zmierzyć.

– I to cię niepokoi? – Kevin cofnął rękę, ruszył do drzwi, po czym stanął w progu. – Nie chcę, żebyś czuła się wobec mnie zobowiązana. Nie potrzebuję twojej wdzięczności. Zrobiłem, co do mnie należało.

– Wiem. – Wstała z krzesła, porzucając udreżone rękawiczki. – To jeden z powodów, dla których cię kocham.

– Nie musisz tego mówić...

– Oczywiście. – Podeszła nieco bliżej. – Niepokoi mnie to, że kiedy powiedziałam, iż jakiś facet za mną łązi, a nikt oprócz mnie go nie widział, uwierzyłeś mi bez wahania. – Uniosła podbródek i spojrzała mu prosto w oczy. Postąpiła jeszcze dwa kroki. – Kiedy myślałam, że tracę zmysły, ty jeden wierzyłeś, że tak nie jest. Kiedy jednak mówię ci, że cię kocham... Miriam ostrzegła mnie, że będziesz ciężkim orzechem do zgryzienia.

Beth stała teraz tuż przed nim, owiewając go leciutkim zapachem wanilii i przypraw oraz mglistymi nadziejami, że jednak żyli długo i szczęśliwie...

– Rozmawiałaś z Miriam?

– Poradziła mi, żeby ci wszystko wyznać. Zebrać się na odwagę i powiedzieć ci o moich uczuciach. Przyznała się także, że tobie poradziła dokładnie to samo.

Jego serce wezbrało miłością. Pogładził ją po włosach i pocałował w czoło.

Niezdolny dłużej tłumić swych uczuć, roześmiał się i westchnął jednocześnie.

– Nie poradzę sobie z dwiema naraz. W dodatku mój szef trzyma twoją stronę... Nie wspominając już o Atticusie.

– I co z tego wynika? – Otworzyła oczy i patrzyła na niego ciekawie.

– Chyba będę musiał ci uwierzyć.

Skorupa nieufności, która ścisnęła jego serce w lodowych okowach, skrzesła się na pył. Z okrzykiem radości Kevin chwycił Beth w ramiona, przycisnął ją do piersi i mocno, namiętnie pocałował.

Gdy postawił ją z powrotem na ziemi, objęła go ciasno za szyję, tuląc się doń jak dziecko.

– Kochasz mnie, Kevin?

– Uhm.

– Uhm?

– Tak.

Beth uśmiechnęła się promiennie. Kevin nigdy nie rzucał słów na wiatr.

– Wierzę ci.